

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji: w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia nastr. 1-aj okładki pok. 30, na innych stronach nastr. 1-aj okładki pok. 40. Cena pok. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Za dojazd. N-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za dojazd. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, wcz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, spróż. opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kaid. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte odzien. od g. 11 rano do g. 5 pop. Red-ktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 36. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczejšie kłegarnie w Ces., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 19 listopada (1 grudnia) 1893 r.



Pianina i fortepiany wszystkich fabryk.

**HERMAN i GROSSMAN.**

Pierwszy w Ces. skład fortepianów i organków (melodykonów).

Sprzedż na raty. (1888-32-1) Wynajem.

WARSZAWA: Mazowiecka, 16. LUBLIN: Królewska, 207. PETERSBURG: Wielka Morska, 33.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW MIEDZIANYCH

**FR. WIEGAUD W REWLU,**

założona w r. 1859.

Filja w Moskwie, Miasnickaja ulica.

Specjalność: urządzenia gorzelni i rektyfikacyj zimnych i gorących. Maszyny i kotły parowe różnej wielkości, lokomobile i t. p. Z obstarunkami prosimy zwracać się do naszej filji w Moskwie. (2058-26-1)

P= NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”.

(26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3. Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

**FRYDERYK PULS,**

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA KOBIET

A. KORYCIŃSKIEJ (287-2-2)

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

Na wystawie pracy kobiet w Petersburgu nagrodz. najwyższym medalem.

Skład maszyn rolniczych i nasion

**ALFRED GRODEKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa 4. (3)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16 w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (290-26)

**Zakłady gazowe**

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwert' po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (7)

SKŁAD WIN

**P. A. KRZYMIŃSKIEGO**

egzystuje od 1829 r.

w Warszawie, (206)

Wierzbowa № 3, d. hr. Krasińskiego.

**S. HISZPANSKI,**

szewe męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

ŚWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA

W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

**TOM PIĄTY PISM**

**W. SPASOWICZA**

(w języku ruskim),

zawierający mowy obrończe w sprawach: Pawła Hajdeburowa, sądownego za wydanie II tomu książki Wundt'a, p. t. «Wykłady o duszy człowieka i zwierząt»; E. Szomberg-Kołatąja, sądownego za fałszowanie pieniędzy; hr. I. Morkowa, sądownego za zabójstwo włościanina Budily; Piotra Szczapowa; Nieczajewa; Polakowa; o pojedynku Utina z Zochowym; o zabójstwie P. Czychaczewa; Dołguszyna, Dmochowskiego i innych, sądownych za drukowanie i rozpowszechnianie proklamacyj; o zabójstwie von Sona, i t. p.

Cena rs. 2.

## „KURJER CODZIENNY”.

Pismo popularne, przeznaczone dla najszerszych sfer czytelników, zasłane wiadomościami chwili bieżącej, której ma być wiernem odbiciem, jako kalejdoskop zdarzeń i wypadków warszawskich, z gorliwym uwzględnieniem prowincji i zagranicy, podaje wyczerpujący zapas materiału godnego uwagi. Dbając z obowiązku dziennika o świeżość i zajmującą kronikę, streszczającą w sobie dzieje każdego dnia, zaspakaja nie tylko ciekawość czytelnika, szukającego nowin i informacji, ale dostarcza mu zarazem przyjemnej i pożytecznej lektury, oraz umysłowej rozrywki, czy to w feljtonach, powieściach, i nowelach oryginalnych, czy też w przekładach sensacyjnych utworów beletrystyki obcej, czy wreszcie w przystępnie i jasno pisanych artykułach, na temat wszystkich ważniejszych kwestyj politycznych, społecznych, literackich, artystycznych, naukowych, ekonomicznych, przemysłowych i t. d. «Kurjer Codzienny» wychodzi przy stałym i wyłącznym współpracownictwie Bolesława Prusa. Oprócz tych stałych i doświadczonych sił, pod kierunkiem znanego publicysty d-ra Władysława M. Olendzkiego, «KURJER CODZIENNY» korzysta ze współpracownictwa całego zastępu znanych literatów, dziennikarzy, pisarzy fachowych, reporterów, korespondentów prowincjonalnych i zagranicznych, których współdziałanie zapewnia mu z dnia na dzień niewyczerpany materiał, jakim rozporządzać powinno pismo, ubiegające się o jak najszerszą poczytność. Każdy numer «Kurjera Codziennego» obznajmia swoich czytelników z najważniejszymi wypadkami chwili nie tylko drukowanym słowem, ale i zobrazowaniem jej w rycinach, które czynią z niego JEDYNE w naszej prasie

PISMO CODZIENNE ILUSTROWANE.

Względnie do obfitości i jakości materiału w dwóch wydaniach, poran. i wieczor. «Kur. Codz.» ma prawo nazywać się przy swojej niskiej cenie

NAJTAŃSZYM PISMEM WARSZAWSKIM,

dostarczając zapas świeżej i zajmującej lektury. Zanim w feljtonie «Kurjera Codz.» ukażą się nowe utwory *Bolesława Prusa* i *Marjana Gawalewicza*, dział powieści oryg. wypełni trzynom. pow. *Gabryeli Zapolskiej*, p. t. «**JANKA**», oraz nowela *Teodora Tomaszka Jeża*, p. t. «**OBEREK**».

CENA OGŁOSZEŃ:

Wiersz na I str. 30 k., w reklamach 1-szy raz 25 k., następne 20 k., na IV str. 1-szy raz 10 kop., następne 8 k. Nekrologja wiersz 15 k.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocznie rs. 6, miesięcznie kop. 50. Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rs. 9, miesięcznie k. 75.

«KURJER CODZIENNY», jako pismo rozpowszechnione w Warszawie, nadto mające agentury własne w Łodzi i Piotrkowie, oraz licznych czytelników na prowincji, przedstawia wielkie korzyści dla ogłaszających się. Adres: *Warszawa, Krak.-Przedm., 17.* (298-4-1)

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

**DZIEŁ SZTUKI.**

(272-4-4)

Przyjmuje biusty i portrety, w glinie lub gipsie, z natury i fotografii. zdejmuje maski pośmiertne. Fabryka sztukaterji terrakotowej trwałe, efektownej, lekkiej, u nas nieznannej i nierozpowszechnionej. Wyroby galanterijne z gipsu, terrakoty i imitacji kości słoniowej. Przyjmuje zapotrzebowania i obstarunki w zakres fabryki wchodzące, z wykończeniem gustownym i artystyczn. Kantor: *Warszawa, Aleja Róż № 1. A. Tarłowski*

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE I PRACY KOBIET

**ST. ŁUCZYŃSKIEJ,**

w Warszawie, Warecka № 3, pod bezpośrednim zarządem

**PANI CLAVEL,**

(281)

ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony wszelkich narodowości.

**OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,**

Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męzką, zle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstarunki w zakres krawiectwa wchodzące. (160-26)

**Marszałkowska 151.**

**MAGAZYN DZIECIENNY**

„**JANINY**”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecinne. (279)

DRUKARNIA POLSKA

**KORNATOWSKIEGO**

*M. Morska, 9. Telef. 309.*

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące. (1670)

**ANTONI PIASKOWSKI,**

adwok. przys. i obrońca konsystorski.

Chmielna, 29, w Warszawie. Przyjmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ, Kazazińska 26, świeżo wyszły z druku

ADAMA DAROWSKIEGO

# Szkice Historyczne.

TRZESĆ: W przededniu tureckiej nawałnicy. Rezydent na dworze polskim. Intrzyga Salomonka, kartka z dziejów Jana Mazepy. Misja dyplomatyczna w XVII w. Cena rs. 1 k. 80.

## ОБЪЯВЛЕНИЕ

### о закупкѣ ржи для потребностей войска при посредствѣ Юго-Западныхъ жел. дор.

По порученію Департамента Торговли и Мануфактуръ Министерства Финансовъ Управление Юго-Западныхъ жел. дорогъ производитъ закупку ржи для потребностей войска на нижеслѣдующихъ условіяхъ:

1) Рожь покупается у сельскихъ хозяевъ слѣдующихъ качествъ: сухая, содержащая никакъ не болѣе 13 1/2% воды, не затхлая, безъ жучковъ, не подмоченная, чистая, ни съ чѣмъ не смѣшанная и содержащая никакъ не болѣе 1/2% постороннихъ примѣсей (пшеничныя и ячменныя зерна постороннею примѣсью не считаются), при чемъ примѣсь куколки и спорыши можетъ быть допущена въ размѣрѣ не болѣе 1/1000.

2) Сдача продаваемой Управленію ржи должна производиться на нижеуказанныхъ желѣзнодорожныхъ станціяхъ. Доставка ржи къ мѣсту сдачи, перевѣска ржи при сдачѣ и укладка ея въ мѣшкахъ на станціонныя склады должна производиться средствами продавцовъ.

3) Мѣшки для ржи, покупаемой Управленіемъ Юго-Западныхъ жел. дорогъ, отпускаются продавцамъ на тѣхъ станціяхъ, на которыхъ должна быть сдаваема продавцами рожь.

4) На каждый оплаченный пудъ ржи продавецъ долженъ сдать бесплатно одинъ лишній фунтъ ржи на убыль во время храненія и перевозки:

5) Цѣны ржи въ настоящее время назначены слѣдующія: за каждый пудъ ржи съ добавочнымъ фунтомъ, указанного въ пунктѣ первомъ качества, вѣсомъ въ четверти восьми-четвертиновой мѣры не менѣе 9 пудовъ чистаго вѣса, т. е. безъ куля или мѣшка, уплачивается:

На станціяхъ: Варница..... } по 53 коп.  
» Вендеры..... }

На станц.:	Крыжополь.....	На станц.:	Пырлица.....
»	Рахны.....	»	Скнясы.....
»	Винница.....	»	Трояновъ-Валь.....
»	Новый-Бугъ.....	»	Долинская.....
»	Веселый-Куть.....	»	Знаменка.....
»	Могилевъ.....	»	Голта.....
»	Комаровцы.....	»	Ново-Украинка.....
»	Черный-Островъ.....	»	Елизаветградъ.....
»	Кишиневъ.....	»	Пичугино.....
»	Бирауда.....	»	Карнаватка.....

Если по качеству урожая въ нѣкоторыхъ мѣстностяхъ не представится возможнымъ получить рожь 9-ти пудоваго вѣса въ восьмичетвертиковой четверти при содержаніи влаги не болѣе 13 1/2%, въ такомъ случаѣ можетъ быть куплена рожь и легковѣсная, но не менѣе 8 п. 25 ф. въ четверти, и за такую легковѣсную рожь будетъ уплачиваться соотвѣтственная пункту сдачи попудная цѣна, со сбавкой по 1/2 копейки за каждые 3 фунта недостающаго до 9 пудовъ вѣса четверти.

6) Въ случаѣ недостаточности предложенія ржи съ доставкой на вышеуказанныя станціи, рожь будетъ покупается и въ сторонѣ отъ желѣзной дороги; съ этихъ случаевъ съ соотвѣтственныхъ вѣсу ржи цѣнъ будутъ дѣлаться скидки на расходы по закупкѣ и доставкѣ ржи до ближайшей изъ вышеуказанныхъ станцій, но продавцу предоставляется право доставить рожь до ближайшей изъ вышеуказанныхъ станцій сдачи и получить плату по соотвѣтствующей той станціи вышеуказанной цѣнѣ.

7) Если впослѣдствіи цѣны на закупаемую рожь будутъ Департаментомъ Торговли и Мануфактуръ измѣняемы, то о каждомъ таковомъ измѣненіи Управление Юго-Западныхъ жел. дорогъ будетъ объявлять на станціяхъ и публиковать въ тѣхъ газетахъ, въ которыхъ публикуется настоящее объявленіе.

Лица, имѣющія рожь соотвѣтственнаго качества и желающія продать ее Управленію Юго-Западныхъ жел. дорогъ на вышеуказанныхъ условіяхъ, приглашаются заявлять объ этомъ, лично или письменно, Начальникамъ указанныхъ въ семъ объявленіи станцій Юго-Запад. жел. дор. или Начальнику Коммерческой Части Управленія Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ въ Кіевѣ.

(2052-3-1)



## ! ЗАВІДОМІЕНІЕ !

### „POLSKA FABRYKA PIERNIKÓW“

#### A. POPŁAWSKIEGO,

Warszawa, ulica Elektoralna № 23.

NA NADCHODZĄCE ŚWIĘTA

przygotowała znaczny wybór swoich uznanej dobroci wyrobów.

Prp. handlującym i kupcom rabat.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

(289-3-1)

# ПРАВЛЕНИЕ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА.

№ ЗАКЛАДНЫХЪ ЛИСТОВЪ,  
ВЫШЕДШИХЪ

## ВЪ СОРОКЪ ВТОРОЙ ТИРАЖЪ

(произведенный 6 ноября 1893 г.)

5% о-ные, безсрочные 1000 руб. дост. 9001 — 9030 включительно. 5% о-ные безсрочные 500 руб. дост. 2006 — 2014 включительно. 5% о-ные безсрочные 100 руб. дост. 4276 — 4279 включительно. 5% о-ные, Лит. Д. на 61 1/2 года, 1000 руб. дост. 940 — 989, 11714 — 11737, 11745 — 11747, 11792 — 11799, 12880 — 12884, 17892 — 17899 включительно. 5% о-ные, Лит. Д. на 61 1/2 года, 500 руб. дост. 1588 — 1613, 1615 — 1617, 1619 — 1653, 1655 — 1658, 1660, 1702 — 1712, 9784 — 9793, 9795 — 9798, 11852 — 11905, 11907 — 11912, 13813 — 13822 включительно. 5% о-ные, Лит. Д. на 61 1/2 года, 100 руб. дост. 1634 — 1651, 1653 — 1656, 1658 — 1694, 1696 — 1736, 14310 — 14359, 16580 — 16629, 20551 — 20570 включительно. 5% о-ные, Лит. Е, на 48 1/2 года, 1000 руб. дост. 778, 781, 786 — 803 включительно. 5% о-ные, Лит. Е, на 48 1/2 года, 500 руб. дост. 847 — 868, 877 — 882 включительно. 5% о-ные, Лит. Е, на 48 1/2 года, 100 руб. дост. 779 — 801, 824 — 831, 833 — 841 включительно. 5% о-ные, Лит. Ж, на 29 1/2 года, 1000 руб. дост. 406 — 418, 420 — 439, 441 — 442, 830 — 834, 1087 — 1121, 1577 — 1591 включительно. 5% о-ные, Лит. Ж, 29 1/2 года, 500 руб. дост. 310 — 320, 322 — 323, 325 — 329, 331 — 332, 623 — 632, 981 — 995, 997 — 1027, 1029 — 1038 включительно. 5% о-ные, Лит. Ж, на 29 1/2 года, 100 руб. дост. 514 — 530, 532 — 554, 556 — 563, 565 — 580, 582, 584 — 587, 589 — 592, 594 — 599, 622, 624, 626 — 643, 645 — 660, 662 — 676, 678 — 687, 689 — 690, 693 — 736, 738 — 739, 741 — 750, 894 — 913, 915 — 944, 1007 — 1037, 1040 — 1044, 1046 — 1047, 1060 — 1083, 1085 — 1089, 1091 — 1120, 1122, 1124 — 1125, 1127 — 1156, 1158, 1160 — 1165, 1167 — 1173, 1175 — 1199, 1201 — 1202, 1204 — 1211, 1213 — 1216, 1218 — 1220, 1222 — 1225, 1227 — 1228, 1234 — 1241 включительно. 5% о-ные, Лит. З, на 19 1/2 года, 1000 руб. дост. 234 — 236, 238 — 242, 244 — 245, 247 — 250, 252 — 255, 257 — 259, 261 — 279, 281 — 282, 287, 289 — 290, 294 — 298, 300 — 308, 310 — 316, 318 — 320, 340 — 347, 351 — 354, 357 — 378, 380, 383 — 386, 389 — 390, 392 — 393, 395 — 397, 399 — 408, 733 — 739 включительно. 5% о-ные Лит. З, на 19 1/2 года, 500 руб. дост. 426 — 430, 432 — 439, 441, 448, 448 — 463, 465 — 492, 494 — 495, 497 — 502, 504 — 507, 509 — 514, 516, 518 — 520, 522 — 523, 525 — 530, 532 — 541, 543 — 557, 560 — 561, 563 — 567, 569 — 576, 578 — 581, 589, 591 — 608, 610 — 629, 631 — 636, 638, 640, 642 — 645, 647, 649 — 656, 658 — 672, 684 — 706, 845 — 854 включительно. 5% о-ные, Лит. З, на 19 1/2 года, 100 руб. дост. 531 — 538, 540 — 542, 545 — 554, 556 — 567, 569 — 571, 573 — 576, 578 — 581, 583 — 585, 628 — 642, 644 — 649, 651 — 658, 661 — 664, 666, 670 — 676, 678 — 688, 690, 692 — 699, 701 — 704, 706 — 723, 726, 729 — 753, 763, 765 — 773, 776 — 779, 781 — 787, 789 — 796, 798 — 801, 803 — 811, 2193 — 2200, 2202 — 2207, 2209 — 2214, 2216 — 2225, 2228 — 2233, 2235 — 2240, 2242 — 2249, 2328 — 2339, 2343 — 2360. (2050)

ZASZCZYCONY PIERWSZEMI NAGRODAMI

### ALEKSANDRA-SEPARATOR

(BALANSOWA CENTRYFUGA),



funkcjonuj. za pomocą siły większej i ręcznej. Przerabia 80—1,200 sztofów mleka na godzinę. Wymieniony Separator zaleca się zdolnością szybkiego i dokładnego przerab. materiału, oraz prostym sposobem użycia i lekkim ruchem.

Posiadamy najlepsze świadectwa z odbytych badań teoretycznych przez pr. d-ra W. v. Kjerriema w Rydze, pr. W. Steina w Kopenhadze, zarz. fermami w Petersburgu A. Kalantara, a prócz tego podziek. od wielu osób, które w praktyce przekon. się o użyt. Separatorá.

(2057-4-1) Leopold Jacobson w Bewlu, posiad. patenty na Rosję i Finlandję.

## ESPARCETTE

zbioru 1893 r., w partjach od 100 pud. po rs. 2 k. 45, w mniejszych, poczawszy od 10 pudów, po rs. 2 k. 70 pud franco stacje kolejowe w Król. polskiem, ma zaszczyt polecic i o wczesne zlecenie uprasza

K. WASILEWSKI.

SPECJALNY SKŁAD NASION

w Warszawie, ul. Miodowa № 16. (283-6-2)

! NOWOŚĆ !

## „SUDORIVORAT“

Wycielaczka do wkładania w obuwie, jedyny i niezawodny środek pochłaniający pot i nieprzyjemną woń z nóg, zwłaszcza dla osób, usposobionych do zaziębień z powodu pocenia się nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2593. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. 10 par rs. 1. Prp. handlującym odstępuje się rabat. Wynalazca L. Szczepański, Krak.-Przedmieście № 38. (801-11-1)

# KSIĘGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

## NOWOŚCI LITERACKIE:

- Bądzkiewicz A. Kornel Ujejski, zarys biograficzno-krytyczny, rs. 1.  
 Bujwid O. Bakterje w powietrzu. Sposoby badania, znaczenie i opis pospolicie znajdowanych bakteryj, rs. 1 k. 20.  
 Chassang A. i Marcou L. Epos. Arcydzieła poezji epicznej wszystkich czasów i narodów, rs. 2.  
 Choliński-Jeske T. W piętach, pow. współcz., rs. 1 k. 50.  
 Darowski A. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.  
 Dygasiński A. Na złamanie karku, powieść, rs. 1 k. 20.  
 Dzieje literatury powszechnej, z ilustracjami, t. IV, część I. Opracowane przez Ed. Porębowicza, J. A. Święcickiego i F. Jezierskiego, rs. 2.  
 Dziekonski J. Monografia kościoła parafialnego w Będkowie, rs. 1.  
 Gamaston. Lamparce życia, opowiadanie ze wspomnień studenckich, rs. 1 k. 80.  
 Gostomski W. Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza «Pan Tadeusz», stud. krytyczne, rs. 1 k. 80.  
 Gruszecki A. Tuzy, pow. współczesna, rs. 2.  
 Jankowski Cz. Po Europie, kartki z podróży, rs. 2.  
 Jawornicki A. Synowie Kaina, powieść z niedawnej przeszłości, rs. 1 k. 50.  
 Kornig T., dr. Hygiena skromności, k. 60.  
 Kosiakiewicz W. Władek, pow., rs. 1.  
 Kostrzewski Fr. Album, rs. 2.  
 Kozłowski W. M. Dekadentyzm współczesny i jego filozofowie (P. Bourget i F. Nietzsche), k. 45.  
 Kraszewski K. Tradycje kodańskie, opowiadanie z lat 1790—1792, rs. 1.  
 Kraushar A. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławie Paska, rs. 1.  
 Krzyżanowski A. Mimosza, powieść współczesna, rs. 1 k. 20.  
 Liguory A., ks. Droga uświętobliwienia, 3 tomy. Nowe wydanie, rs. 1 k. 50.  
 Matuszewski I. Djabel w poezji, studjum, rs. 1.  
 Milewski J., dr. Reforma socjalna w Anglii, k. 30.  
 Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkice powieściowe, k. 80.  
 Nałkowski W. Zarys geografii powszechnej i rozumowej. Wydanie drugie, rs. 2 k. 50.  
 Niemcewicz-Ursyn Jul. Śpiewy historyczne. Wydanie nowe, k. 75, opr. ozd. rs. 1 k. 50.  
 Niklewicz K. Przemysł owocowy, rs. 1 k. 20.  
 Or—ot. Pieśni, rs. 1.  
 Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.  
 Pamiętnik Towarzystwa tatrzańskiego. Rok 1893, k. 50.  
 Perez B. Charakter od lat dziecięcych do wieku dojrzałego, rs. 1 k. 50.  
 Rhoden E. Przekora, opowiadanie dla młodych dziewcząt, rs. 1, w opr. ozd. rs. 1 k. 60.  
 Ribbing S., dr. Hygiena płci i jej moralne następstwa, k. 80.  
 Romanowski F. Przewodnik po Częstochowie dla pątników i turystów, k. 40.  
 Rutkowski J. Testament Hopkinsa. Nowele, rs. 1.  
 Sewer. W cieniu i w słońcu, obrazki, rs. 1 k. 60.  
 Sienkiewicz H. Pisma, tom XX. TREŚĆ: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za Nim. Listy o Zoli, rs. 1 k. 50.  
 Sieradzki H. Solanka, k. 40.  
 Staffe, baronowa. Piękność i zdrowie, praktyczne rady, wskazówki i przepisy dla kobiet, rs. 1 k. 20.  
 Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej, rs. 5.  
 Wilczyński B. Historia muzyki w krótkim zarysie, rs. 1.

# „TYGODNIK ILUSTROWANY”

najbardziej rozpowszechnione, najobszerniejsze pismo tygodniowe polskie, dające największą ilość tekstu i obfitość doborowych ilustracji, wychodzi w rozmiarach 20 stron druku i 16-stronowego dodatku powieściowego (w każdym numerze). (298)

Na r. p. ma «TYGODNIK» przygotowane powieści: Marji Rodziewiczówny «Mocarze», Klemensa Junoszy «Bicz z piasku», oraz autora «Śmierci»—Ignacego Dąbrowskiego «Mistrz». Kilka razy do roku bezpłatne kolorowane premja, według specjalnie wykonywanych dla «TYGODNIKA» obrazów, pierwszorzędnych malarzy.

Jako pierwsze bezpłatne premjum, otrzymają nowi prenumeratorzy kolorowaną rycinę Piotra Stachewicza:

## „AVE MARIA”

Współpracownictwo celniejszych sił literackich i artystycznych polskich, jako to: H. Sienkiewicza, Bol. Prusa, M. Gawalewicza, El. Orzeszkowej, A. Krechowickiego, M. Konopnickiej, Ad. Szymańskiego, doktora Ant. J. i wielu innych.

Ilustracja objawów i wypadków chwili bieżącej całego świata, ze szczególnem uwzględnieniem naszego życia prowincjonalnego.

### Warunki prenumeraty

«Tygodnika Ilustrowanego» wraz z dodatkami i premjami:

Na prowincji i w Cesarstwie:

kwartalnie ..... 3 rs.  
 półrocznie ..... 6 »  
 rocznie ..... 12 »

ADRES: Warszawa, Krak.-Przedm., 17.

Prospekty i numera okazowe na żądanie gratis i franco.

Redaktor: Dr. Józef Wolf.

### Ogłoszenia.

ze względu na wielką poczytność, są niezwykle korzystne w «Tygodniku».

Cena wiersza druku:

przed tekstem... 15 k.  
 po tekście... 12 »

Wydawcy: Gebethner i Wolff.

## DZIEŁA ILUSTROWANE

# A. MICKIEWICZ

## W WYDANIU OZDOBNEM

do nabycia w Księgarni Polskiej

w Petersburgu, ul. Kazańska 26.

- I. Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie. Z portretem poety i 24 ilustr. E. M. Andriollego, w bogato złoc. opr., rs. 7.
- II. Grażyna i Konrad Wallenrod, dwa poematy. Z 12 ilustr. kompozycji Jul. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 5.
- III. Konrad Wallenrod, pow. hist. z dziejów litewskich i pruskich, z 7 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoc. opr., rs. 3 k. 60.
- IV. Grażyna, powieść litewska z 5 ilustr. J. Kossaka, w bogato złoczonej oprawie, rs. 2 k. 80.
- V. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejszych poezje z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wydanie ozdobne na wel. papierze, bez oprawy rs. 4 k. 50, w bogatej oprawie rs. 7.

Księgarnia GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

POSIADA NA SKŁADZIE GŁÓWNYM

## Podręcznik Techniczny,

dla użytku inżynierów, budowniczych, geometrów, techników i przemysłowców. (286-3-2)

UŁOŻYŁ

ALEKSANDER KUCZYŃSKI.

Cena rs. 3 k. 50, z przesyłką pocztową rs. 3 k. 80.

### WIELKI WYBÓR BIBULEK

kolor. angielskich na abajoury, kwiaty i t. p., około 150 różnych odcieni, oraz w 16. kolor. bibulki angielską crêpe po 50 k. rolkę, otrzymał skład papieru

## ST. WINIARSKIEGO,

Nowy-Swiat № 53 w Warszawie. (282-3-3)

## „HOTEL VICTORIA”

w Poznaniu

przy teatrze polskim, z wszelkim komfortem, urządzoney wraz z restauracją (kuchnia polska), handlem win i składem cygar poleca szanownej podróżującej publiczności.

(299-3-1)

W. KAMIENSKI.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera!

## „NAJLEPSZA METODA”

do nauczenia się bez nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki i rusko-niemiecki k. 35, 20 i 10. Polski k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 językach, po k. 40 za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Reussnera): Złota № 6, w Warszawie. (252-12-4)

## Na sezon zimowy

PRZYGOTOWAŁ

## HANDEL

# L. WRÓBEL,

Krak.-Przedmieście, № 25,

(Stara Poczta)

W WARSZAWIE.

Bakalje mieszane i pojedyncze. Różne zakąski, jak: kawior, pasztety krajowe i strasburskie, śledzie pocztowe, homary, łosoś, sielawy, sigi, półgęski. Sery: szwajcarski, brie, roquefort, czester, parmezon i inne. Desery: jabłka tyrolskie, winogrona, owoce smażone, sliwki francuskie, daktyle marokańskie, malaga w tytkach, czekolady i wiele innych. Przyprawy kuchenne: kompoty owocowe, konfitury, konserwy z jarzyn, trufle, soje, pikle, musztardy, oliwę Vierge, korzenie, kawy wielu odmian, również cukier i herbatę i wiele innych. Z napojów: wina zagraniczne i ruskie, koniaki, portery i różne wódki w najlepszym gatunku i po cenach umiarkowanych najuprzejmiej poleca. (300-3-1)

Biblioteki, Czytelnie prywatne, zbiorowe, kolporterje urząda i dostarcza książki wszelkich wydawnictw krajowych i zagranicznych, na warunkach korzystnych; przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma perjodyczne, Księgarnia Teodora Paprockiego i S-ki, Nowy-Swiat № 41, w Warszawie. Katalogi nowości bezpłatnie. (270-3-3)

### WARSZAWSKIE OBIADY

ze świeżej prowizji, na masle, 3 potrawy 40 k. W niedziele flaki; różne polskie potrawy. Róg Kazańskiej i Nowego zaulka № 31/10 m. 14. Choiczewski. (2062)

### MATEMATYK.

— Wiesz, co, drogi przyjacielu, Bierzmy się do rzeczy ostro, Ty się ożeń z jedną siostrą, A ja znowu z drugą siostrą... — Ależ jaki w tem interes?... — Drogi życia mieć zamknięte?... A toć przecie obie panny Gołe, jak tureckie święte? — Tak! to prawda, ale z tego Spłynie taki sens celowy: Ze teściową rozdzielimy Między dwóch na dwie połowy! (Kal. Kołców). Lamidelumezon.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na pro-półr. rs. 5, Cas. i Król oraz nagr.: rocz. rs. 12, wina., w Cas. i Król. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-szenia na str. 1-3 okładki po k. 30, na str. 4-6 okładki po k. 40. Cena pojedyn-ki w takcie po k. 20. Za dotacz. dyń. N-ru bez dot. pow. k. 20. Za dotacz. ogłoszenia prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 futa każdego egzemp.) i kosztów prze-syłki do Petersburga.

ERAZM PILTZ  
REDAKTOR.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczące księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ  
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 19 listopada  
(1 grudnia) 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów, studentów i czytelników, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczony jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

## NOWY GABINET W AUSTRJI.

Wiedeń, 23 listopada.

Długo i z napięciem oczekiwany dzień nadszedł wreszcie! Nowy gabinet koalicyjny z czterema starymi ministrami i starym, bo w gruncie rzeczy taaffowskim, programem przedstawił się izbie, a od lat przeszło czternastu niewidziana w parlamencie premiera ministerjalna ściągnęła tłumy publiczności, której tylko mała część znalazła pomieszczenie na galerjach. Od samego rana był gmach parlamentu przy Franzensringu formalnie obleżony.

Wewnątrz sali ławy posłów napelnione. Publiczność galeryjna i posłowie widocznie w uroczystym usposobieniu, z wyrazem malującej się w twarzy ciekawości tego, co za chwilę ma nastąpić.

Wreszcie dzwonek prezydenta izby oznajmia początek posiedzenia.

Wchodzi do sali nowy gabinet. Na czele ks. Alfred Windischgraetz, prezydent gabinetu. Jest to mężczyzna słusznego wzrostu, smukły, elegancki, który ma raczej wygląd lwa arystokratycznych salonów, aniżeli naczelnika rządu głównego. Twarz jego pogodna i spokojna, rysy twarzy łagodne, zdradzają pewną dobroduszość. Żółtawy wąsik i małe bokobrody nadają mu, przy dość wydatnej lysinie, wygląd młodzieńca, który żył dobrze i wesoło. Brzemienia lat 42, które nosi na barkach, wcale nie widać; możnaby przypuszczać, iż ma co najwięcej lat 30. Czarny jego frak zdobi na złotym łańcuszku spora kolekcja wysokich orderów, między tymi najwyższy order austro-węgierski «złotego runa», który otrzymał już w 29 roku życia, zanim jeszcze wogóle wystąpił na widowni czynności publicznej. Za nim kroczy czterech hrabiów z gabinetu hr. Taaffego, mianowicie: hr. Falkenhayn, minister rolnictwa; hr. Welsersheimb, minister obrony krajowej; margrabia Baquehem, dawniejszy minister handlu, a obecny minister spraw wewnętrznych i hr. Schönborn, minister sprawiedliwości. Po tych następują parlamentarni ministrowie lewicy i Koła polskiego i Plener, minister skarbu, hr. Wurmbrand, minister handlu, dr. Poraj Madeyski minister wyznań i oświaty i w końcu minister dla Galicji, Jaworski. Przedstawiciele lewicy w gabinecie zasiadają na skrajnej lewicy, zaś polscy ministrowie na skrajnej prawicy ławy ministerjalnej. Charakterystycznymi rysami odznaczają się ministrowie: hrabia

Wurmbrand (głowa Chrystusa z ubielonym włosom), dr. Madeyski i hr. Schönborn. Madeyski wygląda bardzo poważnie i serjo, chociaż ogniste, a ruchliwe czarne jego oczy zdradzają pewien wewnętrzny niepokój, a może też i tremę («lampenfeber») pierwszego ministerjalnego debiutu. Twarz Schönborna jakby wycięta z historycznej postaci starego obrazu. Patrząc na nią dziwić się trzeba, że postać ta nie jest zakutą w stal rysz-tunku rycerskiego, lecz tylko przyobleczona we frak. Z nonszalancją rozparł się na fotelu ministerjalnym Jaworski. Typ energicznego, swojskiego szlachcica-hreczkosieja. We fraku przedstawia on się tak, jak gdyby od ślubu przywdział go teraz znowu po raz pierwszy. Szlachcicowi widocznie ciasno we fraku, niewygodnie — frak się marszczy, fałduje, jest w napięciu, o mało co nie pęknie. Nie dziw, od ślubu bowiem minęło już sporo lat, co najmniej trzydzieści kilka. Mina gęsta, nie widać najmniejszej emocii, ani zaambarasowania — wszystko mu jedno, czy siedzi w ławie poselskiej, czy na ministerjalnym fotelu—tu i tam służy krajowi—byle tylko... djabli wzięli ten przeklęty frak.

Prezydent gabinetu zabiera głos i odczytuje doniosłym, w całej sali zrozumiałym głosem, «oświadczenie», czy program nowego gabinetu, parafrazę ostatniej mowy tronowej, dzieła hr. Taaffego. Jest w nim zapowiedź reformy wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego «na warstwy ludowe», które go dotychczas nie posiadały, z szczególnem uwzględnieniem «robotników», lecz także z uwzględnieniem odnośnej opinii sejmów krajowych i przy «zapewnieniu dotychczasowego punktu ciężkości politycznych praw mieszczan i chłopów», co znaczy, iż dla nowych wyborców będzie utworzona nowa kurja, na co wskazuje wyraźnie zawarta w «oświadczeniu» zapowiedź powiększenia ogólnej liczby posłów. O powszechnem głosowaniu nic nie wspomina program gabinetu koalicyjnego, mówiąc tylko o «znacznem rozszerzeniu prawa wyborczego».

Do czasu przeprowadzenia reformy wyborczej — zdaje się jednak, iż to wcale tak rychło nie nastąpi—mają spoczywać wszystkie inne wielkie sprawy polityczne. Rząd starać się będzie jednak równolegle o «utrzymanie potęgi wojskowej państwa i będzie spełniał zadania gospodarcze i finansowe. Rozpoczęte dzieło uporządkowania waluty prowadzić będzie dalej na serjo i z rozwagą, a tak samo i reformę podatków bezpośrednich, reformę sądownictwa, poświęcając szczególną uwagę społecznej polityce i mając na oku dobro klas pracujących, natomiast zapowiada nowy rząd energiczne zarządzenia przeciwko żywiołom zagrażającym ogólnemu bezpieczeństwu», przeciwko żywiołom rozkładowym, podczem należy rozumieć młodoczechów, antysemitów, socjalistów i wogóle skrajnych narodowców.

Program rządowy nie zawiera ustępu o «utrzymaniu dotychczasowego stanu narodowej posiadłości», z drugiej zaś strony pomija milczeniem zupełnem rów-

nouprawnienie narodowe, a z tego powodu głównie wywołał on w narodowych stronnictwach słowiańskich niezadowolenie, co się okazało przy głosowaniu nad wnioskiem młodoczeskiego posła d-ra Herolda, żądającym natychmiastowej rozprawy w izbie nad «oświadczeniem» rządowem, który to wniosek większość koalicyjna izby zarzuciła. Głosowanie to było rodzajem zmierzenia sił. Przeciw wnioskowi d-ra Herolda głosowała lewica, Koło polskie i część tylko klubu hr. Hohenwarta, bowiem posłowie słoweńscy, chorwaccy i niektórzy niemieccy klerykaliści, a tak samo i większa część rusinów głosowała z młodoczechami. Klub hr. Hohenwarta jest widocznie w rozkładzie. Ustąpienie z niego części posłów słoweńskich (dr. Ferjanczicz, dr. Gregorcicz, Kuszar, dr. Gregorec, Alfred hrabia Coronini i Naberczaj) i posłów chorwackich z Dalmacji (dr. Klaietz, dr. Bolat, Borezicz i Supak) jest już teraz pewnem a prawdopodobnem bardzo jest także wystąpienie grupy niemieckich klerykalistów z krajów alpejskich, znajdującej się pod wodzą posła Ebenkocha. Morawianie przeszli już do opozycji. Koalicja słowiańska przyjdzie zatem do skutku jako «antykoalicja». Młodoczesi i inne frakcje słowiańskie zaznaczyły zatem zaraz na pierwszym posiedzeniu izby ostrą swoją opozycję przeciwko koalicyjnemu rządowi i większości parlamentarnej, niedopuszczającej do głosu niezadowolonych. Trafnie przerwał młodoczeski poseł doktor Brzorad prezydenta Chlumetykyego, który zrazu niechętnie wcale dopuścić do głosu ani d-ra Herolda, ani d-ra Fanderlika—okrzykiem: «Boicie się słowa prawdy!» — a dr. Vaszaty zawtórował mu swoim znanym stentorem: «Oto koalicja przeciwko wolności!»

Na tem skończyła się dzisiejsza premiera w parlamencie austriackim.

G. Smółski.

## ELJASZ REPIN.

Największym w obecnej chwili malarzem w Rosji jest niezaprzeczenie Eljasz Repin. Najwspanialsze jego obrazy rodzajowe i historyczne posiada w znacznej ilości galerja Tretjakowa w Moskwie. Ostatni wielki obraz, «Zaporożcy», piszący satyryczne orędzie do sultana tureckiego, nabyty został do cesarskiego «Ermitażu». Za te pieniądze Repin, będący stałym mieszkańcem Petersburga, nabył mająteczek w witebskiej guberni, gdzie urządził pracownię i wybrał się na dłuższy czas zagranicę. Wyjeżdżając, przypomniał sobie, że włada nietylko piędzlem ale i piórem, więc upamiętnił swoją wycieczkę szeregiem artykułów, głównie poświęconych sztuce, a pisanych dotąd, to jest na początku podróży, tylko z Warszawy i Krakowa.

Listy te, pomieszczane w niebardzo rozpowszechnionej «Gazecie Teatralnej» petersburskiej (nr. 22—24), świadczą o małej jeszcze wprawie, ale i o ogromnem

uzdolnieniu pisarskim, takim pisane są stylem zwięzłym a ciętym, tak obrazowo i z taką trafną charakterystyką ludzi i rzeczy.

Pan Repin czuł się nie całkiem obcym nawet na rynku krakowskim, bo pochodzi on z ukraińskiego pogranicza, z kurskiej guberni, a zatem jest trochę kozakiem, a kozaczyzna ma pełno w sobie odbłyśków innych zwyczajów, innej cywilizacji. Przypadkowo trafił Repin do Krakowa w dzień po śmierci Matejki, więc asystował pogrzebowi w asystencji prof. Cybulskiego i w grupie krakowskich malarzy. Z rodzaju swego talentu okazał się on pokrewnym Matejce, mocno temuż współczującym, takimże realistą podnoszącym najwybitniejsze rysy w każdej postaci i rozkochanym w wyrazach siły czynnej, energii i rozpędu. Jego sąd krytyczny, ale pełen wielkiego uwielbienia dla zmarłego mistrza, wart niezawodnie niejednego wieńca, złożonego na świeżej mogile, o czym czytelnicy «Kraju» mogli się przekonać z poprzedniego numeru naszego czasopisma.

Korespondencja Repina, tak dla nas sympatyczna i traktująca nasze malarstwo z taką domyślnością i bezstronnością, zasługuje na uwagę z całkiem innych, nas nie tyjących się, względów. Jest ona *signum temporis* i zaznacza odbywający się w tej chwili wielki zwrot w upodobaniach estetycznych, w gustach i w ocenach krytycznych arcytworów piękna. Cofnijmy się myślą aż do końca panowania cesarza Mikołaja. W akademii sztuk pięknych jako i w całym państwie, wdrożoną była surowa dyscyplina, istniało panowanie dwóch niezaprzeczonych genjuszów: Karola Brülowa z «Ostatnim dniem Pompei» i Bruniego z «Wężem miedzianym». Na ruskim Parnasie na pierwszych miejscach zasiadali: słodki romantyk i moralista Żukowski i Puszkina; szybko przemknął niby meteor mało rozumiany Lermontow, zaledwo kielkować zaczynał realistyczny romans z Hoholem. Na scenie poplacały retoryka i deklamacja i za wielkiego tragika uchodził ryczący olbrzym Karatygin I. Potem zaczął się rkosz powszechny, zbiegający się z wielkimi reformami ze-

szłego panowania: zdeponizowano tradycyjną, estetykę olimpijskiego spokoju bogów i rzucono się obcesowo do praktyki życia i do czynu. Teoretyk nowego kierunku, Czernyszewskij, ogłosił (w dziełku o estetycznych stosunkach sztuki do rzeczywistości), że wszelka sztuka jest tylko prostem i nieudolnym naśladowaniem życia, mającym znaczenie tylko pomocnicze i nigdy rzeczywistości nierównyważającym. Repin należy do tego pokolenia, które wyrobiło się po wypędzeniu wszystkich dawniejszych bogów i obaleniu ich posągów. Narazie był to tylko realizm, uciekający z murów szkoły na otwarte powietrze; później nieco ten realizm zabarwił się narodowościowym kolorytem i stał się szowinistycznym. Ogromny wpływ na tę młodszą generację, a więc i na Repina wywierał jednostronny ale pełen głębokiego przekonania i niezmierny w pisaniu, nie artysta ale tylko krytyk artystyczny w Petersburgu, Włodzimierz Stasow. Repin, który z nim jeździł zagranicę i aż do ostatniej swojej korespondencji uważał siebie za ucznia Stasowa w krytyce, takimi rysami maluje swojego dotychczasowego mistrza:

«On pierwszy zwał butnego olimpijczyka Brülowa, tego artystę, z rasy helenów pod względem gustu i ducha. Miłował on gorąco swoją sztukę barbarzyńską, swoich domorosłych artystów, niewielkich ale przysadzistych, nie pięknych pod względem formy, ale tchnących szczerą prawdą: Fiedotowa, Perowa, Prianicznikowa. Ruska inteligencja zmieszala się tylko nieco, gdy zagrzmiął wyrok ubóstwianego wtedy autora: «przez lat dwadzieścia padaliśmy na twarz przed mizerną osobistością Brülowa». Wyrok był ogłoszony i nikt, oprócz artystów, już nie wątpił, że Brülów był mizerną osobistością<sup>1)</sup>. Helenowie, pochodzący w prostej linii od Fidjuszów, Praksitelesów i od renesansowych Boticellich, Rafaelów, Tycjanów, Veronezów byli zdeptani. Ich iście królewskie kompozycje, wyrażające majestatyczny duch bogów, uchodziły za chłodną konwencjonalność; harmonję całości tłómaczono jako brak niedostatecznej techniki. Gospodarzyli barbarzyńcy, kantowaci, niezgrabni w ruchach, ale pełni żywej prawdy człowieczej. W ich oczach tliło prawdziwe uczucie, w ich kompozycjach był istny

<sup>1)</sup> Dodajmy, że nie wątpili nawet i artyści, czego świadkiem jest sam Repin—niezaprzeczony artysta.

tragizm życiowy, niepiękne twarze były sercu bliskie, swojskie znajome akcesorja potęgowały prawdę ogólnego wrażenia. Zamiast dawniejszych oderwanych idei, nowi artyści opracowywali drgające a żywotne tendencje społeczeństwa, które zaledwo żyć poczynalo. Sztuka, jako sztuka, uchodziła na plan ostatni, jako coś niepotrzebnego, opóźniającego ruch nowy całkiem nie pojmowany przez nielicznych weteranów estetyki. Wielkie powodzenie miały ilustracje Trutowskiego do bajek Kryłowa. *Sztuka dla sztuki*—był to frazes zabójczy, hańbiący artystę, tracący jakąś rozpostą, jakimś pedantyzmem. Artyści jeli uczyć społeczeństwo, moralizować, bali się by ich nie policzono do klasy pasorzytów. *Grosza miedzianego nie wart Rafael*—powiada bohater powieści Turgieniewa: «Ojcowie i dzieci»—Bazarow. Puszkina, Bielińskiego wysmiał ostentacyjnie Pisarew. Lermontow uchodził za poetę samych tylko podchorążych»...

Artykuły Pisarewa o Puszkinie datują z 1865 r., od tego czasu dużo wody upłynęło, dawniejsi poeci od obchodu puszkiniowskiego w 1880 r. w Moskwie znów postawieni na dawnych podstawach, czczeni są może więcej i lepiej dzisiaj, niż przez spóczesne im pokolenie, kruszenie więc kopij za nich przez Repina nie jest czemś szczególniejszem. Zastanawia to tylko, że w obronie helenizmu Repin ciska rekawicę pod nogi jednemu z żywych a potężnych bożków, samemu Leonowi hrabiemu Tolstojowi, do którego jeździł wiele razy, odwiedzając go w Jasnej Polanie, którego portretował nie wiem już wiele razy jako piszącego, jako buty szyjącego, albo idącego za pługiem, orzącego i popędzającego parę chudych koników. Obecne zniechęcenie malarza niema nic wspólnego z religijnością albo filozofją Tolstoja, w filozofję p. Repin się nie wdaje, ale rozdrażnienie spowodowane jest jedynie tem, że się ten wielki pisarz, będąc z natury wielkim artystą, rzucił sztukę, rozwiódł się z nią i zaczął moralizować i na wiarę swoją ludzi nawracać, połamawszy swoje artystyczne narzędzia. «Nie licuje z nami—powiada Repin—czysty helenizm w sztuce w chwili największego rozpłomienienia się etycznych pomysłów hrabię Tolstoja. Tolstoj dopuszcza wprawdzie sztukę jako wyraz dobrych życzeń (*pia desideria*), ale ~~po~~ taka komplikacja

## ODCINEK „KRAJU“.

### PAN STANISŁAW.

6) NOWELA

T. T. JEŻA.

Lata upływały; trzydziestka była już za pasem; panna Katarzyna na sądzonego, pojęciem jej odpowiadającego, czekała.

I doczekała się—«takiego jakiegoś»—Dudy.

Gdy wizyty leśniczego stały się w domu rotmistrzostwa częstemi; gdy «na wiernym koniku, przy księżycu promyku» dojeżdżać zaczął, a skłonność dla niego panny Katarzyny tajemniczą być przestała; gdy rzeczy na tej stanęły stopie, że napewno wnioskować można było, iżby odkosza nie dostał, gdyby się o jej rękę oświadczył: wówczas przeciwko niemu cała, jak mąż jeden, z wyjątkiem ojca, powstała rodzina. Matka i siostra perswadowały jej; bracia i szwagier ośmieszali go przed nią, z jego nazwi-

ska, pochodzenia i ze wszystkiego, co się po temu nadawało, żarty strojąc. Nie poruszało jej to. Żarty odpierał rotmistrz, bądź stając w obronie stanu ojca młodego leśniczego, bądź też wyprowadzając pochodzenie nazwisk szlacheckich: Dudzińskich od Dudów, Grocholskich od Grochów, Koziebrodzkich od Koziebrodów, Skrzyńskich od Skrzyńców, Kadłubińskich od Kadłubów i t. p., i świadcząc:

— Wszyscy nasi przodkowie za pługiem chodzili... więc nikomu nie ubliża nazwisko przez przodków noszone...

Zięć utrzymywał, że jest to zapatrywanie się za zbyt demokratyczne.

— Demokratyczne... tak; za zbyt... nie...—odpowiadał rotmistrz.

Zatargi te (boć to na nazwę zatargów zasługiwało) na stopie półzartobliwej utrzymywały się tak długo, póki nie nastąpiło to, co wszyscy odwrócić pragnęli. Pan Jan Duda oświadczył się panie Katarzynie i panna Katarzyna pana Jana Dudy oświadczyły przyjęła.

— Ojczy, pobłogosław nam... — rzekła panna Katarzyna, wchodząc do kancelarii rotmistrza i wprowadzając za sobą pana Jana Duda. Wszak nam błogosławieństwa swego nie odmówisz?...

Wypadło to dla niego nie w porę. Czy-

tał jakąś pracę biologiczną, która go zajęła tak mocno, że gdy młoda para weszła i córka do niego przemówiła, nie zrozumiał o co chodzi.

— Co?... co?...—zapytał.

W zapytaniu brzmiał akcent złego humoru. Jakże! Nie przeszkodził mu?

Panna Katarzyna powtórzyła, co raz już powiedziała.

— Błogosławieństwa?...—odparł.

— O błogosławieństwo cię, panie rotmistrzu, prosimy—odezwał się pan Jan, głowę przed starcem chyląc—o błogosławieństwo na życie wspólne, na naśladowanie w życiu wzoru twego...

— A...—odrzekł rotmistrz, domyślając się, o co chodzi. Błogosławie wam, dzieci...

Młoda para przyklekła przed nim.

— Niech wam Bóg błogosławi... — dodał głosem rozrzewanym.

Na rzesach zabrylantowały mu łzy.

— Wstańcież z klęczek... Usiądźcie obok mnie...

Gdy młoda para, po ucałowaniu rąk jego, miejsce wraz z nim na kanapie zajęła, zagabnął:

— A matka?... cóż matka?...

— Mama... o!...—odrzekła panna Katarzyna, do piersi ojcowskiej z płaczem się tuląc.

cja? po co specjalne pracownice? po co olbrzymie płótna? Idea da się wykreślić na maluczkim papierku, bez farb, samym tylko węglem albo ołówkiem. Słyszałem niedawno, że Tolstoj, począwszy pisać o jakiejś swej doktrynie, rzucił zaczęta pracę i przystąpił do suchego rozumowego wykładu, co łatwo pojąć. Chodzi o to, by uczyć, więc uczmyż otwarcie, prosto, krótko i jasno. Po co tu fabuła, po co poetyczne złudzenia? Szczerze szukający wiary i prawdy człowiek łaknie prostych i jasnych słów nauczyciela; wszelka artystyczność wadzi, bo jest tylko przeszkodą». W każdym calu ciała i w każdym swoim nerwie artysta, Repin zaklina się, że nie będzie moralizował, że trzymać się będzie wciąż i nie wychodząc z granic samej tylko plastyki, zasady sztuki dla sztuki, jedynej odtąd rzeczy, która go interesuje. Najlepsze intencje artysty nie zatrzymują go u źle namalowanego płótna, tem wstrętniejszego, że autor bierze się nie do swojej rzeczy, szarlatanując w obcej mu dziedzinie (etyce) i korzysta z niewiadomości techniki sztuki u widzów. Przeciwnie, każda najniepotrzebniejsza bagatela, wykonana udatnie, z finezją, z zamilowaniem zachwyca go nieskończenie, czy to będzie woda, wieża, kościół, parawan, portret, dramat czy sielanka.

Zerwawszy z panującą modą, z rozpowszechnionem dotąd pleinairyzmem i impresjonizmem, Repin załatwia się doraznie z brakami rysunku i orgjami kolorytu, na które się napatrzył u warszawskich impresjonistów i w Krakowie:

«Nie mogę długo patrzeć—powiada—na ten rozkład kolorów doprowadzony do obrzydliwości, na tę pstrocinę liljowych refleksów na wszelkich płaszczyznach. Błękitne cienie robią to, że obrazy są martwe. Liljowy i błękitny kolory wypędziły barwy żółtą i brunatną, tak bardzo używane w ciągu ostatnich dwóch wieków. Różowe i brzoskwiniowe jasne plamy na tłach fioletowych tylko rażą. Jak już obrzydły, jak się przeżyły te paryżkie sztuczki, powtarzane przez lat dwadzieścia owczym pędem lecących artystów, którzy, wykończając te konwenansowe mazaniny, sądzą, że coś nowego wynajdują, a są tylko pospolitemi ruty-nistami najbardziej spospolitowanego sposobu malowania. Praktykanci impresjonizmu nie podej-

rzewają, że dni ich policzone, że już powiewa tajemnicza chorągiew symbolizmu, alegorji, że dochodzenie najnieprawdopodobniejszej oryginalności wyłącza już ostatecznie wszelki realizm, wszelkie studjowanie. Utwór staje się tem ciekawszym, im natwniej i bezpośrednio wyraża się jakieś niepraktykowane dotąd na naszym planecie wrażenie. Impresjoniści wyłącza- li wszelką myśl, wszelką znajomość formy. U symbolistów główna rzecz to rozumowa idea, a raczej nie idea, a symboliczna kabalistyka i nastrój ducha mistyczny, artysta staje się kapłanem, sztuka świątynią, a obraz hjeroglifem».

P. Repin był na wystawie rysunków Andriollego w Warszawie i lubował się w utworach tego pół włocha pół polaka, obdarzonego wrzącą wyobraźnią, potężną namiętnością i niespracowaną produktywnością. Czegoż brakło—pyta on—temu świetnemu romantykowi do zapisania nazwiska swego w poczet wielkich sztuk-mistrzów? Szkoły — odpowiada — tylko dobrej szkoły, tego, w co tak obficie uposażony był Brüllow. Nie mając szkoły, Andriolli z całym swym ogniem był mierz- nym tylko artystą. Ale i dobra szkoła nie wystarcza, bo oto widzimy z opowiadań Repinowi krakowskich malarzy, że i mistrz Jan był samotny, że szkoły prawie nie stworzył, że conajświeższe zdolności, uchodząc do Paryża, zarażały się grasującym pleinairyzmem, impresjonizmem, i nawet Repin sam był świad- kiem jak na wystawie paryżkiej 1875 roku «Batory pod Pskowem» nie wywierał należytego wrażenia, bo wyglądał przy zmianie mody i upodobań jako stary gobelin.

A i odświeżony przez Repina dzisiej- szy kult Brüllowa jestże rozwiązaniem trudnego zadania, nad którym pracuje dziś sztuka? Wszystkie dawne szkoły malarskie mogą nauczyć, jak należy ma- lować, ale nie uczą co malować, nie po- dadzą pomysłów obrazowych, we właści- wy sposób odczuty. Sam Repin, w ar- tykule swym malując usiłowania i po- czątki nowszej szkoły ruskiej realistycz- nej, do której sam należał, uznaje wiel- ką wartość tych prób, szczerść i ory- ginalność pomysłów. Brakiem wszelkiej szkoły początkującej jest zawsze to, że pomysły są bardzo drobne, krótkie i

bardzo małego tchu i lotu. By z tych po- czątków wyszła szkoła narodowa trwała i wpływowa, na to potrzeba przedewszys- kiem pojawienia się pierwszorzędnego ge- njusza, za którym już pogoni całe stado drugorzędnych talentów, wyczerpujących stopniowo pierwotne założenie. P. Repin stanął już na tej wysokości, że naśladow- cą niezym być nie może. Czy podola za- daniu, które postawił przed sobą? to chy- ba czas pokaże. Malarstwo ruskie prze- chodzi ten sam kryzys, co i poezja ruska. Po wielkich romansopisarzach został tyl- ko jeden Leon Tolstoj, który wyrzekł się sztuki i stał się teozofem. Po za nim pozostaje prawie samo pustkowie.

W. Sp.

## Z „EXODUS”.

(ROZDZIAŁ XVII).

— \* \* \* —

A onego czasu  
Wyruszył był Amalek z hufcami mnogimi  
Wśród trąb grzmotu i mieczów chrzęstnego  
hałasu,  
Izraelowi czynić wstręt w rańdzkiej ziemi.

A gdy kroczył przez pola, pyszny i zuchwały,  
W niecałej ognie zbroi, na czele tysięcy:  
Ziemia drżała i drzewa korony schylały,  
A na ród Izraela padł przestrach jagnięcy.

Wówczas do Jozuego rzekł Mojżesz: A oto  
Wybierz męża i wynijdź w pole przeciw temu;  
Przez ręce moje ręce Pana ich wygniotą,  
Bo jest Pan na niebiesiach mocny, ufaj Jemu.

Oto jutro o brzasku dnia wstąpię na wzgórze,  
W rękę moją od Boga daną łaskę dzierżąc,  
I mur Amalekowej mocy na szczyt zburzę,  
Bo jest Pan na niebiesiach. Więc idź, Jemu  
wierząc.

Tak rzekł — i szedł Jozue precz i wybrał  
męża,  
A przez noc całą ognie świeciły z stron obu  
I chrzęst czyniły groźny ostrzone oręża,  
A w górze, na niebiosach, była cisza grobu.

A gdy rano zabłysła zorza i na trawy  
Cień rozpoczęły rzucać palm liście zwieszzone:  
Przy grzmocie trąb ruszyły wojowników ławy,  
Bić mieczem o pancerze, jak młotem o brzoń.

czytu nie przyniesie, gdy do rodziny wej- dzie... wie ojciec, kto?...

— Nie złodziej, nie rozbójnik, nie oszust, nie szuler...

— Gorzej, aniżeli to wszystko...

— No?...

— Pozytywista!... — wytchnął zięć z mo- cą gromu krasomówczego.

— Jezus-Marja!... Otóżes mnie tonem, ale nie rzeczą przeraził... Pozytywista, powiadasz?... Duda złożył dowody, że jest człowiekiem uczciwym i honorowym, że dobre od złego odróżniać umie, że pierwsze kocha, a drugiego nienawidzi... Taki człowiek żadnej a zatem i naszej rodzi- nie wstydu nie zrobi...

Członkowie rodziny przelamać nie zdo- łali «uporu» (jak powiadali) starca. Dzia- ło się to w roku pańskim sześćdziesią- tym którymś, gdy rotmistrz liczył już osmdziesiąt parę lat i zupełnie prawowi- cie miano starca nosił. Mimo to starość na fizycznym jego mało, na umysłowym mniej jeszcze odbiła się ustroju. Krzepki i rzeźwy około gospodarstwa się krzą- tał, polował, z wizytami w sąsiedztwo jeździł, sąsiadów u siebie przyjmował i, celem zubożnienia, jeżeli nie usunięcia, niechęci do Dudy, postanowił idącej za niego córce sute sprawić wesele. Było

— No... no... — uspokajał ją. Byleście się kochali...

— Gdybyśmy się nie kochali — zaczął pan Duda — nie odważyłbym się pod two- je, ojcie, uciekać się skrzydło...

— Jakoś to będzie... Matce przypom- nę pewne szczegóły i... będzie dobrze... będzie dobrze. Miłość rzetelna nie przy- chodzi bez powodów i wymaga, ofiar... o!... — dodał, jakby przypominają sobie — ofiar...

— Nie cofniem się przed żadnemi, gdy zajdzie potrzeba... — podchwyciła Katarzy- na. Gdyby nie to, nie pokochałabym pa- na Jana...

— Więc go naprawdę kochasz, Ka- siu?... — zapytał rotmistrz tonem żarto- bliwym.

— Oh! tatkun...

— Więcej niż kochać można, niż po- zwolą siły?... — dodał. Nie dziwię się to- bie... Na twojem miejscu i jabym zrobił to samo...

Rotmistrz pozwolenie dał, błogosła- wiestwa udzielił, ale nie na tem był koniec. Pozostawało jeszcze: ulagodzić matkę i uspokoić rodzinę. Nie chodziło o co innego; pełnoletniość panny Kata- rzyny dawała jej prawo rozporządzania swoją osobą; lecz po za tem zachodziła

ważna kwestja harmonji rodzinnej, którą rotmistrz wysoko cenil, widząc w rodzi- nie kość pacierzową organizmu społecz- nego.

Z żoną nie miał trudności wiele.

— Kochają się... jak... pamiętasz?... — przypomniał jej.

Argument ten wystarczył.

— Byle szczęśliwi byli... — odrzekła.

— To od nich po większej części za- leży...

— Od nich... — potwierdziła pani rot- mistrzowa.

Ale synowie, córka, zwłaszcza zaś zięć nie z taką przekonacją dali łatwością. Zięć się dotkniętym mocno okazywał, irytował się, szydził z tromtadracji, wresz- cie, wyczerpawszy wszystkie sposoby ar- gumentacji z punktu godności szlachec- kiej, uciekł się do sposobu, który mu się wydawał niezawodnym.

— Czy wie ojciec, za kogo Kasia idzie?... — zapytał ze znaczącym przyci- skiem.

— No... wiem: za syna księdza, nazy- wającego się nie Dudziński, ale Duda...

— Mniejsza o to... Przypuśćmy nawet, że zapatrując się na tę rzecz z punktu tromtadracyjnego, przynosi to rodzinie Zorskich zaszczyt... Ale to chyba zaszc-

Zaś Mojżesz szedł na wzgórze, po oboim boku  
Mając za towarzyszy Chura z Aaronem:  
Stał i spoznał, kędy krwiożerczemu smoku  
Równien walczył Jozue żelazem czerwonym.

I podniósł Mojżesz rękę, a wraz, zbywszy  
męztwa,  
Cofnął się król Amalek, dając Panu chwałę,  
Jak się łoś cofa, gdy go leśna wstrzyma ge-  
stwa,  
Podobny strumieniowi, co napotka skalę.

A gdy opadła ręka Mojżesza: jak kłosy  
Wiatr w tył zgina, podobny orłowi z błę-  
kitów

Groźącemu jagniętom owcy krętowłosej:  
Amalek król wstecz hułce parł izraelitów.

Ale ręce Mojżesza osłabły, więc ona  
Para mężów, Aaron i Chur, kamień spory  
Wziąwszy, podłożył podę i siadł, a ramiona  
Na barkach ich oparłszy, podźwignął do góry.

I stali po oboim Mojżeszowym boku  
Chur i Aaron, a zaś u stóp ich, na dole,  
Walczył Jozue, równien krwiożerczemu smoku,  
Kite helmu na wichrów rozpuściwszy wolę.

I gdy blask szedł po mieczów skrwawionych  
tysiącu.

I płomieniały w zbrojach łskliwe błyskawice:  
Mojżesz, jako słup biały, stał na wzgórzu  
w słońcu,  
Topiąc w błękitnym niebie natchnione źrenice.

I widział tam twarz Pańską, podobną czer-  
wono  
Swiejącemu się słońcu, jak żar, gdy prze-  
stworze

Od ognia huraganów schną, okręty toną,  
I ryczącemu niebu wtóruje ryk morza.

I widział tam twarz Pańską, podobną do  
grzmotu,

Wiszącego w obłokach i do oceanu  
Groźącego burzami i podobną złotu,  
Co weseli ubogie i wodom Jordanu —

Umilowanym wodom wielkiej, świętej rzeki,  
Płynącej gdzieś w odległej obiecałej ziemi,  
Wśród palm sennych i cichych, chroniących  
od spieki  
I kwiatów woniejących woniami cudnymi.

Patrzył w twarz Pańską, skrytą, a jemu wi-  
działną,

I drżał, jakby ogniste gromu pióropusze  
Wisiały mu nad głową, a wraz tryumfalną  
Czuł moc, przenikającą całą jego duszę.

I czuł, jak z duszy jego przez wzniesione ręce  
Idzie dreszcz o kłach białych i strach krwa-  
wooki.

I lęk, lodowych węzów rzucający wieńce  
W czerwone Amaleka hułce od posoki.

A nie ustały ręce Mojżesza od trudu  
Aż do zachodu słońca, gdy nieprzyjacioly,  
Jozue, wódz zwycięzki wybranego ludu,  
Gnał przed sobą, jak powódź gna stepem ba-  
woły.

Kazimierz Tetmajer.

## Z NOTAT I RĘKOPISOW.

### II.

[Stosunki z «Biblioteką». Program pogrzebu chi-  
rurga filozofji, przez niego samego napisany].

Na większą uwagę zasługuje rodzaj  
artykułu zatytułowanego: «Bajbardzo,  
niedrukowane świstki, poświęcone szcze-  
rości literackiej, opartej na spostrzeże-  
niach samoistnych upiora literackiego». Opatrzanie tego pisma liczbą porządkową  
u góry (Nr. 1), a pod tytułem datą «Sty-  
czeń 1843», dowodzi, że Wilkoński miał  
zamiar napisać większą ilość takich «Baj-  
bardzo», będących krytyką każdego po-  
jedyńczego zeszytu «Biblioteki». Ten Nr. 1  
miał być wstępem i początkiem.

Położywszy jako motto przysłowie «co  
głowa to rozum», czyli «każdy głupi ma swój  
rozum», podnosi najprzód Wilkoński za-  
sługi «Biblioteki», radość powszechną «na  
widok jej pierwszych poszytów», wdzięcz-  
ność wszystkich «pocziwie myślących»  
za obudzenie z letargu umysłowego». Lecz  
jak człowiek wstępujący w życie publicz-  
ne, tak i każda redakcja powinna być  
przygotowana nie tylko na pochwały, ale  
i na nagany, «boć niepodobieństwem jest,  
aby cała powszechność w sądach jedno-  
zgodną była». «To co Piotrowi zdaje się  
wybornem, dla Pawła jest miernością; to  
co Ignacego duszę zachwyci, serce Jana  
przerazi; to co Władysława zapali, Bła-  
żeja oziębi». Ztąd też «Biblioteka» ma  
stronników i przeciwników. Jedni bez  
względu na to, że niwa długo odlogiem  
leżała, «żądata aby ogródek przez was

założony, odrazu nie tylko ostateczny  
przyniósł pożytek, ale nadto odrazu ja-  
śniał kwiatami». Drudzy, wyrozumiali,  
pojmują trudności, bo wiedzą, «że mi-  
strzowskich rąk do literackiej pracy nie  
jest tak łatwo nagromadzić, jak na jar-  
marku bydła do pługa», i że gnuśność  
umysłowa «nie na rozkaz, ale tylko zwo-  
lna zmienić się dozwoli w życie pracy,  
w życie zamiłowania nauk». Na niecier-  
pliwość jednak pierwszych gniewać się  
nie należy, bo «wyrodziła się nie na  
samej nieznamości stosunków, ale i na  
szlachetnych uczuciach». Młodzież, piwem  
Grassowa rozmarzona, już w samym po-  
czątku zawrzała: «Biblioteka» nie urze-  
czywiściła naszych życzeń, naszych idea-  
łów!» (Ma tu zapewne Wilkoński na my-  
śli Fileborna, Zmorskiego, Norwida, Le-  
nartowicza i t. d., którzy należeli do  
przeciwników «Biblioteki», oraz «Prze-  
gląd», «Tygodnik Petersburski» i «Ore-  
downik Poznański», które nie szczędziły  
«Bibliotece» uszczypliwych przycinków).  
Zaznacza dalej W., że «Biblioteka» z po-  
czątku «kąsała nawzajem», a później oto-  
czyła się dumą i zapowiada milczenie.  
(Rzeczywiście w słowie od redakcji umiesz-  
czonym na czele zeszytu styczniowego  
1843 znajduje się zapowiedź «milczenia»  
na wszelkie «paskwile»). I jedno i dru-  
gie mu się nie podoba. «Na rok trzeci  
występujcie ze szczerą chęcią poprawy  
i przynosicie zupełnie nowe błędy». Naj-  
przód zarzuca W. poświęcenie zbyt wie-  
le miejsca sprawom przemysłowym, któ-  
rych traktowanie, lubo jest bardzo pożą-  
danem, ale «zapuszczanie się w szczegó-  
łowości należy raczej do roczników go-  
spodarskich i do pism wyłącznie przemy-  
słowi poświęconych». Biada na małą ilość  
beletrystyki, co zresztą uznawała sama  
redakcja, pisząc we wstępnym słowie, że  
«literatura piękna nie wystarcza żąda-  
niom». «Twierdzicie, że jesteście organem,  
a kiedyż to przestaniecie być *katarynką*?»  
Zadużo ma «kolei żelaznych, turów i  
zubrów» (mowa «O drogach żelaznych»  
Wilh. Kolberga i «O turach na Mazow-  
szu» Tym. Lipińskiego). Wolalby arty-  
kuły historyczne «słowo o estetyce w li-  
teraturze, o sztukach pięknych». Narze-  
ka, że dział krytyki jest zaniedbany. «Ja-

w tem wyrachowanie, mogące przynieść  
zaszczyt umysłowi o połowę młodszemu.  
Polegało ono na pokazaniu ludziom Du-  
dy na tle gościnności tradycyjnej.  
Sprosił więc gości huk i wyprawił córce  
wesele co się zowie, wesele, przy którym  
i po brodzie ciekło, i w gardło się lało,  
i na niczem nie zbywało. Rozochoceni i  
rozrzewnieni ziemianie, potomkowie kar-  
mazynów dawniejszych, do grona obywa-  
telstwa faktycznie go przyjęli, wnosząc  
jego zdrowie kilkakrotnie; zięć zaś, ów  
zięć, co pozytywizm uważał za rzecz  
zdrożniejszą od złodziejstwa, rozboju,  
oszustwa i szulerki, ścisnął go, całował  
i bratem rodzonym nazywał. Wybieg się  
rotmistrzowi powiódł w zupełności. Po-  
trafił wszczepić harmonję pomiędzy prze-  
ciwnikami krańcowymi, czerpiącymi, je-  
den ze źródeł czystej wiary, drugi ze  
źródeł czystej wiedzy.

Po weselu musiał starzec wypoczywać  
dłużej nieco i, wypocząwszy, znów po-  
wrócił do trybu życia zwyczajnego.

Życie płynęło mu, naksztalt cichego  
strumyka po dolinie. Ludzie szanowali  
spokój człowieka, noszącego na sobie,  
jak karbownica, służąca gumienemu do  
znaczenia przychodów i rozchodów spich-  
rzowych, dziejowe karby. Niestety, nie

szanowała go natura. Wydarła mu  
zonę.

Rozstanie się małżeństwa było uroczy-  
ste i rzewne. Zegnali się: «Do widzenia».  
Rotmistrz, który we względzie życia  
przyszłego podzielał przekonania Jana  
Kochanowskiego («Gdziekolwiek jest, je-  
śliś jest»), najmniejszej do przekonania  
swoich nie czynił aluzji, wierząc w to  
mocno, że jeżeli dusza człowiecza, z oków  
cielesnych wyzwolona, żyje i świadomo-  
ści bytowania swego w organizmie ludz-  
kim nie zatracą, to dusza jego znajdzie  
duszę wiernej życia ziemskiego towa-  
rzyszki, złączy się z nią i na wieki  
w złączeniu pozostanie. W tym duchu  
szczerze «do widzenia się» z żoną zę-  
nął. Warunek bytowania zaziemskiego  
nie od niego zależał. Zmianienie tajem-  
niczych praw natury nie w jego było  
mocy. Przy łożu śmiertelnem nie myślał  
nawet o kontrowersyjnych teorjach filo-  
zoficznych. Trzymał rękę umierającej  
w dłoni swojej do ostatku i kiedy styg-  
nąć poczęła, odszedł od niej z west-  
chnieniem głębokim.

Zwłoki żony odprowadził na cmen-  
tarz.

Gdy wracał z pogrzebu, prosił, ażeby  
mu nikt nie towarzyszył.

Następnie scichł. Przez dni kilka nie  
odzywał się prawie: na zapytania odpo-  
wiedział monosylabami, albo nie odpowia-  
dał wcale. Wreszcie kazał sobie grób  
obok grobu żony przygotować i powró-  
cił do stanu normalnego.

Śmierć kilkakrotnie czyniła szczyrby  
śród jego wnuków. Przyjmował to do-  
wiadomości, zdawało się, obojętnie, co  
obojętnością zgoła nie było, ale zwykłym  
u ludzi wiekowych ostrzelaniem się ze  
stratami. Strata pierwsza nie jest mniej  
dotkliwą od ostatniej, ale nie wywo-  
luje tych oznak żalu co pierwsza, z tej  
całkiem naturalnej przyczyny, że wyda-  
tek oznak wyczerpuje oznaki, gdy tako-  
we są tłumaczkami żalu szczerzego. Po-  
wtarzać się może udawanie, płaczki się  
nie wyczerpują. Żal szczerzy, jeśli serca  
od razu nie rozsądzi, cichnie następnie.  
U niektórych wyraża się on osłupieniem  
przechodniem.

(Dok. nast.)

kież to dzieła przeniesiście nad p. Balińskiego i nad «Myśli o wychowaniu kobiet»? Choroszczę? więc to Choroszcza stanowi moment żywotny, a «Myśli o wychowaniu kobiet» nie stanowią momentu żywotnego? Aj! aj! (O «Choroszczy» znajdowało się w «Bibliotece» dość obszerne sprawozdanie, a o Balińskiego «Pamiętnikach o królowej Barbarze» i o «Myślach» Ziemieckiej były tylko suche wzmianki w kronice bibliograficznej). W dopisku jeszcze zartuje, że jak w zeszycie grudniowym Młokosiewicz z Kosińskim trzymali się za ręce, tak dobrze jest w tym nowym na styczeń, że drzewo (artykuł A. Cieszkowskiego) od kolei żelaznej (art. Kolberga) nieodłącznym jest—jakoś w parkach to ładniej».

Następny list jest pisany do Franciszka Gąsiorowskiego, któremu powierzono pieczę nad funduszami «Biblioteki». Redaktorem głównym nie był już wówczas Szabrański, lecz Wojcicki. List nosi datę d. 19 września 1844 roku. Podaję go w całości, jako prawdziwy utwór humorystyczny:

«Czcigodny panie Franciszku Dobrodzieju!

«Ów mój artykuł, który wczoraj wziąłem do zapełnienia przez cenzurę poczynionych wyłomów, dzisiaj wraz z pierwszym arkuszem autografu, zwróciłem imć panu pisarzowi redakcji, wzywając go, aby cały rękopis do drukarni odesłał.

«Gdybyś, panie, raczył zaliczyć na rzecz mego genjusza chociaż 100 złp., wyświadczyłbyś mi bardzo rozumną grzeczność, a wczorajsze zachęcenie do pilności i wszystkie twoje, panie, łaskawe wyrazy, zaliczeniem 100 złp. stałyby się o 99/100 wymowniejszemi. Wierząc mi panie! że tylko w najgwałtowniejszej potrzebie o pieniądze się zgłaszam, i każda w tej mierze natręctwa konieczność, jest szarpaniem moich jelitów. Już podobno trzy miesiące, jak panie stoisz u rudla «Biblioteki Warszawskiej», a przez ten cały upływ czasu nie przykrzyłem się bibliotecznej kasie, nie drażniałem waszych wnętrzności — dzisiaj więc, jeśli możesz, przyslij złp. 100, bo Jehowam świadkiem, że jutro mam termin częściowej na weksel upłaty, a cała moja gotowizna zredukowaną jest na zero tak dalece, że nie mam za co kupić paczki dreikoenizku, przez który to brak dreikoenizku, cztery moje artykuły:

(a) sąd zdrajcy araba w namiocie Ab-del-Kadera, z dziejów dzisiejszej wojny francuzko-marokańskiej—rzecz nie z gazet, nie z przekładów, ale oryginalnego utworu;

(b) rozwiązanie przyslanego mi z Wiednia, przez austriackich filozofów uczynionego zadania:

«w jakim stosunku ulatniają się: wiedza, wiara i um, przez sto..., przez ur... i przez hemo...lne wia...?»

(c) o guwernerze Balzacu, niegdyś nauczycielu Skórczyńskim;

(d) o wykradzeniu do Prus szlachcica płockiego—dokończonemi być nie mogą. Spominając o dreikoenizku lza płynie po licu... Więc woda i dreikoenizkiem mam budzić natchnienie! o zgrozo niesłychana w dziejach piśmiennictwa polskiego!... a któż uwierzy, że i dreikoenizku tak często zabraknie?...

«O ty bezlitośna a okropna «Biblioteki Warszawskiej» redakcjo!—pamiętaj, że przed potemnością ciężki zdasz rachunek za każdą godzinę, w której Au. Wi. za dreikoenizkiem w bezczynności gorzkie lzy ronisz. O wszakżeż gdybym się otoczył kłębami sultana, a chociażby już wagsztafu, gdybym złotym płynem węgryna płuca skurczony wyobraźni odwilżył, o! wówczas natchnienie tryśloby pełnym, a niewstrzymanym strumieniem niezrównanej potęgi, najslawniejsi Europy pisarze nosiliby za mną mydło szare, albo rzemienie wiązali u mego obuwia; Francja, Anglja, Giermany i Włochy ugięliby kolana przed genjuszem Lechja... Turek i wszelki muzułmanin porzuciłby Alkoran, chińczyk otworzyłby bramy mowie polskiej, dziki murzyn z odległych Ameryki krańców odbywałby pielgrzymki do sarmac-

kiej ziemi, węgryna rzekliby się madyarskiego języka, ojciec św. kazalby w Rzymie i po całym świecie nasze święte odprawiać po polsku, król pruski i cesarz austriacki przebraliby się w kontusze i żupany—o któż wyliczyć zdoła jakichby cudów dokazał mając z dnia na dzień szlachetny tytuł sultański i węgierskie wino chociażby np. z roku 1811. Ale wy!... wy! którzy żądacie, abym chlejąc wodę i nie regularnie dreikoenizek kurząc, humorystykę pisał!—o wy! nie pojmujecie słów moich—wy jesteście podmiotem głazu—o! jeszcze gorzej niż głazu. Ale dosyć gniewu mego, przebaczam wam, bo żaden z was nie wie, co mu czynić należy.

«Przynajmniej ty, przezacny Franciszku, główny redaktorze! nie bądź bez głowy—i przyslij 100 złp., a ja w zapisywaniu kroniki «Biblioteki Warszawskiej», rylcem wdzięczności nakreślę, że byleś ozdobą, zaszczytem, koroną, klejnotem redakcji.

«Tylko się zmiłuj, na wszystkich męczenników literackich zaklinam, nie częstuj mnie obietnicami, bo za obietnice z waszej redakcji, przysięgam na Minerwę, ani jednej paczki dreikoenizku kupić nie mogę, a gdy w zeszłym roku żydowskiemu wierzytelowi waszą obietnicę cedować chciał, tak się złośliwie i głośno izraelita roześmiał, że się aż komornik ze snu obudził i spisał protokół zemsty karaima—który to protokół—niestety! stokroć niestety... odczytywałem na Lesznie <sup>1)</sup> przez trzy długie miesiące. O żydźle mowa — a tu żyd <sup>2)</sup>, dreszcz mnie przejmuje, może gniew swój jutro powtórzyć.

«Smutnem, bolesnem, krwawem wspomnieniem rozdrażnione serce, pióro z drżającej dłoni wytrąca i zaledwo sił starczy na objawienie rzetelnego dla w. m. pana dobrodzieja poważania i wysokiego szacunku

Au. Wi.

zdesperowany chirurg filozofji głęboko osmucony krzyża naturalnego kawaler. Pisałem w pałacu Paca.

2 piętro od ulicy, tuż obok kościoła oo. kapucynów, roku po Nar. Chr. — jeżeli się nie pomylili, bo ja za nich nie ręczę—1844».

«P. S. Mniej jak 100 złp. nie przysylaj panie, bo mniej nie pomoże, a kilka rubli chyba tylko na zalanie łysiny starczyło, przy czem mógłbym żyda poturbować, a komornika uranić—zład kryminał i grób dla mnie— a może jeszcze grób bez znaku, bez napisu, a ja tak bardzo pragnę, aby na moim grobie był napis n. p.

Przechodniu! stój!

tu spoczywają śmiertelne szczątki chirurga filozofji.

W życiu figlował

Bóg nie darował:

Duszyckę biją

Aż grzech obmyją.

Uczyń westchnienie

Na złagodzenie,

Na umniejszenie

Gniewu Bożego.

Au. Wi. o Boże!

W czyściecu jest może;

Daruj mu Panie

Dalsze karanie,

Bo on już cierpiał na tym padole

Biedne pachole!

«Zresztą ja przecież spodziewam się, że «Biblioteka Warszawska» napis obmyśli, pogrzeb suty wyprawi—najgorzej z mównką nad grobem, chyba ja sam sobie jeszcze za życia mównkę napiszę, a Wojcicki ją po mojej śmierci wygłosi. Czemu Wojcicki?... bo on ma poważny nos i wyraz twarzy nader szanowny. Upraszam was także będę, aby mnie nie prozaicy ale poeci z karawanu do grobu znosili, mam w tem wyraźną przyczynę. Księży zgromadzić o ile można najwięcej, z warunkiem aby bezpłatnie a głośno śpiewali. Szkoły poprzędające księży mają być konieczne mężkie i żeńskie. Kmiotków umieścić obok trumny, bo oni byli najbliższymi sercu mojemu — cechy rzemieślnicze uszykujcie z chorągiewkami tuż za trumną, albowiem dla efektu choć mieć cho-

<sup>1)</sup> Areszt dla dłużników.

<sup>2)</sup> W tem mi. jscu znajduje się w rękopisie duża plama z atramentu, którą powszechnie «żydem» nazywają.

ragwie w głowie; szlachtę w tył posunąć, zwłaszcza tę legitymowaną; dla hrabiów najmiecie dorozki, książęta mogą jechać konno. Ale, ale — zecerowie, jacy się tylko znajdują w Warszawie, poniosą pochodnie rozpalone. Do kościoła trupa mego nie wnosić, bo moje grzeszne ciało niegodnym jest, aby się do ołtarzy ofiary świętej cisnęło, i wogóle uważam to za znieważenie przybytku Pańskiego. Przy wyprowadzeniu ciała z kamienicy, marszałek Michał Baliński, niechajby raczył odczytać rozprawę o Jadźwingach—przy rogatkach Henryk Lewestam, jako były redaktor «Roczników krytyki», niechaj ze stanowiska absolutnego rozbierze i pochwali to wszystko, com w życiu mojem napisał; nad grobem Wojcicki, jak wyżej powiedziałem, wygłosi mównkę mojej własnej redakcji. Wracając do pogrzebowego orszaku, Tyczyński Aleksander poniesie na aksamitnej poduszce dwa drukowane tomy moich «Ramot» i «Ramotek» literackich; obok Tyszyńskiego po lewej ręce poniesie Gąsiorowski Franciszek, moje niedrukowane rękopisma w wielkiej tece, krepą związaną. Majewski Wincenty i Kurc Aleksander z rozdartymi wekslami niechaj świadczą o mej rzetelności. Cypryskiński niechaj na srebrnej tacy niesie moją perukę. Feliksowi Zielińskiemu powierzycie koszyk z szlafrokiem, z ranną czapczką i z pantoflami, w których przez lat 5 pisywałem. Lubińskiemu Leonowi, Adolfowi Kurcowi, Leonowi Potockiemu i Luszczewskiemu, dacie każdemu po jednej fajce — a mam ich właśnie pięć; winni je nieść z wielkiem uszanowaniem, bo w tych fajkach było moje natchnienie, antypkami do ziemi, płacząc i wdychając. Gdyby się żyd na ulicy pokazał podczas mego pogrzebu, brodę ostrzydz, pejsy oberwać. Wszystkie dzwony kołysać, z armat bić i najwięcej płakać, a nosy ucierać.

«Cały program mego pogrzebu, tak jak go mieć chcę, znajdziecie w moich papierach—składa się z 60 paragrafów; w ostatnim jest rozporządzenie co do wojskowych honorów, boć byłem i żołnierzem».

Zdaje się, iż wkrótce po napisaniu powyższego listu, który tak przedziwnie maluje wrodzony humor Wilkońskiego, stosunki jego z redakcją «Biblioteki» nieco się oziębiły. Tak sądzić przynajmniej można po tem, że w zbiorach po Szabrańskim nie znalazł Gawalewicz listów późniejszych a i w moim zbiorze jest już tylko jeden list, pisany w roku 1847, kiedy Wilkoński wydawał już swój «Dzwon Literacki». Samo wydawnictwo tego «Dzwonu» potwierdza niejako to przypuszczenie — ramotkarz czuł się widocznie skrepowanym w «Bibliotece», chciał swój własny «kram wydawniczy» założyć.

Li. c, o którym mowa, zaadresowany był «do oszczędnej redakcji «Biblioteki Warszawskiej» na roku 1847». Maciej Bajer, inżynier zamieszkały w Radomiu, człowiek zamiłowany w zbieraniu wszelkich starych druków i rękopisów (obdarzał niemi hojnie przez lat kilka Juliana Bartoszewicza), napisał artykuł o zwozdzonych mostach i przysłał go Wilkońskiemu do «Dzwonu». Wilkoński, nielubiący artykułów zbyt specjalnością trącających, odstąpił go «Bibliotece», pod warunkiem otrzymania 50 odbitek. Artykuł się nie ukazywał, Bajer odwoływał się «do osobistej przyjaźni jw. Balińskiego Michała i z płaczem o 50 odbitek upraszał». Chciał nawet sam zapłacić za odbitki, ale Wilkoński odpowiedział mu «że redakcja «Biblioteki» podobne grzeczności pełni bezpłatnie». Jednakże gdy Wilkoński «usunięciem «Dzwonu Literackiego» od pobierania bezpłatnych egzemplarzy «Biblioteki», inne o szczodrości redakcji «Biblioteki» powziął przekonanie», przeto zapytywał się jaką sumę Bajero wi za odbitki zapłacić wypadnie. Treść tego listu i pojedyncze wyrażenia są jedynym dowodem więcej, że nie jest mylnem



przypuszczenie o oziębieniu się stosunków Wilkońskiego z redakcją «Biblioteki». Zakończenie listu brzmi dosłownie: «Idąc za śladem oszczędności nie z *winnym*, bo to wiele kosztuje, ale z tańszym, bo z *piwnym* szacunkiem najszanowniejszej redakcji, miernego wzrostu sługa *Au. Wi. ch. fil.*».

Na kopercie tego listu, pisanego w Warszawie nad rzeką Wisłą, roku od stworzenia świata 5751, tłómaczy się jeszcze Wilkoński, dlaczego lakiem go nie zapieczętował. Pisze mianowicie, że w roku 1847, oszczędności, który tak zaoszczędzony został we wszystkich a raczej niektórych stosunkach literackich «miał zamiar przez oszczędność» list związać szpagatem, «albowiem wiążąc szpagatem zyskuje się  $\frac{1}{10}$  grosza» — ale szkoda i szpagatu «niechaj list mój do oszczędnej redakcji najoszczędniej wędruje».

Oto i wszystko co do stosunków Wilkońskiego z «Biblioteką Warszawską» wyciągnąć mogłem z listów przezemnie posiadanych. Mam jeszcze ich kilka, pisanych do mojego ojca i do osób innych, ale zużytkowanie ich odkładam na razie na później — tyle tylko zaznaczam, że świadczą one nietylko o humorze ale i dobrem sercu zacnego ramotkarza.

K. Bartoszewicz.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 22 listopada.

[Otwarcie posiedzeń Izby poselskiej. Mowa programowa pana Dupuy. Na ziemi i w obłokach. Rozwój socjalistycznych aspiracji w związku z nawrotem do tradycji z 1849 r. Gronostajowe peleryny i grube halsztuki. Dualizm narodowego życia. W pałacu Burbońskim i w akademii. Rozdanie nagród. Maupassant. «Revue des deux Mondes». Nowy «Przeгляд». Prasa susowa. Założyciel «Teatru Wolnego» w Berlinie. «Antygona» w teatrze Francuzkim. Sara Bernhardt].

Rzeczpospolita będzie zachowawczą, jak chciał nieboszczyk Thiers. Przynajmniej dopóki p. Dupuy będzie ministrem. Wczorajsza mowa programowa młodego szefa gabinetu wywołała żywe niezadowolone na ławach krańcowej lewicy; ale stronnictwa polityczne nie mają zupełnego podobieństwa z płazami, którym głowa odrasta po ucięciu: krańcowa lewica bez pana Clémenceau ma raczej podobieństwo z wozem bez furmana, a nawet bez koni. Biedny pan Clémenceau ze swoim *susowym* dzienniczkiem, w którym nazajutrz po pierwszej wielkiej walce parlamentarnej zdaje sprawę z pierwszego przedstawienia «Antygony» w Komedji francuzkiej, pocieszając się uwaga, że tu i tam sztuka ta sama: *walka przeciwko prawom człowieczeństwa!* Walka przeciwko prawom człowieczeństwa, czy być może? Chcę wisieć, jeżeli p. Dupuy miał w głowie wczoraj podobną imprezę! Głowę bym nawet sam dał za to, moja, nie pana Clémenceau, że ani pierwszy nasz terazniejszy minister, ani jego koledzy nie mają pojęcia o tem, co to za zwierzę, te prawa. Pokazało się to nawet wczoraj. Pan Dupuy zaniósł na trybunę program bardzo rozsądny, nie tego zredagowany, trochę przydługi, trochę przyciężki, ale pełen dobrych intencji i praktycznych poglądów. Zaledwie skończył, panowie Jauvès i Milleraud ze socjalistycznego obozu ogłosili się z żądaniem interpelacji. I owszem, jestem gotów! Otóż pokazało się, że p. Dupuy wcale nie jest gotów do rozprawiania z panem Jauvès, we własnym tego ostat-

niego, tragicznym, «Antygonowym» tonie. Mowa pana Jauvès pozostała bez odpowiedzi, i wątpię, aby jutro, czy po jutrze, czy za dwa tygodnie, ktokolwiek był gotów do odpowiedzi na nią z ramienia dzisiejszego rządu. Mowę tę, zdaje mi się, że czytałem już kiedyś w sprawozdaniach z rozpraw parlamentarnych 1849 r. Nawracamy się tu, co prawda, do mód i strojów z owej epoki. Nosimy, to jest wykwintnie nasi noszą kołnierzyki pod uszy i grube halsztuki, okręcające szyję, a wychodząc wczoraj, obok pana Clémenceau, z pierwszego przedstawienia «Antygony», o mało nie rozplakałem się, bo mi się zdało, że moją rodzoną babkę widzę, pochowaną przed trzydziestu laty — w gronostajowej «dostojnej» pelerynie, kubek w kubek takiej, jak nieboszczka nosiła. Owóż miałem przed sobą jedną z młodych elegantek naszych i wszystkie młode elegantki nasze nosić będą tej zimy takie peleryny, które w dodatku zowią się po staremu *salopami*. Jakże nie płakać na wspomnienie starej, poczciwej, tradycyjnej *salopy!* «*Une salope*» w dzisiejszym żargonie tutejszym znaczy mniej więcej to, co po naszymu: «fladra», a nawet trochę gorzej, ale to nic nie szkodzi.

I wątpię znowu, aby ten dość ogólny zkadinał i nietylko w krajach sukien zaznaczający się powrót do przedpółwiekowych tradycji, zaszkodzić miał losowi pana Dupuy i jego kolegów. Coś się oczywiście roi i coś się kleci w tym kierunku. I nawet ta sama «Antygona» — stara «Antygona» Sofoklesa i pana Vacquerie — na scenie pierwszego z teatrów naszych, ma swoje znaczenie. Boć tę po francuzku i po romantycznemu przerobioną «Antygonę» grano już po raz pierwszy coś właśnie przed pięćdziesięciu laty i p. Vacquerie, który uwijał się wczoraj za kulisami Komedji francuzkiej, wyglądał sam jak zmartwychwstaniec, w kołnierzykach pod uszy i w grubym halsztuku. Ale to są jeszcze odległe widnokreśli, a tymczasem żyć trzeba. Więc izba wysłucha jeszcze we czwartek i w piątek innych mówców, tego samego co p. Jauvès autoramentu, ale przemieszkawszy tak trzy lub cztery dni w obłokach, wróci zapewne z panem Dupuy i jego kolegami na grunt twardy natychmiastowych rzeczywistości i konieczności; to jest starać się będzie o związanie końca z końcem, czyli o postawienie na nogach przyszłego budżetu, bo o to właśnie i głównie chodzi, i p. Dupuy wyraził to bardzo jasno, prosto i dobitnie. Orlich skrzydeł do fruwania w górę za panem Jauvès natura mu nie użyczyła; ale do chodzenia po ziemi młody ten minister ma wcale dobrą nogę parę.

Wszyscy oni tacy dzisiaj! Nie nadto wymowni, nie bardzo pokaźni, o, nie! Kilka dni temu przypadek zetknął mnie w pewnym salonie z nieznanym mi młodzieńcem, około trzydziestu lat wieku, wykształconym, inteligentnym, bardzo skromną postawę zachowującym. Pewno guwerner młodych synów państwa domu, pomyślałem sobie. Tegiego mają guwenera! Był to pan Pointcarré, troisty minister oświaty, wyznań i sztuk pięknych: «gruba jarzyna» całą gębę, jak się tu mówi. Czemu nie? Bądź co bądź, po ziemi chodząc, nie zaś po obłokach, trzecia rzeczpospolita zaszła dokąd nie śniło się nikomu, aby w ciągu lat dwudziestu po katastrofie 1871 roku, Francja zając mogła pod jakimkolwiek rządem. Na zewnątrz, zyskała stanowisko wcale po-  
kające; na wewnątrz, podług obliczenia,

opartego na opodatkowaniu spadkowych ruchomości i nieruchomości, majątek ogólny kraju powiększył się o *siedmdziesiąt miliardów (sic!)*. I to coś znaczy!

Niewątpliwie narody chlebem samym nie żyją, a przynajmniej żyć nie mogą długo i dzisiejszy praktyczny program pana Dupuy, w którym brak zgoła dalekonioslejszych idei przewodnich, który owszem kategorycznie i energicznie zagradza drogę ideom tego gatunku, zakrótkimby się okazał na długą metę. Tak jest, to jest tak *byłoby*, gdyby warunki bytu, narzucone tutejszemu społeczeństwu przez rok 1871—77, nie otwierały przed nim, po za *wewnętrzny*mi zagadnieniami, szerokiego *zewnątrznego* gościńca, o przestrzeni wystarczającej dla najbujniejszych rozpędów narodowego ducha. I w takim dualizmie, przymusowym poniekąd, zamknęło się i zamkniętem pozostaje życie tego narodu: na wewnątrz praca pozioma trywjalna, pod względem materialnym olbrzymio płodna, pod względem moralnym upośledzająca trochę, obniżająca poziom umysłowy; na zewnątrz tęskne oczekiwanie i przygotowywanie brzemienne nadziejami jutra, w którym doczekają się upragnionego popisowego pola wszystkie stłumione i skupione potęgi lotnego narodowego geniuszu. I kolonialna polityka trzeciej rzeczypospolitej, tak często krytykowana, odpowiada, po części bezwiednie, temu dwoistemu programowi. Tylko duch narodowy nie dał się jeszcze pchnąć i rozpędzić w tę stronę. *Hypnotyzm*, o którym mówił nieboszczyk Juljusz Ferry, przywiązujący skamieniałe oczy tłumów do *Wogezkiego wylomu*, nie dozwala na to. Tydzień temu, na publicznem rozdawaniu nagród w akademii francuzkiej, sekretarz dostojnego zgromadzenia zaznaczał z zalem niepowodzenie poetycznego konkursu, ogłoszonego przed rokiem na temat «*L'Afrique ouverte*». Jakoś zabrakło natchnienia konkurentom. I postanowiono nie powtarzać próby. Przyznanie nagrody odroczone, a «*Afrykę otwartą*» zamknięto — przynajmniej w akademii.

I niewątpliwie jeszcze społeczne zagadnienia, a nawet socjalistyczne aspiracje, którym udzielił wczoraj echa na trybunie p. Jauvès, nie są rzeczą martwą nawet w łonie tego społeczeństwa, jakkolwiek unieruchomionego dziś, stęzalego w podwójnym owym rynsztunku kolosalnych uzbrojeń i kolosalnie rozwiniętego merkantylizmu, w którym zakula się jego dusza. Na tem samem posiedzeniu akademii, zdając sprawę z rozdawnictwa rozmaitych nagród imienia Montyon, przeznaczonych bohaterom cnoty rodzinnej lub obywatelskiej (*prix de vertu*), Franciszek Coppée wygłosił w prześlicznym języku i prześlicznym głosem — bo ten poeta jest mówcą pierwszego rzędu — mowę, która właśnie byłaby się znalazła na swoim miejscu wczoraj w mowach pałacu burbońskiego. Szkoda, że Coppée nie pożyczyl jej panu Dupuy. Ale od akademii do pałacu burbońskiego daleko. Wątpię, abyśmy jeszcze przed bodajdziesiątkiem lat przebyli tę drogę. Tem bardziej, że na tej drodze trafiają się tacy Lauthiersowie, którzy w tanich kuchniach — bo restauracje Duvala to coś podobnego do filantropijnych zakładów tego rodzaju — szukają okazji opastej, przejeżdżonej burżuazji, którzy nie mają pojęcia o istocie stosunków społecznych, marząc o ich przeistoczeniu, i swojemi zadowolonymi, jak zbrodniczymi zamachami, odwracają masy od tej drogi, od kierunku, w którym szukać można

by i trzeba pożądanego dla tych zagadnień rozwiązania, możliwych reform, koniecznego postępu.

Ale zostanmy już w akademji i w jej okolicach. Publiczność tłumnie zebrana, jak zwykle, pod uroczystą kopułą, pod którą posąg Bossuet'a sasiaduje z posągiem Descartes'a, przywitała oklaskami nagrody przyznane panu Vandal za dwa pierwsze tomy dzieła p. t. «*Napoléon I et Alexandre*» i panu de Heredia za zbiór sonetów p. t. «*Les Trophées*», bardzo wytwornych, może za wytwornych trochę. Przy końcu swego sprawozdania Kamil Doucet, sędziwy sekretarz akademji, rozplakał się i urwać musiał—wspomniałszy, z okazji nagrody, która już pośmiertną niestety się stała, imię Mautpassant'a. «Spodziewam się, że będę kiedyś członkiem akademji», mówił nieboszczyk do Doucet'a, z którym się przyjaźnił, «ale mi nie pilno! Noszę jeszcze w głowie parę dobrych: *slych książek* (sic, *quelques bons mauvais livres*), które wyjść pierwszej potrzebują na świat. Mam «czas». Nie miał czasu nieborak! Akademja, «w żalobie po drogiej nadziei», rzuciła wieniec na jego trumnę. Tak mówił Mautpassant na rok przed śmiercią. Dziesiątkiem lat pierwszej co innego pisał: «Trzy są rzeczy, które stanowią hańbę dla pisarza: Legja honorowa, «*Revue des deux Mondes*» i akademja». Tak to bywa z nami.

«*Revue des deux Mondes*» przechodzi pod imienną już teraz redakcję Brunetier'a. Buloz, zrujnowany doszczętnie i skompromitowany, ma podobno dostać miejsce konsula zagranicą. Wydawca Calmann Lévy zakłada nowy «Przegląd», który współzawodniczyć ma z pomarańczową okładką, przyciągając siłą kapitału najpierwsze sily literackie. No! odciągać ich tak bardzo od pana Brunetier'a nie będzie potrzeby! Naczelnym redaktorem nowego «Przeglądu» ma być Gaudeux, dotychczasowy współpracownik «*Revue des deux Mondes*». Między założycielami figuruje książę Decazes, młody syn byłego ministra spraw zagranicznych, ożeniony z panną Singer, córką amerykańskiego fabrykanta maszyn do szycia. Kapitału materialnego przynajmniej nie zabraknie. Ach! tego nie brakuje tutaj nigdy; w stosunkach zaś prasowych odgrywa on raczej ujemną rolę, wabiąc do dziennikarstwa i zużywając w dziennikarstwie coraz to liczniejszy zastęp talentów. Zawiele mamy tu «Przeglądów», zawiele dzienników, walczących o lepsze z sobą i pochłaniających miliony franków, a miliony godzin bezowocnej pracy! Prasa *susowa* zwłaszcza, zabija nasze piśmiennictwo! Oto i Zola bierze się do pisania w *susowym* dzienniczku «*Le Journal*», który kosztuje już od roku przeszło 12,000 fr. i nie wywdzięcza się dotąd nakładcy—zbożaconemu w Suezie. Dzienniczek ten robi obecnie afere, sprzedając tysiącami numery, w których znajduje się powieść Gyp'a p. t. «*Le roman d'un philosophe*». Rodzina d'H... wykupiła rękopis od autorki i powieść nie ukaże się już w książce. Zdaje się zrobiła złą afere ze swojej strony.

Nowości literackich doczekaliśmy się dotąd głównie w teatrze. Antoine, który bawi obecnie w Berlinie i flirtuje ze Spielhagenem, (co stanowi także *signum temporis*, bo już nie oburzamy się wcale na tę wędrówkę), dał nam przed wyjazdem w swoim teatrze sztukę jedną więcej Biornstein'a. W «*Bouffes du Nord*», bardzo daleko, na przedmieściu, mieliśmy pojedyncze przedstawienie jednej więcej

sztuki Ibsena. Wyzewski (Th. de Wyzewa) zaznaczył z tej okazji w «*Figarze*» z wielką melancholją, odwracanie się gromadne rasy łacińskiej od południa, a zwrot ku północy. Ja myślę, że nie zwrot to nowy bynajmniej, ale powrót raczej do dawniejszych normalnych i pożytecznych stosunków, które istniały w ciągu całego XVIII wieku, dalej nie sięgając, i pozwalały Francji, Francją pozostawiając, obcować duchowo z sąsiednimi społeczeństwami. Wolter przyjaźnił się z Herderem, a Rousseau czytał Willanda! Antoine bardzo dobrze robi pracując nad rozszerzeniem ram tutejszego teatru. W innym trochę sensie, ale w tym samym kierunku pracuje Sara Bernhardt. Mimo wspaniałych dekoracyj, odnawiających tradycje sceniczne greckiej, klasycznej epoki, mimo kurtyny spadającej z góry przy rozpoczęciu widowiska i naodwrot, tak, że na ogólnej próbie przy końcu ostatniego aktu, panna Bartet o mało co nie pojechała w górę siedząc oklep na kurtynie, mimo wreszcie mody halsztukowej, nawracającej nas do czasów, w których romantyzm tryumfował z panem Vacquerie, «*Antygona*» nie powiodła się wczoraj w teatrze francuzkim—głównie z powodu braku tragicznej artystki. Ale kilkoma dniami pierwszej, dając nam w swoim teatrze («*Renaissance*») pojedyncze przedstawienie «*Fedry*», Sara dowiodła, że kiedy zapomina o Ameryce, pozostaje pierwszą tego czasu spadkobierczynią panny Rachel. I mamy tedy dwa teatry klasyczne zamiast jednego.

Nemo.

## LUŻNE KARTKI.

[Matejko i jego krytycy].

Niezwyczajną była artystyczna karjera Matejki; niezwykłym stosunek do publiczności i krytyki.

Pierwszy raz — mówi M. Gorzkowski — wspomniano o nim między uczniami krakowskiej szkoły malarstwa, którzy w r. 1854 wystawili swoje prace. Nietylko jednak nie powiedziano: co wymalował? ale nawet przekrecono jego nazwisko i napisano: *Matejko*.

W cztery lata później, ukazała się pierwsza krytyka obrazu Matejki: «*Starowolski, oprowadzający po Wawelu Karola Gustawa*».

W krytyce tej powiedziano między innymi, że: «młody malarz wiele dokazał, więcej może, niż pozwalały jego sily; zdradzające jeszcze tyle niedostatków w rysunku i pojmowaniu szczegółów».

W r. 1867 Matejko dostał od krytyków takie cięgi, że—rozżalony, wymalował obraz p. t. «*Czytanie wyroku śmierci Matejce*».

Lecz już w r. 1873 dobre miasto Kraków wyprawiło Matejce—pierwszy obiad uroczysty i owację z pochodniami.

Cóż się stało? Czy Matejko zaczął lepiej malować? czy publiczność zaczęła go lepiej rozumieć?...

Nie. Poprostu stało się to, że ofiarowano Matejce posadę dyrektora szkoły sztuk pięknych w Pradze; Matejko posady nie przyjął, ale krakowiaczy zaczęli domyślać się, że—mają między sobą niezwykłego człowieka.

Od tej pory entuzjazm Krakowa szybko wzrastał. A gdy w r. 1878 Matejko został członkiem akademji rafałowskiej w Urbino, gdy otrzymał honorowy medal w Paryżu i gdy arcyksiążę Karol-Ludwik d. 12 października obejrzał «*Bitwę pod Grunwaldem*», zachwycony Kraków w d. 25 października, po nabożeństwie i stosownym obiedzie, mianował Matejkę... królem malarstwa i wręczył mu berło!...

Zdawałoby się, że po takim akcie czolobitości, że po tylu pochlebstwach, jakimi ga-

zety obsypywały Matejkę, czas był—zdefiniować artystę. Bo takie wyrazy, jak: wielki, genialny, niedosięgnięty i t. d., są tylko wyrazami; nie nie tłómaczą zdumionej publiczności i nieczego nie uczą innych malarzy, których Matejko był «królem». Należało powiedzieć: na czem polega wielkość Matejki i—jaką drogą iść powinni jego następcy, ażeby dosięgnąć tych samych szczytów, a przynajmniej nie zniżyć poziomu sztuki, dla której «mistrz i król» pozostawił tyle wzorów.

Nie z tego w ciągu piętnastu lat nie zrobiono. Umiano pochlebiać, albo zazdrościć, kłamać obłudnie, albo chwalić złośliwie. Ale na porządne zdefiniowanie Matejki nikt się nie zdobył i wielki malarz do dziś dnia pozostał drzewem, obsypanem pięknymi owocami, które wszyscy podziwiamy, ale któremi nikt się nie karmi.

Jeden jedyny człowiek, p. S. Lewental, wyświadczył sztuce naszej realną usługę; wydał «*Album Matejki*», obejmujące kopie kilkunastu jego prac, w tej liczbie 26 kompozycji.

Gdyby nie to «*Album*», trzeba by po całej Europie uganiać się za rozproszonymi obrazami Matejki, dla zrozumienia mechanizmu tej wielkiej duszy.

Ażeby wskazać, do jakich potworności doszła krytyka w swoich hymnach dla Matejki, czy w satyrach na jego prace, przytoczę tu kilka wyjątków ze wzmianek pośmiertnych o nim.

«Charakteryzując jakiegoś artystę — mówi jeden malarz-krytyk—przywykliśmy brać pod uwagę wpływ otoczenia i tysiące innych szczegółów, z których istotę jego natury artystycznej. Do Matejki metoda podobna zastosowana być nie może... nie zdoła ona bowiem *nie wyswiecić* (!), do żadnego doprowadzić wyniku... «*Najcharakterystyczniejszych cech naszej sztuki: uczuciowości i smutku, śladu* (!) nie spotykamy u Matejki».

«*Błędy Matejki*—mówi inny—wynikają z zalet i naodwrot. Gdyby Matejko nie miał tak silnego popędu do wyrażania potęgi rysunku i indywidualizowania figur w charakterze i wyrazie, miałby *więcej całości* (!) w obrazach swoich. Właśnie nadmierne zalety wywołują błędy».

Co to ma być? Jakie są wady, a jakie zalety Matejki i co znaczy ów niedostatek «*całości*?... Tajemnica.

Trzeci krytyk z naciskiem «*stwierdza niemoc Matejki w zakresie idealnej twórczości*», ale za to podziwia jego «*realizm*» i podkreśla «*zbyteczną zamaszystość*» w «*Kochanowskim nad zwłokami Urszulki*». Uwagi zaś swoje wypowiada w formie następujących frazesów:

«*Owocem pierwszych prac przygotowanych był zbiór ubiorów od r. 1200 po wiek obecny. Twierdzić można, że typy wszystkich postaci, całego zewnętrznego wyglądu tych, któremi później obrazy swoje kolosalne wypełniał, miał już w pojęciu i umyśle, że tę najrealniejszą ich stronę już był przejrzał i obrobił, a przynajmniej wszystkie materiały do badania przejrzał, gruntownie rozpoznał i w niezmiernie zajmujące, dziś wyczerpane, wydanie zamienił*».

Najserdeczniejszy przyjaciel krytyka musi przyznać, że jego wykład o Matejce nie odznacza się—jasnością.

Takie to wieniec nasza krytyka malarska złożyła na trumnę Matejki.

W piętnaście lat po mianowaniu go «królem» przez amatorów, ani jeden fachowy człowiek nie potrafił Matejki zdefiniować w sposób zwięzły i zrozumiały!...

Tymczasem jest to zadanie bynajmniej nie trudne.

Każdy malarz, zasługujący na ten tytuł, musi posiadać trzy bardzo różne między sobą, uzdolnienia:

1) Powinien umieć patrzeć—i—widzieć mnóstwo szczegółów, których nie spostrzeżają zwyczajnego człowieka.

2) Powinien myśleć samodzielnie.

3) Powinien dobrze władać rysunkiem i farbami.

Każdy malarz posiada te uzdolnienia, ale—w rozmaitym stopniu. Tak zwani «*impresjonaliści*» doskonale władają farbami, lecz mało obserwują, a jeszcze mniej myślą. Zaś np. «*pejzażyści*» i «*malarze rodzajowi*» są zazwyczaj

doskonalymi technikami i obserwatorami, lecz nie posiadają fantazji twórczej.

U Matejki, jeżeli się nie mylę, zdolności wymienione ułożyły się w następujący sposób:

Myslenie — w najwyższym stopniu samodzielne i logiczne; fantazja twórcza — mająca mało równych sobie.

Równie wielka umiejętność rysunku.

Nieco słabsze, ale bardzo silne panowanie nad farbami.

Zdolności obserwacyjne średnie; w każdym razie nie tak bystre, jak u niektórych pejzazystów i malarzy rodzajowych.

Jeszcze raz powtarzam, że mogę się mylić co do zdolności obserwacyjnych, ponieważ nie znałem Matejki osobiście. Lecz nie mylę się co do jednej rzeczy, że: był to przede wszystkim artysta-myśliciel, obdarzony niesłychanie bogatą, ruchliwą i — logiczną fantazją.

Skutkiem tego nie był on wcale i ani mu się śniło być «realistą», o czym zresztą najwymowniej świadczą tematy jego obrazów. Ani «Kazania Skargi», ani «Grunwaldu», ani «Zawieszania dzwonu» i t. d. i t. d., Matejko nigdy nie widział. On to wszystko wykombinował w swoim umyśle.

Był to, od stóp do głów, malarz «idei», to jest pojęć ogólnych, niekiedy bardzo złożonych.

Najbardziej złożonemi są pojęcia «wydarzeń społecznych»: ważne narady, kazania, kontrakty, hołdy i t. d.\* Matejko obmyślał w najdrobniejszych szczegółach i przedstawiał jako organiczne całości.

Weźmy «Kazanie Skargi». Przecież to nie obraz realnego wypadku, ale — historjografja dawnej Rzeczypospolitej. Widzimy natchnionego mówcę, który rzuca jakieś ciężkie brzemie na głowy swoich słuchaczy magnatów, ci zaś — są zdziwieni, obrażeni, bezsilni, niektórzy śpią, ale — żaden nie bierze głębiej do serca tego, co slyczy.

Toż samo «Zygmunt-August w Lublinie». Król, pełen smutku, słucha jakiejś przysięgi, którą jedni składają, inni nie składają, a jeszcze inni z podejba patrzą na siebie. Wogóle więcej widać tam groźby, aniżeli uciechy.

Ten wykład socjologii, czy historji, za pomocą malarstwa, to wyrażanie w jednej sytuacji i w jednej chwili tego, co w życiu rozwija się przez szereg lat, należy do najtrudniejszych, prawie nierozwiązanych zadań kompozycyjnych. Matejko jednak trudności te pokonywał, nie dla tego, że był «realistą», lecz że był myślicielem.

Proste i bardziej zrozumiałe są idee v. pojęcia stanów duszy takich, jak: gniew, żal, smutek, natchnienie, strach, zdumienie i t. d. W wyrażaniu tych idei uwydatnia się prawdziwe mistrzostwo Matejki. Żal Kochanowskiego przy trumnie Urszulki, złe przeczucia Zygmunta przy Barbarze, natchnienie Skargi, Witolda, Kopernika, kwaśny humor Maćka Borkowicza, kiedy schodzi do lochu i mnóstwo innych figur, dowodzą, że Matejko znał i umiał uplastyczniać wielkie wstrząśnienie duszy ludzkiej.

Trzecią ideą, którą z największym powodzeniem przedstawiał Matejko, był ruch — szczególnie walka.

Weźcie «Śmierć Przemysława». Jeden zbójca uderza włócznią księcia, który chce odbić cios; lecz w tej chwili drugi zbój chwytą księcia za rękę, a trzeci wali go mieczem. Na podłodze tarzają się dwaj ranni; pod ścianą dwaj zdrowi wodzą się za lby; we drzwiach stoi przerażona księżna z dzieckiem na ręku. Jak to wszystko powiązane!... Jaką to tworzy ruchliwą i zorganizowaną całość, niby lokomotywa w pełnym biegu.

Niezwykłym był umysł Matejki.

Gdyby dziesięciu malarzom pokazać naprzykład pięść, zrobiliby z niej — figę. Ale Matejko w tę pięść włożyłby miecz, domalowałby do niej «zamaszyste» ramię, najeżoną głowę, płomienne oczy, wygięty tulów. Obok tej figury zrobiłby drugą, równie wyrazistą figurę, potem trzecią, czwartą... dziesiątą i — z pięści stworzyłby bitwę...

Miał on fantazję, w której najdrobniejsza pobudka wywołuje szereg obrazów: I jakich!...

Gdyby mu kazano malować np. «dorożkę», nie przedstawiłby — stojącej na rogu ulicy,

ale — jakąś dorożkę rozpedzoną, która wyrzuci pasażera, albo tratuje przechodnia.

Gdyby zamówiono «polowanie», nie wymalowałby kilku panów, zgromadzonych dokoła wozu, ale — pokazałby zająca, który zmyka, jak Kain przed wyrzutami sumienia, za nim psy, podobne do wściekłych tygrysów i — myśliwych, którzy pędzą za nieszczęsnym szarakiem, jak grenadjerzy starej gwardji na bagnety.

Siła fizyczna, czy duchowa, w jej najwyższym natężeniu, oto był ogólny temat Matejki.

Jakkolwiek Matejko rozwijał w swoich obrazach wyłącznie idee historyczne i za nie najwięcej odebrał holdów, owa jednak historyczność była w nim cechą dodatkową, przygodną.

Wychowany w Krakowie, mieście w całym znaczeniu «historycznym», kształcony w epoce, w której twierdzono, że obrazy «historyczne» są szczytem malarstwa; żyjąc w kole: Szujskich, Tarnowskich, Popielów, Dunajewskich i t. d. Matejko nasiąknął historycznością i z niej brał «materiały» do swoich kompozycji. Jaką zaś rolę w jego twórczości odgrywała historja, objaśnia fakt następujący:

W r. 1867 dokuczali mu krytycy. Inni malarze, w podobnym rozdrażnieniu, przedstawiali przed swoimi obrazami albo — gromadę ludzi głupowatych i złośliwych, którzy przez lupę oglądali dzieło, albo — gromadę... osłów i świń.

Matejko zrobił inaczej i wymalował «Wyrok», w którym to obrazie on sam, w postaci średniowiecznego skazańca, stoi pod pręgiem; przy nim średniowieczny kat z mieczem, a na ganku krytycy, w strojach średniowiecznych urzędników, czytają mu wyrok śmierci.

Matejko, skutkiem otoczenia i wieloletnich studjów, tak zrosł się ze średniowiecznymi strojami, budowlami i zwyczajami, jak Bismark z gotyckim alfabetem.

W tem leży źródło jego «historyczności», która dała mu rozgłos, majątek i hołdy, ale bynajmniej nie stanowi głównej cechy jego twórczości.

Owszem, gdyby Matejko, zamiast ślęczyć nad «pieczęciami i «dawnymi ubiorami», z równą uwagą badał życie współczesne, może mniej cenilaby go arystokracja krakowska, ale za to jego obrazy może miałyby większy wpływ na społeczeństwo i obeszyłyby się bez komentarzy.

A teraz odpowiedź tym szanownym krytykom, którzy, z powodu śmierci, wypowiadali o Matejce swoje «poglądy».

«Otoczenie» miało wpływ na Matejkę: epoka bowiem, w której się rozwijał, a nade wszystko — Kraków, zrobiły go malarzem historycznym. Dużo wskazówek pod tym względem można znaleźć u M. Gorzkowskiego.

Falszem jest, że w obrazach Matejki nie ma «uczuciowości i smutku»; przeciwnie — wszystkie jego utwory są przesycone albo smutkiem, albo grozą.

Błędy Matejki nie «wynikają z jego zalet», gdyż jego zaletą jest: bujna i logiczna fantazja, a wadą — zbyt powolna i niewspółczesna obserwacja, a może krótki wzrok.

Falszem jest, że obrazom Matejki potrzeba «więcej całości»; każdy z nich bowiem tworzy całość, tak organiczną, tak bogatą i spójną, że podobnej nie spotykamy u żadnego z naszych malarzy.

Ale największym, najbardziej rażącym falszem jest nazywanie Matejki «realistą» i «stwierdzanie jego niemocy w zakresie twórczości idealnej». Cała bowiem twórczość Matejki polega na porządnym, harmonijnym rozwijaniu idei: społecznych, psychicznych i biologicznych.

Właśnie przez to, przez tę prawie niemiecką zdolność różniczkowania i całkowania jednej idei, przez umiejętność uplastycznienia jej: w grupach, rysach twarzy, postawach, a nawet ubraniach, Matejko jest wielkim artystą.

B. Prus.

## ROZMOWA ZE SŁOWEŃSKIM POSEŁEM

d-rem Andrzejem Ferjancziczem.

Wiedeń, 21 listopada.

Już w miodowym miesiącu koalicji, dają się zauważyć rysy, grożące odpadnięciem kilku grup narodowych. Dotyczy to w szczególności klubu hr. Hohenwarta, w którym obok szlachty czeskiej i niemieckich zachowawców oraz klerykałów zasiadają także posłowie słoweńscy z Krainy, Styrii, Wybrzeża i Gorycji, jako też posłowie chorwaccy z Dalmacji. Ponieważ rząd obecny zachował z programu hr. Taaffego osławiony ustęp o «utrzymaniu dotychczasowych stosunków narodowościowych», co stanowi antytezę uzasadnionych żądań narodowych ludów słowiańskich, a nadto wykonawcą tego programu jest obecnie gabinet, w którym lewica posiada stanowczą przewagę, przeto rzecz naturalna, iż w pierwszym rzędzie frakcje słowiańskie klubu hr. Hohenwarta są zaniepokojone, a to tak dalece, iż wystąpienie ich z tego klubu i przejście do opozycji stało samo przez się od razu na porządku dziennym. Młodocześni usiłują przeciwstawić koalicji trzech największych klubów koalicję słowiańską, do której usiłują wciągnąć słoweńców, chorwatów i rusinów. Jednak zaraz na samym początku dali sami jak najgorszy przykład, ponieważ odstęczyli od siebie klub staroczeskich posłów z Morawji dla marnych i błahych osobistych względów, pomimo, iż rzecznik tego klubu, p. Fanderlik, wyraźnie zaznaczył przejście posłów morawskich do opozycji i w imieniu swojego stronnictwa podał rękę młodoczechom do zgody. Nie przyjęcie oferty morawianów przez młodoczechów jest *a priori* ciosem zabójczym dla koalicji słowiańskiej w stadium jej tworzenia, niemniej przeto sprawa wystąpienia słoweńców i chorwatów z klubu hr. Hohenwarta jest wcale aktualną.

Dla poinformowania się co do tego, odwiedziłem jednego z przewodców grupy posłów słoweńskich w klubie Hohenwarta, mianowicie d-ra Andrzeja Ferjanczicza, który udzielił mi żądanych objaśnień, z wszelką uprzejmością.

Dr. Ferjanczicz, poseł z Krainy, należy w izbie poselskiej do najlepszych mówców wogóle, a obok Szukljego, jest najznakomitszym rzecznikiem i obrońcą spraw swojego narodu w parlamencie. Posłuje od r. 1886.

— Dużo nas nie ma — zaczął rozmowę ze mną — i nie dziw, gdyż jesteśmy rozdzieleni na kilka krajów koronnych, a w każdym kraju z osobna czyni nam przy wyborach krzywdę obecny system wyborczy, przykrojony umyślnie na korzyść niemiecko-liberalnego lub włosko-narodowego stronnictwa. W klubie hrabiiego Hohenwarta zasiada nas czternaśtu, mianowicie ośmiu posłów z Krainy (między tymi i hr. Hohenwart), 3 ze Styrii, 2 z Gorycji i 1 z Trjestu. W sprawach narodowych jesteśmy solidarni, mimo to, wedle konfiguracji stronnictw w kraju, rozpadają się nasi posłowie i tu także na dwie grupy: siedmiu z nas bowiem należy do stronnictwa narodowego, siedmiu zaś do stronnictwa klerykałno-katolickiego. Prócz nas czternaśtu w klubie hr. Hohenwarta są także posłowie z Istrii: lubo chorwaci, wybrani przez słoweńców, ale oni wraz z trzema posłami dalmatyńskimi tworzą osobny «klub niezawisłych posłów chorwackich i słoweńskich».

— Czy panowie pozostaną w klubie hr. Hohenwarta?

— Na to pytanie nie jesteśmy w stanie dać teraz już stanowczej odpowiedzi, ponieważ co do tego nie powzięliśmy jeszcze żadnej uchwały. Co do mnie, sądzę, że w klubie hr. Hohenwarta pozostać nie będziemy mogli i że nasze wystąpienie prędzej lub później musi nastąpić. Wszak główny punkt rządowego programu opiewa: utrzymanie dotychczasowego stanu narodowych posiadłości, a właśnie to idzie wbrew naszego głównego zadania: usunięcia istniejącego bezprawia, wykonywanego na niekorzyść naszego narodu.

Po chwili dodał:

— Być może, iż w sprawie wystąpienia z klubu przyjdzie pomiędzy nami do rozdziału, a mianowicie w ten sposób, iż nasi klerykaliści pozostaną i nadal przy hr. Hohenwarcie, my zaś wystąpimy.

— Czy w razie wystąpienia przystąpią panowie do koalicji słowiańskiej pod patronatem młodoczechów?

— To rzecz inna. Chcemy wprawdzie i będziemy iść ręką w rękę z innymi frakcjami słowiańskimi, ale pewną samoistność musimy sobie zastrzedz. Młodoczesi przez danie odprawy morawianom zwiczną na samym początku ideę słowiańskiej koalicji i jeśli sami nie umieli — połączyć się z innymi Czechami, to trudno przypuścić, żeby umieli przyciągnąć do siebie innych Słowian. Ze względu jednak na to, że rząd jeszcze swojego programu nie ogłosił, nie ma dotychczas powodu dla Słowaków i Chorwatów do wystąpienia z klubu.

— Program w tym razie stoi na drugim planie. Dla nas rozstrzygającym jest skład obecnego gabinetu. Plener, Wurmbbrand, Madeyski.

— Madeyski?! — podjąłem ze zdziwieniem.

— A tak Madeyski, ponieważ uważamy go stanowczo za stronnika lewicy.

— A na czem panowie opierają to przypuszczenie, jeśli wolno zapytać.

— Na koleżeństwie z nim w dwóch ostatnich latach. Wszędzie, nawet w drobnych sprawach, widzieliśmy go zawsze po stronie lewicy, a charakterystyczną jest rzeczą, iż nawet we wspólnych obiadach członków naszego klubu z członkami Koła polskiego nigdy udziału nie brał, unikał nawet towarzyskiego zetknięcia się z nami.

Potem mówił:

— Plener wystarczy sam za program.

— A jakie zdanie ma pan o nowym ministrze handlu hr. Wurmbbrandzie?

— Jak najgorsze. Znamy go dobrze jako marszałka krajowego Styrii. Na tem stanowisku stawał nam na każdym kroku, gdzie tylko mógł, trudności i przeszkody, a nadto występował i w parlamencie kilkakrotnie w duchu dla nas nieprzyjaznym.

— Wszak hr. Hohenwart — wtrąciłem — będzie miał niezawodnie wpływ na rząd, a ten wpływ działać będzie prawdopodobnie hamująco na zarządy pp. Plenera i Wurmbbranda.

— Jaki wpływ hr. Hohenwart ma, najlepiej widać to ze składu obecnego gabinetu, w którym właściwie klub jego nie jest prawie reprezentowany. Dawni ministrowie Falkenhayn i Schönborn nie mogą przecież żadną miarą uchodzić za parlamentarnych przedstawicieli tego klubu.

Przeszliśmy na temat narodowych zadań Słowaków.

— Nasze zadania — mówił dr. Ferjanicz — streszczają się jak następuje:

1) Szkoła ludowa. W tej dziedzinie, z wyjątkiem Krainy, jesteśmy bardzo pokrzywdzeni. W Karyntji na 16,000 słoweńskiej ludności istnieją tylko dwie szkoły ludowe z słoweńskim językiem wykładowym, w Styrii panują podobne stosunki, w Trjeście na 60,000 ludności słoweńskiej nie ma ani jednej słoweńskiej szkoły ludowej, a tak samo i w Gorycji.

2) Szkoły średnie. Ludność nasza, wynosząca 1 1/2 miliona dusz, nie posiada ani jednego gimnazjum wyższego, a mamy tylko słoweńskie gimnazjum niższe w Lublaniu i słoweńskie klasy równoległe przy gimnazjum niższem w Marburgu (Styrii). Przy szkołach realnych nie ma nigdzie klas równoległych, a nawet język słoweński nie jest obowiązkowym przedmiotem dla uczniów Słowaków. Żądamy zatem utworzenia słoweńskich klas równoległych przy gimnazjach w Cilli (Styria), Trjeście i Gorycji, a nadto przywrócenia słoweńskiego gimnazjum niższego w Kranji (Kramburgu), zniesionego dekretem ministra Gautscha w r. 1887.

3) Sądy i władze polityczne. Na tem polu, z wyjątkiem Krainy, gdzie się stosunki polepszyły w ostatnich latach, Słowaków prawie wcale nie uwzględniają. Żądamy większego uwzględnienia naszego języka w sądach i w politycznych instytucjach.

Obecnie mamy dwa sądy wyższe, jeden w Gracu, drugi w Trjeście, a lubo w okręgu jednego i drugiego sądu Słowacy tworzą znaczną większość ludności, w Gracu urzędowym jest wyłącznie język niemiecki, zaś w Trjeście włoski. Żądamy zatem wyższego sądu, któryby uwzględniał także i język słoweński, a odpowiednią siedzibą dla niego byłaby Lubljana.

4) Słoweński wykład na wszechnicy w Gracu lub urządzenie prawnego wydziału ze słoweńskim językiem wykładowym w Lublaniu, podobnie jak istnieje n. p. w Innsbrucku osobny wydział prawny dla Włochów.

Oto wiązanka naszych skromnych i uzasadnionych zadań, o których spełnienie domagamy się, niestety, na próżno już od lat kilku.

G. Smólski.

### NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

*Jerzy Harwot. Cieszyn i ziemia cieszyńska. Przemysł, 1893, str. 64.*

Jest to monografia geograficzno-statystyczna. Autor nie zapuszcza się w przeszłość, lecz skrupulatnie opisuje dzisiejszy stan miasta Cieszyna i ziemi, której ono dało nazwisko. Mamy więc w pierwszej części dane statystyczne, dotyczące miasta, jego zakładów naukowych i filantropijnych, kościołów, przemysłu, handlu i życia duchowego. W części drugiej, po ogólnym obrazie kraju, mamy przedstawione jego: orografię, stosunki geologiczne, hydrografię, klimat, topografię i t. d. Osobny rozdział traktuje o bycie materialnym i o stanie oświaty. Widzimy z niego jasno macosze traktowanie Ślązka. Może nowy austriacki minister oświaty, przeczytawszy ten rozdział, wyciągnie z niego sens moralny i wskazówkę dla swej działalności.

*A. Bukowski. O fałszowaniu herbaty i nowym jej surogacie. Warszawa, 1893 r., str. 20.*

Herbatę fałszują nie tylko u nas, ale nawet w Chinach. Z początku «ulepszano» ją nieszkodliwymi domieszkami, później nie tylko dodawano do niej wierzbowkę wązkolistną, ale nawet wprost sprzedawano wierzbowkę za herbatę. Wierzbowkę zastąpiła *Borówka czernica* w połączeniu z kawałkami węgla, bibułą, słomą, cebulą, chle-

bem, piórami, strużynami kartoflanemi i strzępkami różnokolorowych gałganek. Najświetniejszą nowością jest fabrykowanie tak zwanej «herbaty kaukaskiej», która przedstawia mieszaninę borówki i liści herbaty wymoczonej, obelazonych glina, piaskiem i opilkami mosiężnymi. Autor podaje ciekawe szczegóły, dotyczące się tych fałszerstw i wskazuje środki ich rozpoznania. Broszura objaśniająca ryciny i kopje fałszowanych etykiet.

*M. Bojasiński. Mleko jako środek leczniczy. Warszawa, 1893 r., str. 64.*

Mleko w dyetetyce chorych zajmuje ważne stanowisko, bo wiele można i powinno się liczyć na jego wpływy odżywcze i lecznicze. Autor, obok wykazania na drodze filozoficznej korzyści z racjonalnego stosowania mleka, treściwie zestawił w jedną całość tak wskazania lekarskie, jako opinie dawniejszych i nowoczesnych autorów. Po wykazaniu wymaganych własności mleka do celów leczniczych, podał metodę jego stosowania i środki zaradcze dla usunięcia niedogodności tegoż stosowania. Później zastanawia się nad użyciem mleka w chorobach ostrych i chronicznych, wreszcie szczegółowo przebiega te wszystkie choroby, w których zastosowanie mleka jest wskazanem.

### KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

W Poznaniu, w d. 13 b. m., wydział historyczno-literacki Tow. przyjaciół nauk odbył posiedzenie, na którym prezes Towarzystwa, August hr. Cieszkowski, poświęcił poświęcił wspomnienie dwóm niedawno zmarłym członkom honorowym: Janowi Matejce i prof. Roepelowi. O Matejce prezes powiedział, że nie był on tylko malarzem, lecz zarazem historykiem, który w dziełach swych doczekał się tego, czego duszą całą pragnął Adam Mickiewicz: utwory jego — w reprodukcjach licznych i świetnych — zabłąkały się aż pod strzechy wieśniacze. O Roepplu prezes się wyraził, że jakkolwiek był to pisarz obcy, ale około historii polskiej zasłużył się wielce, «rozpraszając mnóstwo ciemności, otaczających dzieje nasze». Zarazem hr. Cieszkowski potrafił o następcę Roeppla, profesora Caro, zaznaczając, że «jakkolwiek historyk nasz Kazimierz Jarchowski wykazał wiele poglądów stronnicych», to jednak dziś z poctem zauważono, iż w ostatnich swoich rozprawach uczeń powrócił do zasad kierownika i nauczyciela swego.

«Wszczęświat» donosi, że w dniu 27 lipca r. b. inżynier Hołowiński, b. docent b. szkoły głównej w Warszawie, objaśnił na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa fizjologicznego urządzenie pomyślane przez siebie mikrofonu, który pozwala słyszeć ruchy rytmiczne długookresowe, jako też ruchy serca, bicie puls i t. d. Działanie tego przyrządu stwierdził pan Hołowiński na tem posiedzeniu doświadczalnie.

O Matejce. «Wernyhora», znajdujący się obecnie w Ameryce, został w ostatnim numerze lipskiej «Illustrirte Zeitung», znakomicie zreprodukowany. Ilustrację tę daje wyżej wymieniony tygodnik z okazji zgonu wielkiego naszego mistrza, przy nader sympatycznym artykule.

«Kalina» Welońskiego, o której wystaniu do Warszawy donosiliśmy, zakupioną została przez K. Szlenkiera, znanego przemysłowca. Jednocześnie ukończył artysta pracę innego rodzaju, wielki obraz, przedstawiający Wniebowstąpienie Pańskie, a przeznaczony dla katedry w Płocku.

### ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 22 listopada.

[Przemówienie w Kole polskiem ministrów Jaworskiego i d-ra Madeyskiego. Interpelacja młodokonserwatystów. Obrona ministrów przez posła d-ra Lewakowskiego. O ogólnem położeniu].

W Kole polskiem przedstawiali się dziś nowi ministrowie: minister dla Galicji, Jaworski i minister wyznań i oświaty, dr. Stanisław Poraj-Madeyski. Pierwszy zabrał głos były prezes Koła, Jaworski, w następującym przemówieniu: «Fakty, zaszły w jesieni, są powodem dzisiejszego położenia. Koło już na początku obecnej sesji wypowiedziało, że pragnie w teraźniejszych stosunkach zachować stanowisko wolnej ręki, a w przekonaniu, iż stała większość jest konieczną dla przeprowadzenia czynności parlamentarnej, miało Koło zarazem przeświadczenie, iż takiej większości przez pominięcie jednego z trzech większych stronnictw izby utworzyć nie można. W tym

kierunku przemawiałem w imieniu Koła dwukrotnie, a to w r. 1891 i 1892. Rząd hrabiego Taaffego starał się większość wytworzyć, jednakże środki, użyte dla osiągnięcia owego celu, były nie odpowiednie. Wniesienie reformy wyborczej spowodowało *negatywną* koalicję trzech wielkich stronnictw. Co się nas tyczy, nie mieliśmy nic w zasadzie przeciwko konieczności reformy wyborczej. Nie byliśmy przeciwni zasadzie, lecz formie wniesienia. Jako przewodniczący Koła, prowadziłem w porozumieniu z komisją parlamentarną rokowania z hr. Hohenwartem i Plenerem, później z obydwojema, a następnie z nimi razem z ks. Windischgratzem w imieniu Koła polskiego. Moją przewodnią myślą w tych rokowaniach było zapewnienie dla Koła polskiego równorzędności a to w gabinecie i w koalicji stronnictw. Gotów jestem o szczegółach rokowań dać każdemu prywatne wyjaśnienie. Koalicja może być tylko wtedy trwałą i żywotną, jeśli będzie oparta nie tylko na negatywnym, lecz na stałym, pozytywnym programie. Program taki przedstawi rząd jutro izbie poselskiej, a proszę panów zastanowić się na następnym posiedzeniu Koła dokładnie nad programem rządowym i omówić na jego podstawie stosunek Koła do stronnictw sprzymierzonych i rządu. Powołany z łaski cesarza do gabinetu koalicyjnego, zniewolony jestem złożyć w wasze ręce przewodnictwo Koła. Mogę z spokojnym sumieniem spoglądać na moją czynność. Wszystkie bowiem żądania kraju, które podniosłem, zostały spełnione, mianowicie: ulepszenie galicyjskiego sądownictwa, odpisanie długu indemnizacyjnego, opusty przy wymiarze należytości, utworzenie wydziału lekarskiego przy wszechnicy lwowskiej i w końcu koleje podolskie. Przeprowadziłem to wszystko poparty solidarnością Koła. Oddaję przewodnictwo Koła w inne ręce w warunkach dla Koła z pewnością nie mniej korzystnych, aniżeli wówczas, kiedy przewodnictwo Koła przyjąłem. Jako minister gabinetu koalicyjnego, będę iść z Kołem i będę się starał, żeby dążenia Koła były pomyślnym uwieńczone skutkiem. Obejmując stanowisko ministra, obejmuję je niezmienny, jako prawdziwy wyznawca idei konserwatywnej; nie opieram się ideom nowym, dlatego, że jestem konserwatystą, trzymającym się *dawnego*, ponieważ ono jest *stare*, lecz ze względu, i o ile jest *dobrze*; co do *nowych* idei przyjmuję je nie dlatego, że są *nowe*, ale tylko wtedy, jeśli są *dobrze*. W końcu proszę o zachowanie dla mnie dotychczasowego zaufania». (Żywe oklaski).

Minister dr. *Madeyski* złożył tylko swój mandat drugiego prezydenta izby poselskiej i członka komisji parlamentarnej Koła, ograniczając się na zapewnieniu, iż pozostanie i nadal solidarnym z Kołem. W politycznym kierunku obecnie mówić nie może, gdyż do słów jego przywiązywanoby wielką wagę. Uczyni to dopiero później. W końcu zapewnia, iż z powodu różnic, jakie zachodziły w Kole co do jego osoby, niema żalu do nikogo i prosi, żeby nikt z członków Koła nie miał żalu do niego. I to krótkie przemówienie przyjęto żywymi oklaskami, poczem p. Podlewski, jeden z członków konserwatywnej grupy Koła polskiego, zainterpelował p. Jaworskiego, prosząc go o wyjaśnienie osobnego położenia, wytworzonego koalicją trzech stronnictw, jako też o złożenie sprawozdania z przebiegu rokowań, mających na celu utworzenie gabinetu, ponieważ Koło o tem nic nie wie i wszystko robiono bez wiedzy Koła. Interpelacja ta posiada tem większe znaczenie, iż wyszła ona z grupy Koła, do której należy były minister dla Galicji, p. Zaleski, właśnie poprzednik p. Jaworskiego w urzędzie. Sam fakt żądania sprawozdania jest w części pośrednią nagana, zwłaszcza, iż interpelant położył szczególny nacisk na okoliczność, iż wszystko robiono bez wiedzy Koła, bez zapytania Koła, czy się zgadza z tem, co w jego imieniu postanowiono. Narazie odroczone nad tem rozprawę, jednakowoż będzie ona prowadzoną, pomimo oświadczenia p. Jaworskiego, iż «gotów prywatnie dać szczegółowe objaśnienie co do toku rokowań».

W obronie gabinetu, a względnie polskich ministrów, wystąpił tym razem najskrajniejszy opozycjonista Koła, znany lwowski poseł dok-

tor Lewakowski, podnosząc, iż cała taka rozprawa, jako spóźniona, chybia celu, a tylko może pod pewnym względem być wykładana, jako opozycja ze strony Koła przeciwko wyborczemu stanowi rzeczy. Mówca zakomunikował: mamy dwóch ministrów w gabinecie—nie czyńmy im żadnych trudności, lecz owszem popierajmy ich. Musimy dać im spokój, aby mogli skutecznie działać. Zobaczymy co zrobią. Teraz należy wyczekać i zadania im nie utrudniać.

Bądź co bądź będzie Koło zastanawiało się nad położeniem, co znaczy, iż dyktaturę prezydium przyjęło z zastrzeżeniem.

W ogólnym położeniu nie zaszła w ostatnich dniach żadna zmiana. Ciekawą tylko wielce rzeczą jest, iż nowy gabinet ks. Windischgratza nie cofnie wcale wniesionego przez hr. Taaffego projektu zmiany ustawy wyborczej, a to, jak słychać, na wyraźne życzenie korony. Ponieważ cały program obecnego rządu jest prosto niczem więcej, jak skróconą parafrazą ostatniej mowy tronowej (dzieło hr. Taaffego) i programu poprzedniego gabinetu, przeto, jeśli nawet nie usuwa reformy wyborczej hr. Taaffego, o którą przecież tyle robiono hałasu i która była powodem utworzenia koalicji i upadku gabinetu hr. Taaffego—mimowoli przychodzi zapytać: po co właściwie usunięto hr. Taaffego? Wprawdzie rząd obecny podnieśli konieczność znacznych zmian w reformie wyborczej, przedłożonej przez poprzednie ministerstwo, ale wobec tego przypomnieć trzeba, że i hr. Taaffe oświadczył w izbie, iż gotów zgodzić się na wszelkie modyfikacje i zmiany swojego projektu zmiany ustawy wyborczej, jeżeli takowe mieścić się będzie w ramach głównej zasady. W końcu schodzi cała sprawa usunięcia hr. Taaffego na poziom osobistej niechęci, a właściwie na poziom obrażonej ambicji tych, bez których wiedzy hr. Taaffe wniósł swój projekt, a którzy czuli się obrażeni, iż przed wniesieniem ich rady nie zasięgnął.

*Marius.*

Lwów, 24 listopada.

[Inteligencja nasza i życie publiczne. Polityczne sądy p. Romanczuka. Ceny ziemi, przepowiednie teoretyków. Kłopoty stolicy z magistratem].

△ «Inteligencja» naszej stolicy, rozbita na mnóstwo obozów i partyjek, bez wspólnego sztandaru ustalonych zasad i hasel, bez jednolitego, sprężystego steru, nie była dotąd zdolna stawiać się solidarnie na apel sprawy publicznej, przychodziła zapóźno albo niezdarnie. Apatja, której raz przystęp dano, musiała wzmacniać się i rozszerzać, doprowadzając w końcu do utrwalenia popularnego dziś na lwowskim gruncie aksjomatu, iż «porządnym ludziom na ratusz iść już niepodobna»... Ma to znaczyć, iż ową salę ratuszową, ognisko dawne każdej akcji publicznej, tak opanował niesforny element demagogiczny, że zwolennicy przekonani umiarkowanych i przyzwoitych form parlamentarnych, nie mogą udziału brać w obradach, gdzie lada odmienny pogląd na rzecz jakąś, wywołuje skandal, awanturę. Ta dobrowolna, choć pożałowania godna kapitulacja warstwy inteligentnej zdaje się mieć ku końcowi. Do przypuszczenia tego upoważniają mi pewne objawy ruchu, o którym na niwie prasowej jeszcze cicho, który jednak w interesowanych kołach rozbrzmiewa dość głośno. W tutejszych sferach uniwersyteckich mianowicie kielkuje myśl zainicjowania akcji, zmierzającej ku wytworzeniu zbiorowego ciała, zdolnego w danych momentach zwycięstwo zapewniać zdrowym, rozumnym i szczerze obywatelskim zasadom, jakichby dobro kraju wymagało, zdolnego rozbudzić z drzemki inteligencję. Równocześnie, z innej strony podjęte zostały kroki w celu organizacji stowarzyszenia politycznego; onegdaj bowiem poseł doktor Witold Lewicki, na audjencji u namiestnika, omawiając tę sprawę, przedłożył miał nawet gotowy już *ad hoc* statut.

Ostro krytyczną, pełną żalów i utyskiwań na stosunki w parlamencie wiedeńskim była onegdajsza relacja poselska prof. Romanczuka na sejmiku w Bóbrce. Mówca zastanawiał się głównie nad sytuacją klubu rusińskiego wobec Koła, wobec rządu i wobec dzisiejszej autonomji. Zdaniem posła R., klubowi jego koledzy

z Kołem polskim nie mogą iść razem, gdyż ono ma odmienne i odrębne od rusińskich interesy i żadnej ze spraw klubu rusińskiego nigdy nie poparło; stokroć przychylniejszymi byli zawsze młodocześni. Ruscy więc posłowie muszą kroczyć swoją drogą, nie oglądając się na innych reprezentantów tego samego kraju, zwłaszcza, iż między tymiż przeważa tendencja arystokratyczna. Polityka zaś rusinów winna być stale demokratyczną i dążącą do równouprawnienia wszelkich narodowości; musi uwzględniać w pierwszym rzędzie dobro ludu, gdyż ani szlachty, ani kapitalistów rusini galicyjscy nie posiadają; musi domagać się autonomji narodów, a nie autonomji krajów, jakiej pilnuje Koło polskie. Wobec rządu—powiadał prof. dr. R. w dalszym ciągu—trzeba nam zajmować stanowisko interesów narodowych i państwowych, popierać go o tyle tylko, o ile udowadnia nam swą przychylność; obchodzić nas może państwo, lecz nie rząd łatwo zmienny i często przeciw rusinom idący; w takich wypadkach należy wystąpić przeciw niemu bez rachowania się z jakimkolwiek skrupułami. Za gabinetem, który ustąpił, nie ma powodu tęsknić, jakkolwiek dla rusinów działał trochę (koncesja na Tow. «Dniester», różne szkoły i t. d.), bo podkopał wpływ i znaczenie kleru ruskiego, teroryzmem odstraszył urzędników-rusinów od uczestniczenia w rozwoju swego narodu, wybory do rad gminnych tak przeprowadził, iż rady te są narzędziem władz, nie obroną ludu. Jeżeli dawnego gabinetu trudno żałować, to nowemu trudniej jeszcze ufać; to tylko postanowić należy, iż w razie włączenia przez koalicję w swój program *status quo* narodowego i politycznego posiadania—rusini na to się nie zgodzą i przeciwstawiają własny program «równouprawnienia», muszą bowiem dalej walczyć o wszystko im należne. W nowym gabinecie mają być wpływowe prądy za wyodrębnieniem Galicji co do reformy wyborczej i za rozszerzeniem autonomji. Odnosnie do pierwszej kwestji rusini muszą bezwarunkowo zaprotestować; odnosnie do drugiej będą musieli wszyscy ruscy posłowie przeciw jednostronnemu rozszerzaniu autonomji w Galicji stanowczo wystąpić. Posłowi R. uchwalono wotum ufności.

W tutejszym «szlacheckim» organie toczy się bardzo zajmująca polemika między ziemianami, na temat, który coraz częściej bywa przedmiotem i prywatnych dyskusyj: dlaczego ceny ziemi tak szalenie idą w górę, czy ten wzrost na naturalnych opiera się podstawach i jakie ztąd skutki mogą wyniknąć w przyszłości? Rzeczywiście, w zakresie zmian własności ziemskiej ruchu podobnego dzisiejszemu, nie pamiętają u nas od bardzo dawna. W porównaniu z cyframi z przed lat 25, płaci się obecnie blisko trzy razy tyle. Ekonomisci, z którymi tę sprawę poruszałem, twierdzą, iż *hausse'a* trwać będzie niezawodnie co najmniej jeszcze lat kilka, poczem nastąpi nie krach, lub systematyczna, powolna *baisse'a* lecz dłuższa stagnacja, gdyż ziemia nasza, co do swej istotnej wartości, dojdzie dopiero do równowagi z innymi wartościami. Tak dziś mówi teoria; praktyka powie później—swoje.

Coraz widoczniej psuć się zaczyna nasz warsztat magistracki. Mniejsza już o odkrycie tak jaskrawych nadużyć w biurze dwóch funkcjonariuszów inżynierskich, że obu musiano zsuspendować i oddać pod śledztwo karne; mniejsza, iż kompetentni uważają to smutne zdarzenie za początek nieuniknionych odkryć smutniejszych; ogół mieszkańców skarży się na stosunki trudne do opisanego, prawdziwie... wschodnie, w najbrudniejszym tego słowa znaczeniu. W samym śródmieściu do wyjątków należą ulice z możliwą komunikacją; nowe budowle i naprawa starych odbywa się z pominięciem kardynalnych przepisów ustawy; na przedmieściach nawet dwukonne drożki jechać nie chcą z obawy ugrzęźnięcia w błocie. Dzienniki też nie żalują nagan, zaprawnych ostrą ironją i jadem.

*Nota.*

Kraków, 25 listopada.

[Fundacja Hirscha. Zgoda dziennikarska. Z akademii umiejętności. Przyjaciele dyrekcji teatru. Jak się buduje domy. Miscellanea].

△ Od pewnego czasu krążyły wieści, że

coś się popsulo w galicyjskim państwie barona Hirscha. Mówiono o ciągłych nieporozumieniach między głównym komitetem fundacji, mianem Wiedniu, a komitetem krakowskim i lwowskim. Pojawilo się wreszcie w dziennikach miejscowych oświadczenie kilku członków komitetu krakowskiego, a między innymi prezesa jego, prof. Rosenblatta, że złożyli swoje honorowe stanowiska. We Lwowie znów p. Piepes, członek lokalnego komitetu lwowskiego, rozesał autografowany list, w którym wyszczegółił powody, dla których nie może dalej brać udziału w pracach komitetu. Co się właściwie stało, jakie przyczyny wywołały opuszczenie sztandaru przez tych, co mu dość długo służyli — pokryte jest dotychczas tajemnicą. Mówiono, że wiedeński komitet centralny objawil germanizacyjne dążności, ale starano się temu zaprzeczyć. Pomimo to uporczywie twierdzą niektórzy, że komitet główny wychowawców galicyjskich szkół hirszowskich powolywał do Wiednia i starał się, aby pozostawali na obczyźnie, a nie wracali do kraju. Faktem jest także niezaprzeczonym (o czym dotychczas nie wspominały nasze dzienniki), że Hirsch cofnął zapomogi dla biednych rzemieślników żydowskich, które rozdawały oba lokalne komitety: lwowski i krakowski. Zapomogi te wynosiły w Krakowie około 5,000 zlr. miesięcznie, a we Lwowie dochodziły do 8,000 zlr., to znaczy, że z tego źródła wpływało rocznie do Galicji około 150,000 zlr. Mówią również, jakoby komitety miejscowe zbyt mało zajmowały się swymi obowiązkami i zbyt mało wglądały w gospodarkę niektórych swoich członków. Między innymi osławiony Hirsch Landau, wszedłszy do komitetu, rządził na własną rękę funduszami, przeznaczonymi dla żydów udających się z Rosji do Argentyny. Wszystko to jednak są po części fakty, za które nie przyjmuję odpowiedzialności, pomimo, że je słyszałem z ust osób dość wtajemniczonych w sprawy fundacji hirszowskiej. Faktem niezaprzeczonym jest tylko cofnięcie owych zapomóg dla rzemieślników. Prawdopodobnie w całej tej sprawie «ryba śmierdzi od głowy». W komitecie centralnym oddawna były nieporozumienia między p. Arnoldem Rappaportem, owym aż nazbyt głośnym ländlerbankowiczem, a posłem Gniewoszem, zastępcą prezesa kuratorji. Rappaport ustąpił, a Gniewosz podobno dziś rządzi. Zaprzeczaloby to pogłosce o germanizacyjnych dążnościach. Tak czy owak wreszcie, dość, że źle się dzieje w fundacji, a dowodem tego, iż na ostatnim posiedzeniu wiedeńskiego komitetu centralnego, komisarz rządowy, dr. Płażek, w obecności samego Hirscha, wyraził imieniem rządu ubolewanie, z powodu zbyt rzadkiego, a przeciwnego statutom, zwoływania posiedzeń i zastrzegł sobie przejrzenie protokółów i odniesienie się do ministerstwa oświaty, gdyby powstały wątpliwości co do prawomocności uchwał prezydium kuratorji. Wogóle sprawa ta budzi daleko idące obawy: według statutu fundacji, pierwsze pięć lat jej działalności ma być rodzajem próby, a gdyby po tych pięciu latach baron Hirsch uznał, że fundacja jego dla żydów galicyjskich nie odnosi zamierzonego skutku, ma prawo zamienić ją w fundację ogólno-austriacką, co, krótko mówiąc, znaczy, że pieniądze płynące dziś do Galicji pozostałyby w Wiedniu.

Jedni zresztą się kłócą, a drudzy godzą. Kłócą się «hirszowscy», a godzą się dziennikarze. Przez półtora miesiąca trwała walka między p. Rogoszem i innymi wierzycielami b. «Kurjera Polskiego», a między doktorem Strawińskim i innymi właścicielami «Nowego Kurjera Polskiego». Przez wzgląd na dobrą sławę dziennikarstwa nie podawałem szczegółów tej walki, ani wzajemnych publicznych oskarżeń, które dawno przekroczyły ostatnie granice polemiki dziennikarskiej. Pań Rogosz ogłosił wreszcie projekt na pismo codzienne «Głos Narodu» i wydał numer okazowy, w którym zapowiedział regularne wydawanie pisma od d. 1 grudnia. Ogólnem było przekonanie, że walka «Kurjera» z «Glosem» prowadzoną będzie dalej *à outrance* i że rezultatem jej będą... dwa trupy dziennikarskie. Korespondent nasz miał jednak silne przekonanie, że nieprzyjaciele skończą na zgodzie i miłości. I oto dzisiaj okazało się oświadczenie wydawnictwa

«Nowego Kurjera Polskiego», że niechcąc rozrywać sił weszło ono w umowę z p. Rogoszem, na mocy której prenumeratorem «Kurjera» stają się prenumeratorem «Głosu», a «Kurjer» przenosi się *ad patres*. Przy tej sposobności redakcja «Now. Kurjera» zaznaczyła wyraźnie, iż wszelkie zarzuty, jakie czyniła p. Rogoszewi, okazały się nieprawdziwe i że wzajemne szkalowania się były tylko wynikiem «walki partyjnej». Kto nie zna stosunków, mógłby w to uwierzyć, gdyby w tej samej odezwie redakcji «Kurjera» nie było wyraźnie zaznaczone, że «Kurjer» i «Głos» mają «wspólne zasady i tendencje». Zkąd więc walka partyjna, jeżeli są też same tendencje i zasady? Mniejsza o to, dość, że nastąpiła zgoda i to zgoda rozczulająca, o jakiej podobno nigdy jeszcze nie słyszano na ziemi galicyjskiej. Jedną dziesiątą tego, co ci panowie na siebie powypisywali, wszędzie indziej utworzyłaby między nimi przepaść nieprzebytą — w Krakowie był to wstęp do serdecznej miłości. I są jeszcze ludzie, którzy narzekają na niezgodę dziennikarzy galicyjskich. Przeciwnie, cała Europa przykład z nich brać powinna.

W akademji umiejętności odbyły się wybory prezesa na dalsze trzecie kadencje; został nim powtórnie hr. Stanisław Tarnowski. Na walnem zebraniu członków akademji, jakie z powodu tego zostało zwołane, uchwalono utworzyć osobny fundusz imienia Franciszka Wężyka. Autor «Okolic Krakowa» oraz innych poematów, dramatów i powieści historycznych, jako prezes byłego krakowskiego Towarzystwa naukowego, którego majątek objęła akademja, staraniem, a po części funduszem własnym wystawił gmach dla Towarzystwa, który dziś jest siedzibą akademji. Wydatki swoje, wynoszące około 15,000 zlr., życzył sobie zahyptekować na gmachu, jako sumę, zwrotną swej rodzinie w razie rozwiązania instytucji. Akademja uznała za stosowne uczynić zażość życzeniu zmarłego i utworzony fundusz jego imienia w kwocie 15,000 zlr. zahyptekować na domu własnym, zastrzegając, aby został wydany on spadkobiercom Franciszka Wężyka w razie, gdyby akademja została rozwiązana lub, gdyby charakter jej narodowy i cel naukowy uległy zmianie. Procenty z tego funduszu wpływać będą do funduszu obrotowego akademji.

Sprawa zakupna domu Matejki rozwija się pomyślnie. Oprócz drobniejszych składek, wpłynęło na ten cel 1,000 zlr., przeznaczone przez radę nadzorczą Tow. wzajemnych ubezpieczeń i 500 zlr., które złożył prof. Browicz, jako zwrot otrzymanego honorarium za nabalsamowanie wielkiego mistrza. Dziś już więc wynosi fundusz na zakupno domu i muzeum przeszło 5,000 zlr., nie licząc składek na pomnik dla Matejki, które prawdopodobnie na ten sam cel obrócone zostaną.

W teatrze krakowskim doczekaliśmy się nareszcie pierwszej premiery, którą był «Chwast» Blizińskiego. Nie pomogła jednak premiera, nie pomogło nazwisko znakomitego komedjopisarza — teatr nie był zapelniony. Fakt ten niewytłomaczony napozór, winna zawdzięczać dyrekcja aż nadto licznym swoim przyjaciółom. Oto jeden z nich wpadł na koncept zawiadomienia w pismach, że wiele osób przez cześć dla zmarłego autora, ma zamiar przyjść do teatru w strojach wieczorowych. Zapewne, że jest pewna część publiczności, która ma dość czasu i ochoty na przebieranie się w każdej chwili, ale przeciętny mieszkaniec Krakowa i przeciętna jego mieszkanka, woła nie pójść do teatru, aniżeli po całodziennej pracy myśleć o strojeniu. Takich odstraszyła zapowiedź w pismach i dyrekcja znaczną część biletów musiała schować na pamiętkę. Swoją drogą i ta publiczność, co poszła do teatru, nie zastosowała się do życzeń przyjaciela dyrekcji, widziano bowiem zaledwie dziesięć fraków w teatrze. Radzić należy szczerze dyrekcji, dla jej dobra materialnego, aby dała raz na zawsze dymisję swoim przyjaciółom.

Z okoliczności zaważenia się jednego z domów krakowskich, wspominałem o rozmaitych manipulacjach, jakie się dzieją przy budowie kamienic, a które zapewne wyjdą przy rozprawach sądowych. I rzeczywiście mieliśmy taką rozprawę przed paru tygodniami. Nieja-

ki Kohut, cieśla, rodem z Czech, mający kapitału 500 zlr., rozpoczął stawiać dom dwupiętrowy. Uzyskał na ten cel pożyczkę 13,000 zlr. (ciekawa rzecz, która instytucja urządza takie operacje?) i oddał kierownictwo budowy urzędnikowi budownictwa miejskiego. Ponieważ takiemu panu nie wolno podejmować się żadnych budowli, a dobrze go mieć dla siebie, aby władza nie szykanowała, przeto inny budowniczy podpisał w zastępstwie odnośną deklarację. Sledztwo sądowe wykazało, że w budowie, zaczawszy od fundamentów, wszystko było najfatalniej prowadzone, a materiał najgorszy. Właściciel, gdy mu zwracano uwagę, mówił: «ja tu i tak mieszkać nie będę». Budowę w swoim czasie wstrzymano i część jej zburzono. Budowniczy przedstawił przed sądem list urzędnika budownictwa, który go prosił o podpisanie deklaracji i tłumaczył się najprzód tem, że od budownictwa jest zawisłym, a następnie, że widząc co się dzieje, cofnął swoją deklarację. Uwolniono go też, a Kohuta i majstra murarskiego skazano na karę pieniężną.

Akademja umiejętności wstawiła sumę na wydawnictwo słownika polskiego. W Związku literackim miał dr. Marjan Zdziechowski pogadankę o jubileuszu Kollara. Wydział wielki kasy oszczędności, na wniosek dyr. Stęka, przeznaczył z zysków dalsze 10,000 zlr. na restaurację kaplicy zygmunto-wskiej. Zbiegi z Krakowa sekretarz Tow. wyścigów konnych, Meciszewski, pozostawiając w kasie niedobór 15,000 zlr.

Srednik.

Gdańsk, w listopadzie.

[Kcha wyborów ostatnich].

△ Ostatnie wybory do sejmu pruskiego, okrom zwiększenia ogólnej liczby przedstawicieli żywiołu polskiego w sejmie, miały jeszcze tę stronę doniosłą, że poruszyły ludność polską w najbardziej zniemczonych miejscowościach. W takim naprzykład gdańskim okręgu wiejskim po raz pierwszy, od czasu istnienia parlamentaryzmu w Prusach, postawiono kandydata polaka. Wedle zapewnień «Dziennika Poznańskiego», kandydaturę wysunięto nie w nadziei zwycięstwa, które było najwidoczniej niemożliwe, lecz gwoli rozbudzenia samowiedzy w ludzie i dla wpojenia weń zasady, iż wszędzie i zawsze na swojego tylko kandydata głosować należy. Rezultat wyborów przewyższył oczekiwania pod tym względem, że kandydat, p. Kulerski, otrzymał dość sporą liczbę głosów. Oto w jaki sposób opisuje «Dziennik» sytuację naszego żywiołu w okręgu gdańskim: Gospodarzy polskich znajduje się liczba nader mała, majątek zaś większy jest tylko jeden, mianowicie Kleszczewo, należący do hr. Krasieńskiego. W tym jednak majątku nie ma zarządu polskiego, gdyż hrabina stale bawi w Warszawie, a na majątku polskim dorobił się fortuny Niemiec-dzierżawca, znany z usposobień polakożerczych. Zatem pozostaje tylko lud robooczy, który złożył w danym wypadku dowód odwagi cywilnej podając głos na kandydata narodowego. Nie było to rzeczą ani łatwą, ani bezpieczną. Chlebodawca niemiecki, p. R., oddalił zaraz po wyborach kilku robotników, którzy namówili swych towarzyszy do oddania głosów na p. Kulerskiego. Owóż, wszyscy robotnicy-polacy oburzeni tem postępowaniem swego chlebodawcy, rzucili pracę i oświadczyli że odchodzą. Opuszczony niespodzianie przez robotników, p. R. ujrzał się w niemałym ambarasie i musiał kapitulować. W ogólności w okręgu nietylko lud, lecz i duchowieństwo, nieczynne dotąd w tym względzie, zachowało się nader chwalebnie, budząc świadomość, podnosząc ducha. Gorzej się dzieje z inteligencją. W m. Gdańsku, wedle statystyki urzędowej, mieszka polaków około 4,000, można wszakże śmiało przypuścić, że jest ich znacznie więcej, mianowicie do sześciu tysięcy. Lecz wszystko, naogół wykształcniejsze, zatrić samowiedzę narodową i kroczy niemieckim szlakiem. «Dziennik» z goryczą wykrzykuje: «Zdaje się, że jeżeli kto, to w Gdańsku chyba prosty robotnik dba jeszcze o potrzeby narodowe, przeznacza zaś inteligencja, z wyjątkiem może dwóch lub trzech osób dobrej woli, trzyma się zdala od wszystkiego, co z narodowością naszą ma coś wspólnego, nie

ponając zupełnie na obowiązki, które wyższy stopień oświaty na nią włożył...

## Ziemię słowiańskie.

Praga, 23 listopada.

[Chybiona taktyka młodoczechów. Antykoalicja słowiańska. Jej szanse. Z rady gminnej. Reakcja przeciw młodoczechom].

△ Można powiedzieć, iż młodoczesi mają więcej szczęścia, aniżeli rozważli. Podjąwszy bowiem myśl utworzenia «antykoalicji słowiańskiej», rozpoczęli jej wykonanie od tego, iż dla dogodzenia osobistej ambicji d-ra Stran-skyego, przewodcy ruchu młodoczeskiego na Morawach, odtrącili podaną przez moraw-skich staroczechów rękę do wzajemnego opo-zycyjnego działania. Krok ten mógł zjedno-czenie słowian zabić w zarodku, gdyby szczę-ście nie było przyszło z odsieczą: staroczesi morawscy nie poszli najprzód drogą młodocze-chów, to jest prywaty osobistej, lecz ma-jąc samą rzecz na oku, uchwalili przejść bezwarunkowo do opozycji; z drugiej strony lewica, jak się to ze świeżo ogłoszonego pro-gramu koalicyjnego pokazuje, niczego nie za-pomniała i niczego się nie nauczyła, skoro wskutek jej zabiegów wyrzucono ze wspomnia-nego programu równouprawnienie narodowe i tem zniewolono chorwatów dalmatyńskich i posłów słoweńskich, należących do stronnictwa narodowego, do wystąpienia z klubu zachowawców hr. Hohenwarta i przejścia także do opozycji. Klubowi temu ubyło 12 członków, którzy wraz z morawianami i klubem niezawisłych posłów chorwackich i słoweńskich, ra-zem w sile mniej więcej trzydziestu posłów przystąpią do «słowiańskiej antykoalicji» z tą jedynie różnicą, iż nie pod dowództwem mło-doczechów.

Miałem sposobność rozmawiania z d-rem Fanderlikiem, który mnie zapewnił, iż cały czeski naród na Morawach i Ślązku przejdzie bezwzględnie do opozycji, ponieważ jest słusznie oburzony, że czeski, przeszło sześciomil-jonowy i zajmujący w Austrii tak ważne i wybitne stanowisko, jest zupełnie w rządzie pominięty.

Nawet przystąpienie posłów ruskich z Ga-licji do opozycyjnego zjednoczenia słowian, jest bardzo prawdopodobnem. Przewódca bowiem tej grupy posłów wyraził ze swej strony niezadowolnienie z programu rządowego, podnosząc okoliczność, iż takowy o równouprawnieniu narodowem nie zawiera najmniejszej wzmianki, a tak samo i o zniesieniu bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich, co stanowi je-den z najgłówniejszych postulatów ruskiej na-rodowości w Galicji.

Przewódca frakcji rusko-galicyskich posłów rzekł:

— W zasadzie zgadzam się z antykoalicją słowiańską, jednak dotychczas klub nasz nie powziął co do tego żadnej uchwały, raz dla tego, iż chcemy jeszcze wyczekać konkretnej działalności obecnego gabinetu, a powtóre, dlatego, iż nam urzędowo nie zrobiono do-tychczas żadnej propozycji w tym kierunku.

W tutejszej radzie gminnej przyszło do kom-promisu pomiędzy obydwojma naszymi stron-nictwami, tylko, niestety, padł ofiarą tego po-rozumienia, dzielny nasz dotychczasowy pre-zydent miasta dr. Szolc. Miejsce jego zajął do-tychczasowy pierwszy zastępca prezydenta architekt Gregor.

Z kraju zaczynają się odzywać energiczne głosy przeciwko dyktaturze «Narodnich Li-stow», względnie Juljusza Gregra i Eima. Szczególnie w sprawie odrzucenia ofiarowanej zgody przez morawskich staroczechów, o czem wspominam powyżej, czynią niektóre nasze prowincjonalne pisma ostre zarzuty wspomnia-nemu głównemu organowi młodoczechów, któ-ry właśnie pierwszy wydał hasło odrzucenia zgody, wzywając natomiast staroczeskich po-słów morawskich brutalnie do złożenia man-datów. Obecnie był czas do zjednoczenia w opo-zycji przeciwko rządowi wszystkich narodo-wych frakcyj czeskich, a młodoczesi, jako chwilowo silniejsze stronnictwo, miało obowią-zek spełnić to zadanie. Tymczasem, zamiast

tego, działa ono rozkładowo, waśniąc raczej aniżeli skupiając rozproszone siły narodowe. Zdrowy zmysł narodu czeskiego wie, iż tylko wspólnymi siłami da się coś uzyskać. Niestety, głos ten narodu nie znajduje u młodoczechów posłuchu, na szkodę całego naszego ogółu i kraju.

Taboryta.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 16 listopada.

[Nasi eksponenci na wystawie pszczelniczej w Pe-tersburgu. Ks. Ioan Kronsztadzki w Wilnie. Sta-nienie świni. Filja banku orłowskiego w Wil-nie].

□ P. Bukowski, wilnianin, otrzymał na pe-tersburskiej wystawie pszczelniczej najwyższą nagrodę—jedyny złoty medal, za swe słynne miody litewskie. Stara sława naszych miodów, dzięki panu Bukowskiemu, stoi niezmiennie w swej tradycyjnej wysokości, nienadwerżo-na nędzną opinią napitków, fabrykowanych przez żydów pod nazwą miodów litewskich. Miodowarzelnik powinien być zarazem i pszczo-larzem. Jest nim właśnie p. Bukowski, który posiadając w Wilnie fabrykę warzelnianą, jed-nocześnie w majątności swej ziemskiej w wileńskim pow., prowadzi pasiekę, której zbiory jakoteż i innych okolicznych obywatelskich pasiek, dostarczają fabryce wileńskiej czystej jak kryształ patoki. Fabryka istnieje od lat 10 i prowadzona świetnie, zdobywa coraz szer-szy rozgłos za granicami kraju. Cała partja miodu, będącego w Petersburgu na wystawie, około 1,000 butelek, zwykłych gatunków: ber-nardyńskiego, zagłoba, kowieńskiego, książe-cego, wiszniaku i lipcu, rozprzedana została w kilka dni, jak również i miodowe pierniki tejże firmy, eksponowane na wystawie w po-ważnej ilości kilkuset pudów. Na obydwie te artykuły popyt w Petersburgu okazał się du-ży: otrzymano znaczne zamówienia z widokami stałego zapotrzebowania. Warzelnia przerabia rocznie 5,000 pudów miodu na trunki i pier-niki; oprócz tego, wyrabia wina: agrestowe, czernicowe, gruszkowe i wiśniowe. Małe srebrne medale za miód pitny pobrali też eks-ponenci stron tutejszych: Łukaszewicz i Ducz-man z wileńskiej i Suszko z witebskiej gu-berni.

W początku zeszłego miesiąca przejeżdżał przez Wilno o. Ioan Kronsztadzki, spotykany i przeprowadzany w wycieczkach po mieście przez tłumy prawosławnej ludności. Szczodrze szafując na cele miłosierdzia, niepominał i no-wo-zaprojektowanej instytucji—«Domu pracy» w Kownie, ofiarując nań 100 rs. Dla wileń-skiego «Domu pracy» pierwszą ofiarę pieniężną złożył był tenże sam o. Ioan i inicjatywa jego okazała się pomyslną dla zakładu, który obecnie rozwija się względnie dobrze; oby również dobrze poszło mu i w Kownie.

W miarę drożnienia drzewa, taniała u nas świni, wskutek zupełnego ustania popytu do Niemiec, gdzie rynki zalane zostały świni-ną w nadzwyczajnych ilościach z Węgier do-wożoną. Na rynku berlińskim w obecnej chwili sadło i mięso świni sprzedają się centnar po 50 kop., to jest tyle, ile my tu na miejscu u siebie płacimy. Przy takich stosunkach eksport świń z naszych stron ustał zupełnie i hodowcy trzody chlewnej przebywają nie-przyjemny kryzys. Pomimo tych wszystkich naszych kłopotów, otwiera się wkrótce w Wil-nie nowa instytucja kredytowa — filja orłow-skiego banku komercyjnego. Wygląda na to, że tutejszy bank komercyjny nie może podoląć nawałowi interesów pieniężnych, że życie ko-mercyjne wre... a z pozoru zdaje się, że wszyst-ko chyli się ku zastojowi.

Dnia 22 października, w Śluku, kancelista zjazdu sędziów pokoju, Władysław Gładkow-ski, po spędzeniu całej nocy na hulatyce, nad ranem, o godz. 6, powrócił do domu i zamor-dował rodzony brata, poczem udał się do policji i zadeklarował, że zbójcy napadli na jego mieszkanie i zamordowali brata. Lecz brat jeszcze żył i wskazał prawdziwego mor-dercę. Powodem zbrodni miała być żądza ob-

jęcia po zmarłym ojcu całego spadku bez po-działu.

A. R. Z.

Wilno, 12 listopada.

[Kres strejku krawczyków. Los stróżów. Nie-zbędność kantoru stręczyci. Koncerty].

□ Zabastówkę krawczyków zamknęło oświad-czenie policji, że majstrowie powinni wymagać od czeladników tylko ustanowionych przez za-rząd godzin pracy i w takim razie ci ostatni muszą powrócić do roboty. Wrazie niezasto-sowania się do przepisu, jedni i drudzy po-ciągnięci będą do odpowiedzialności sądowej.

Nie wykraczając z po za ramek spraw miej-skich, notujemy projekt poprawienia losu stró-żów domów, dotąd traktowanych pomacosze-mu. Mieszkania ich, a raczej wilgotne i ciemne nory, fatalnie wpływają na zdrowotność zwłasz-cza nowych pokoleń. Dość spojrzeć na dzieci o żółto-zielonawej cerze i wycieńczone kobiety, żeby się przekonać o smutnej prawdzie. Na-leżałoby także pomyśleć i o porządnym kan-torze stręczyci służby, bardziej i lepiej od-powiedzialnym niż dotychczasowe Janklowe i Ickowe.

Po paromiesięcznej ciszy nawiedziła nas powódź koncertowa. Toneliśmy w falach miłej lub więcej przyjemnych dźwięków... Dla mia-sta, pozbawionego wielu rozrywek, koncerty stanowią jedyną niemal przyjemność natury podnioslejszej.

Iskra.

Mińsk, w listopadzie.

[Drożyna opalu. Składki na «Rusalkę». Litera-tura ludowa].

□ Mamy już mrozy i przedsmak zimy, a z nim niebywała drożyna opalu. Mińsk do niedawna okolony puszciami, dziś, po wy-cięciu, płaci za sążeń sześcienny dREW so-snowych 19 rs., brzożowych 24 rs. Straszno pomyśleć jakie to sumy idą z dymem, gdy o mil 5 w okolicy można dostać sążeń drzewa opałowego za rs. 3—4 najwyżej. Dostawa na taką odległość kosztuje w zimie rs. 8, wyni-ka więc z tego, że jakieś rs. 7 na sążniu za-rabia kupiec. Należałoby przedsięwziąć środki przeciwko kupcom monopolizującym handel drzewny, organizując dostawę opalu z okolic odleglejszych. Podobno nawet mińskie Towarzystwo rolnicze rozmyśla nad zaradzeniem brakowi, pamiętać atoli powinno na zasadę, *bis dat qui cito dat*, która szczególniejszą ma wartość dla ubogich przed zbliżającą się zimą.

Miejscowa gazetka «Mińskij Listok» wyra-ża zdziwienie z powodu obojętności mińszczy-zan w przedmiocie składek na rzecz rodzin po ma-rzynarach z zaginionej «Rusalki». Dotąd ze-brano ogółem rs. 2, wyraźnie dwa. Gazetka liczy na dochód z widowiska, urządzanego na ten cel przez generała Koscicza.

Tenże organ porusza inną, pozostającą w zaniedbaniu, kwestję oświaty ludowej. Na-rzeka przytem na rozpowszechnienie się speku-lacyjnej literatury straganowej (*lubocznej*) i kończy uwagą, że skoro istnieją już towarzy-stwa opieki nad zwierzętami, dla czegożby po-wstać nie miało stowarzyszenie, niosące pomoc książkową szkołkom wiejskim. Pobożne te ży-czenia należałoby, zdaniem naszym, uzupełnić zastrzeżeniem, że tylko książki o charakterze społeczno-moralnym, w dyalekcie ludowym wy-warłyby wpływ doraźny i zbawienny. Trzeba widzieć i obserwować zaciekawienie gromady, gdy pod wieczór zimowy, przy ognisku zasię-dzie bajarz i opowiada «byliny» ludowe, w ję-zyku prostym, zrozumiałym dla otoczenia. W tem to właśnie szukać należy sposobu otwo-rzenia kryłowskiej «szkatułki».

Al. Jelski.

Kowno, w listopadzie.

[Towarzystwo ogrodnicze].

□ Mała stosunkowo miejscina nasza posiada instytucję, której brak zawstydzac powinien na-wet Wilno, opierając się na dwakroć więk-szym budżecie i trzykroć większej ludności. Mówimy o Towarzystwie ogrodniczem. Za-wiązane w roku 1879, stało przez lat 12, nie w stanie będąc dokonać czegokolwiek lichemi środkami, jedynie z opłat członkowskich zgro-madzonemi. W r. 1890 Towarzystwo zeszło było do 10 członków i na sesji myślano o

rozwiązaniu jego. Dopiero od r. 1891 zaczęło szybko wzmagać się; obecnie posiada 171 członków i rozporządza 2,000 rubli dochodu, oprócz subdyjmu od miasta, w rozmiarze 500—600 rubli corocznie udzielanego. Celem Towarzystwa — rozwijanie i szczytowanie zamlowiania sztuki ogrodniczej w Kownie i okolicach, oraz ozdabianie miasta za pomocą osuszania ulic, urządzania skwerów, bulwarów i t. p. Obydwa cele osiągnięto w zupełności; pierwszy niebawem oddziaływać zacznie na dobrobyt zachęconej do hodowli drzew owocowych ludności; drugi rzuca się przyjemnie w oczy na każdym kroku: skwery i bulwary ogrodzone i uporządkowane, drożki wygracowane i opatrzone lawkami, gazony ślicznie obsiane, wirydarze i klomby, oranżerie, inspekty... miasto wypiękniło nadspodziewanie. W Mińsku również istniała miejscowa filja cesarskiego Towarzystwa ogrodniczego, która po ósmiu latach snu letargicznego, tej wiosny ocknęła się do życia i zabiera się do porządkowania i ozdabiania miasta, aczkolwiek środków materialnych, oprócz szczupłej kwoty z opłat członkowskich, nie posiada żadnych.

Zm.

Białystok, 11 listopada.

[Upadłość białostockiego Towarzystwa wzajemnego kredytu. Wygaśnięcie cholery. Stan przemysłu fabrycznego. Bankructwa. Instalacja nowych fabryk. Koncerty].

□ Kwestja upadłości tutejszego Towarzystwa wzajemnego kredytu, o której była już w swoim czasie w «Kraju» wzmianka, nie przestaje ani na chwilę zaprzatać umysłów tutejszego świata handlowo-finansowego. Jednych interesuje ona jako dawnych prezesów, dyrektorów, członków zarządu i komisji rewizyjnej, drugich, zjawiających się tu w charakterze kozłów ofiarnych, jako członków-uczestników; innych znowu wprost tylko jako nie-szczęśliwych kredytorów. Narazie mogło się być zdawać, iż pp. członkowie, z pokorą, niejednokrotnie już wypróbowaną, dadzą się ostrzydzić należycie i sprawa cała *ad acta* złożoną zostanie; wszakże gdy się znaleźli oporni, kwestja otarła się aż o kancelarję p. ministra finansów, a wskutek tego wydelegowano do Białegostoku urzędnika do szczególnych zleceń p. A. K. Golubiewa, tudzież jednego z urzędników filji banku państwa z Grodna — dla dokonania rewizji w księgach Towarzystwa i zaopiniowania, co mianowicie stać się mogło przyczyną upadłości. Rewizja, jak się zdaje, wypadła niepomyślnie.

Cholera wygasła już zupełnie. Ostatnim pod tym względem był Białystok, lecz i tu w d. 7 b. m. epidemia za nieistniejącą ogłoszoną została urzędownie. Czy się ona nie ponowi z wiosną roku przyszłego — to inna kwestja, tymczasem jednak zasłabnięć nie mieliśmy od dłuższego czasu. Śmiertelnych wypadków, za cały czas istnienia zarazy u nas, przeto w ciągu czterech miesięcy, ogółem było około 200; walka z cholera kosztowała nas okrągłych 20 tysięcy rubli, procent śmiertelności wynosił 25, czemu jednak specjaliści wprost przeczą, na tej zasadzie, iż do liczby nawiedzionych przez cholera zaliczony byłby niemały zastęp chwilowo niedysponowanych tylko, którzy zaraz nazajutrz też niemal wychodzili ze szpitala zdrowi, w całej guberni, przeciętnie za cały czas istnienia epidemii tegorocznej, umierało 45%.

Stan fabrycznego przemysłu tutejszego jest dotąd, co się datuje od jesieni roku zeszłego, nader pomyślnym. Sezon zimowy, zaczynający się tutaj w maju lub czerwcu i kończący się w październiku, był w tym roku bardzo ożywiony, kupców nie brakło zewsząd, płacono w większej części gotówką, a i zobowiązania wekslowe również do końca sezonu akuratnie były płacone. W ostatnich dopiero dniach ujawniło się trochę protestów, nie tak jednak znacznych, ażeby oddziaływać miały na bieg interesów. Między innymi okazali się niewypłacalnymi i na mniejszą lub większą sumę zarywają Białystok: Bejzer w Kijowie, Tartakowski w Białej-Cerkwi, Pieresielenkow i Trapičnikow w Rostowie, Bokser i Cacki w Berdyczowie, Łazar Polak w Odesie, A. D. Rodsztejn w Mińsku i kilku innych pomniejszych odbiorców. Ożywienie się handlu, rok cały

trwające, spowodowało powstanie masy nowych zakładów fabrycznych, tkackich z ręcznymi warsztatami, z wiosną zaś, jeśli czasy się nie zmienią, i fabryk ma też powstać nowych kilka parowych, a innych kilka rozszerzyć swą działalność zamierza.

Niedawno mieliśmy tu zapowiedziany koncert siostr Podgórskich, lecz dla braku słuchaczy zamiar spełził na niczem. Natomiast koncert Buchowieckiego, barytona, miał powodzenie, gdyż, jako izraelitę, podtrzymali go współwyznawcy. Wkrótce ma się odbyć popis śpiewaczki Barbi; na d. 26 zaś b. m. zapowiada przyjazd Rejsenauer.

Fr. Gliński.

Kijów, 10 listopada.

[Zjazd przedstawicieli syndykatu cukrowniczego. Filja banku w Berdyczowie. Kalendarz kijowski. Żalobne nabożeństwo za ś. p. Matejkę. Wystawa szkiców].

□ Toczące się obecnie, pod przewodnictwem hr. Bobryńskiego, obrady przedstawicieli przemysłu cukrowniczego najpomyślniejsze rezultaty osiągnęły już dotychczas; z małymi wyjątkami wszystkie cukrownie guberni południowo-zachodnich i Królestwa polskiego, jak również znaczna część cukrowni zadnieprzańskich przedłużyły trwanie ugody wywozowej, mającej na celu unormowanie ilości produktu względnie do potrzeb rynku krajowego. Teraz toczą się jeszcze układy z niektórymi cukrowniami charkowskiego okręgu, które dążą do wytworzenia dla siebie warunków wyjątkowych, co im się z pewnością nie uda.

Ponieważ w kampanji tegorocznej otrzymano już ilość mączki cukrowej najzupełniej wystarczającą na potrzeby konsumcji krajowej, przeto zjazd postanowił, żeby cały nadmiar produktu po nad zwykłą normę zbyć w ciągu trzech miesięcy zagranicę. Pomyślnie rezultaty, osiągnięte w bieżącej kampanji, zawdzięczać należy obfitemu urodzajowi buraków, oraz wysokiemu procentowi zawartego w nich cukru; byłyby one jeszcze pomyślniejsze, gdyby nie to, że z powodu mrozów nie wykopano w guberniach południowo-zachodnich około 12% a na Zadnieprzu przeszło 20% ogólnego zbioru. Teraz zresztą w wielu miejscowościach korzystają z dni ciepłych i kopią jeszcze buraki niezupełnie przez mróz zwarzone.

Nowootwarta w Berdyczowie filja petersburskiego banku handlowo-przemysłowego, dzięki energicznemu kierownikowi, rozwija się świetnie. W ciągu pierwszego miesiąca jej istnienia, pomimo przypadających w tym czasie świąt żydowskich, które zwłaszcza w Berdyczowie wywierają znaczny wpływ na bieg interesów, obrót jej wyniósł 4,115,000 rubli. Wobec takiego rezultatu, przybyły do Berdyczowa z Petersburga członek centralnego zarządu banku złożył w imieniu zarządu uroczyste podziękowanie kierownikowi filji, p. Norbertowi Kossowskiemu.

Nakładem p. Korewy wkrótce wyjdzie w Kijowie «Kalendarz» polski na rok 1894. Jakkolwiek będzie to wydawnictwo z charakterem czysto informacyjnym, to jednak, choć w części zapełni sobą lukę, jaka powstała po zamknięciu edycji sławnych niegdyś «Kalendarzy gospodarskich» berdyczowskich, a potem «Kalendarzy chrześcijańskich», wydawanych przez paroma laty w Warszawie, przez przeora kapucynów w Winnicy, ks. Nowickiego, obecnego proboszcza winnickiego.

W dniu 6 b. m. w kijowskim kościele parafjalnym odbyło się skromne nabożeństwo żalobne za ś. p. Jana Matejkę, za staraniem miejscowego Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Na nabożeństwie, prócz licznie zebranych parafjan, byli obecni wszyscy uczniowie, uczennice i nauczyciele kijowskiej szkoły rysunkowej wraz z dyrektorem p. Muraszko. Tegoż dnia wieczorem w tejże szkole został wygłoszony odczyt o świeżo zgasłym artyście. Obecnie Towarzystwo zachęty sztuk pięknych otworzyło w Kijowie wystawę szkiców, gdzie, między innymi, znajdujemy prace Zmurki, Wrzeszcza i innych znanych już malarzy, całość, na którą się składa około 320 szkiców, przeważnie pejzaży, sprawia nadzwyczaj miłe i sympatyczne wrażenie.

Mik. Trzaska.

Odesa, 12 listopada.

[Ogólne wrażenie. Towarzystwo besarabskich producentów wina. Ruchoma wystawa. Przedstawienie amatorskie. Sprawa skirmuntowska. Nabożeństwo za Matejkę].

□ Losy zaniosły mię do Kiszyniowa, który wydał mi się miastem dość brudnym, a pod względem towarzyskim ospałym. Małeńka garstka polaków, posiadających swój kościół parafjalny, znika bez śladu w masie ludności rumuńskiej. Obecnie słychać zewsząd bładania na nieurodzaj wina, którego w tym roku sprzedano dziesięć razy mniej niż lat innych, z powodu filoksery i zimnego lata. Towarzystwo besarabskich producentów wina pod przewodnictwem wykształconego i zamożnego ziemianina p. Diczekula, krząta się energicznie nad podniesieniem kultury winnic miejscowych i rozpowszechnianiem w kraju win besarabskich, które wychodzą przeważnie zagranicę i wracają ztamtąd z etykietami francuskimi. Chcąc rozszerzyć zbyt win besarabskich w kraju, Towarzystwo urządziło rodzaj ruchomej wystawy, zamówiwszy w tym celu wagon specjalny, który ma kursować po kraju.

W Odesie byłem na przedstawieniu amatorskim, urządzonym przez katolickie Towarzystwo dobroczynności. W niedzielę 31 października w sali niemieckiego klubu «Harmonja» grono amatorów z wielkim talentem wykonało trzy jednoaktówki: «Preludium Szopena» Gawałowicza, «Na ulicy» i Abrahamowicza «Po burzy». Po przedstawieniu młodzież ochoczo zabawiła się tańcami, a poważni panowie winem. Na dobroczynność zebrano przeszło 400 rs., osób było dużo, ale powinno być być znacznie więcej.

Ciągając się od wieków sprawę o spadek po Skirmuncie w tych dniach roztrząsał odeska izba sądowa. Ze strony domniemanych sukcesorów występował p. Plewako. Po wysłuchaniu stron zażądano orzeczenia w charakterze biegłego znawcy dawnych praw polskich, p. Józefa Długosza, jednego z poważniejszych miejscowych adwokatów. Ogłoszenie wyroku odroczone na czas nieokreślony.

Dziś opuszczam Odesę, a w uszach brzmią mi jeszcze rzewne dźwięki czarownych skrzypiec p. Friemana, który prześlicznie odegrał «Requiem» na zamówienie przez miejscową kolonję polską żalobnem nabożeństwie za ś. p. Matejkę. Mszę żalobną odprawił proboszcz polski ks. kanonik Klimaszewski; nabożeństwu asystowała szczupła gromadka parafjan.

Wandalin.

Kiachta, w październiku.

[Przygotowania do cholery. Przejazdy. Neurodzaje. Ochrona lasów. Kwestja agrarna].

□ Pomimo oczekiwania i znacznych kosztów, jakie przyczyniła spodziewana cholera, nie zawitała ona w ciągu lata na Syberję. A przygotowania były wielkie, oczyszczono wszystkie miasta i miasteczka w Zabajkajli, pospalano przez dziesiątki lat nagromadzone całe stopy nawozów, zalegające wsie ruskie i ulusy burjackie, do Kiachty zawezwano ośmiu studentów uniwersytetu tomskiego, wydano na ten cel 8 tys. rs., wreszcie zbudowano baraki i urządzono kwarantanny po nad Bajkałem.

Oprócz obowiązków służbowych, które ścigają tu masę przyjezdnych, niemałym magnesem turystów jest Majmaczyn ze swą azjatycką cywilizacją i sławnymi chińskimi obiadami. Badacze w celach naukowych dążą tędy do krajów dalekiego Wschodu, tyle mających uroku. W liczbie wielu uczonych mieliśmy i pana Klementza, jednego z najbardziej zasłużonych archeologów na Syberji. Poszukiwania swe dokonywał on tego lata na głośnym Orehonie, gdzie miało być niegdyś Karahorum, stolica Czyngis-hana, następnie badał step mongolski Gobi, kreśląc przytem plan gestu tu i owdzie rozrzuconych pomników przedhistorycznych. W żmudnej tej kilkumiesięcznej wycieczce, towarzyszyła p. Klementzowi żona, zbierająca florę mongolską. Wyprawy takie, z powodu niemożności zaspokojenia cywilizowanych nawyknień, stają się wielce uciążliwymi dla europejczyków; ciągła jazda konno, życie pod gołym niebem, lub w namiotach nie chroniących przed straszną spiekotą, jak również przed chłodem, ślą i deszczem, jako pokarm jedynie



baranina, i mnóstwo innych niewygód, czynią wycieczki te piekielnie niekiedy nieznośnymi. Badania utrudnia przytem jeszcze nieufność mongolów, nieznaną języka, zmuszająca do porozumiewania się przez tłumacza i t. d. Ostatnim z przybywających do Kiachty był wojenny gubernator Maciejewski, zbaczający tu z drogi do miejsca swego naznaczenia. Na rok zaś przyszły przyrzeka swą wizytę po raz pierwszy nowy generał-gubernator kraju amurskiego, zajęty obecnie przeglądem powierzonego sobie w zarząd kraju, który zaludniany ma być kozaczyzną. Z otwarciem kolei (250 wiorst od Władywostoku) ułatwi się wielce lokacja przesiedleńców na tych ogromnych obszarach.

Lubo Opatrzność zachowała nas w tym roku od chorób epidemicznych, to jednak ludność została dotknięta nieurodzajem; sucha i bezdżdżysta wiosna poniszczyła wszystko w związku; w ciągu lata były deszcze nieco częstsze, ale mogły poprawić już tylko trawę. Zboża, o ile nie zmarniały ostatecznie, dziwnie wyglądały we wrześniu z zielonemi kłosami! Wobec niewątpliwie zapowiadającego się nieurodzaju, który i w roku przeszłym niezupełnie dopisał, cena na zboże wzrosła do rubla i wyżej za pud pszenicy, podobnie żyta i owsa; robotnik znacznie stanął.

Wśród ogromnych przestrzeni i małej ludności, kwestja agrarna i tu, jak w Europie, jest na porządku dziennym. Kraj zabajkalski wogóle posiada mało ziemi zdatnej pod uprawę; jest to gleba, do której zrodzeni są tylko koczujący burjaci ze swemi licznymi trzodami. Na władanie gruntem nikt nie ma tu dowodów na piśmie: każdy zagarnia dowolnie użyteczną ziemię, a wobec projektowanego opodatkowania gruntów, walka pomiędzy burjaci a rosjanami wciąż się zaostrza. Wprowadzony przed czterema laty w Zabajkale rząd leśny stopniowo stara się podnosić dochody państwa, nakładając pewne ceny na rąbane drzewo; dotąd wycinano las bezkarnie, i pomimo dosyć znacznej ceny drzewa, jak na Syberję (od 6 do 8 rs. za sażen kub.), płaciło się właściwie nie za las, a za wyrab jego i za ogromne przestrzenie dowozu. Lasy tutejsze, które jeszcze przed stu laty były nie do przebycia, dziś uległy znacznemu wyniszczeniu, do którego się jeszcze corocznie przyczyniają pożary ogromne. W południowej części krainy zabajkalskiej, gdzie niszczone lasy w celu utrudnienia kontrabandy, dziś jest już tak mało budulcu i opalu, że potrzeby miejscowe zaopatruje tylko pograniczna Mongolia, w której poddani obydwóch państw bez różnicy rąba dowski ile kto chce, resztę zaś zabiera ogień. Wraz z jesienią Kiachta ożywiła się znacznie, otwarto liczne tutejsze zakłady naukowe, powróciło z letniej wilegatury kupiectwo miejscowe, a niebawem oczekiwany jest pierwszy z Chin transport herbaty. Długie szeregi furmanek pociągną ztąd znowu traktem syberyjskim aż do Urala...

J. Hg.

Ryga, 15 listopada.

[Z Tow. dobroczynności].

□ W dniu 13 b. m. odbyła się tu, w sali koncertowej Wörmana, zabawa tańcząca, urządzona na rzecz miejscowego katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Przeszło 200 osób stanęło do apelu. O godzinie 9 rozpoczęto zabawę polonezem. Zabawa szła nader ochoczo, tak, iż gospodarze zmuszeni byli przedłużyć tańce do godziny 5 rano. Gubernator miejscowy, generał Zinowjew, zaszczycił raczył zabawę swą obecnością. Towarzystwo dobroczynności zyskało około 500 rubli zasilku, a potrzebuje go ono bardzo, wobec wielu biednych. Szanownym gospodyniom i gospodarzom zabawy należą się serdeczne słowa uznania za trud i starania, podjęte około urządzenia zabawy. Wkrótce odbędzie się na tenże cel loteria fantowa, w połączeniu z bazarom.

K.

Moskwa.

± Ruska gazeta «Prawda» wspomina, że w Moskwie w ostatnich czasach wydano przepis, w moc którego żydzi neofici, zanim pozwolonym im będzie pobyt w tem mieście, muszą przez lat trzy mieszkać we wsi Czerkizowie, odległej

od Moskwy o 8 wiorst. Jeżeli miejscowa władza duchowna wyda o nich przychylnie opinie, będą mogli osiedlić się w Moskwie, w razie przeciwnym pozwolenie na to nie może nastąpić. Okoliczność ta powstrzymać nieco miała hurtowe przechodzenie żydów na prawosławie, które w ciągu tylko lat 1891 i 1892, jak pisze taż gazeta, pozyskało około 18 tysięcy nowych wyznawców. Cyfrę tę «Niedielnaja Chronika Woschoda», z której też powyższą całą wiadomość czerpiemy, uważa za nieprawdopodobną.

Wilno.

± W sobotę, dnia 18 listopada, w największej ze świątyni wileńskich, w kościele św. Jana, odbyło się o g. 11 rano uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Jana Matejki, w czasie którego chór śpiewaków-amatorów wykonywał pieśń religijną.

• Wilno.

± Czytamy w «Warszawskim Dnielniku»: «Arcybiskup litewsko-wileński, najprzewielebniejszy Donat, pozwolił raczył wileńskiemu seminarjum duchownemu i szkole duchownej obchodzić przez zawieszenie zajęć naukowych dzień 8 listopada, na pamiątkę M. N. Murawjewa.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przesilenie ministerjalne we Francji, Przesilenie ministerjalne we Włoszech. Deklaracja nowego gabinetu austriackiego. Z parlamentu niemieckiego].

Francuzki gabinet pana Dupuy zaledwie miał czas odczytać w izbie, w d. 21 listopada, swą deklarację programową i zanim się nad nią rozwinęły obrady, już upadł. Powody tak szybkiego zgonu tkwiły w samym składzie ministerstwa, którego część radykalna, najwidoczniej niezadowolona z nagłego nawrócenia się na oportunizm i umiarkowanie samego p. Dupuy (niegdyś radykalisty), urządziła nań dość zabawną zasadzkę. Pozwoliła bez protestu odczytać deklarację, ażeby przez to zamanifestować swą wspólność z antysocjalistycznym kierunkiem programu, lecz zerwała z p. Dupuy, jak tylko doszło do poruszenia innych punktów deklaracji, mianowicie kwestji postępowego podatku od dochodów, którego gorącym zwolennikiem jest podobno, czy też był, minister finansów Peytral. Słowem, nie będąc wcale pobitym w głosowaniu, gabinet podał się do dymisji. Prezydent rzeczypospolitej zaważwał najpierw marszałka izby, Kazimierza Perier, następnie inne osobistości polityczne do utworzenia nowego ministerstwa, lecz, jak dotąd, rokowania te nie doprowadziły do niczego. Zapytani, wedle zwyczaju, o radę marszałkowie izby i senatu, odrzekli, że p. Dupuy, oczyściwszy stary gabinet z żywiołów radykalnych, mógłby liczyć na dość znaczną większość w obydwu izbach. Narazie, p. Dupuy odmówił.

We Włoszech nastąpiło również przesilenie ministerjalne, lecz w warunkach o wiele niekorzystniejszych dla gabinetu Giolittiego. Zaraz po otwarciu izby w d. 23 b. m., przywódca opozycji, Immriani oznajmił, że się przyłączy do każdego wniosku, wiodącego do postawienia gabinetu w stanie oskarżenia. Rzecz cała zasadza się na tem, że deputowanym znany już był referat komisji parlamentarno-śledczej w kwestji rozmaitych nadużyć bankowych. Rząd skompromitować się miał głównie przez to, że się zgodził na przedłużenie koncesji «bankowi rzymskiemu», wiedząc o jego rozmaitych nadużyciach. Jakkolwiek z obrony Giolittiego i jego kolegów rozmaicie sądziłoby o tem wszystkim należało, dymisja gabinetu stała się niedzowną.

Prezes nowego gabinetu, ks. Windischgraetz, odczytał w d. 23 b. m. program

rządowy bez żadnych nadzwyczajnych przygód, okrom kilku uwag i protestów ze strony młodoczechów. Przytem i sama także osnowa deklaracji dość przyjemnie sprawia wrażenie. Oświadczywszy zgóry, że rząd wystąpi z projektem reformy wyborczej, rozszerzającej prawo udziału w życiu publicznym na osoby i klasy dotąd upośledzone pod tym względem, ksiądz Windischgraetz zastrzegł jednakże, że naprawa ta odbyć się musi bez uszczerbku innych (rozumieć należy: uprzywilejowanych) stanów. Zresztą, zagadnienia ściśle polityczne—dodał prezes gabinetu—pozostaną nie potrącone. Rząd zamierza skupić główną swą uwagę dokoła spraw ekonomicznych i finansowych, pod warunkiem zabezpieczenia potęgi i obronnych sił państwa. Do rzędu tych spraw na pierwszym miejscu należą: przeobrażenie waluty i podatków, reforma sądowa w kierunku moralnego i materialnego podniesienia się ludności, szczególnie ludności robotniczej. Zakończył ks. Windischgraetz zapewnieniem, że wytycznymi zasadami działalności rządu będą: otwartość, prawda w życiu społecznym, poszanowanie instytucyj parlamentarnych, rząd dy silne, usunięcie pierwiastków rozstroju, dobrobyt powszechny... Wszystkie trzy stronnictwa koalicji przyjęły narazie to oświadczenie żywymi oklaskami, ale na osobnych posiedzeniach klubowych każde z nich, z własnego odrębnego stanowiska poczyniło zastrzeżenia takie, że zebrałszy je wszystkie w jedną całość, otrzymuje się na rzecz rządu niesłychanie wązkie pasemko inicjatywy i swobody ruchów.

W parlamencie niemieckim rozprawy nad projektami traktatów handlowych z Serbją, Hiszpanją i Rumunją wywołały obawy niektórych frakcyj, ażeby udogodnienia przyjęte względem państw i państwów pomienionych nie posłużyły za precedens na przyszłość, podczas dyskusji nad taką ugodą z Rosją. Po wyjaśnieniach kanclerza hr. Capriviego i ministra finansów Miquela, nie może już ulegać wątpliwości, że pomienione traktaty uzyskają potwierdzenie przedstawicieli narodu. Co zaś do rokowań z Rosją, prądy pesymistyczne znowu chwilowo wzięły górę wskutek kategorycznego, na komunikat rządowy zakrawającego oświadczenia «National Ztg», że, jak dotąd, zgoda osiągnięta została zaledwie w punktach drobnych. Wspomnijmy również o drobnym incydencie, jaki zaszedł w toku obrad parlamentarnych. Deputowany Bebel odgrzebał gdzieś i na posiedzeniu publicznym odczytał list ministra finansów Miquela z r. 1848 do głośnego socjalisty Marksa. Z listu wynikałoby miało, że w owym czasie p. Miquel był gorącym wyznawcą zasad socjalistycznych. W odpowiedzi Miquel wyznał, że istotnie tak było przed czterdziestu pięciu laty, lecz że obecnie, po bliższym rozejrzeniu się w doktrynie—a miał na to p. minister aż nadto czasu—przekonał się o błędności nauk socjalistów. P. Miquel zapowiedział nawet przy tej sposobności książkę specjalną, ale zgóry można być pewnym, że nic nowego w niej nie znajdziemy: do dna wyczerpana to materia.

Mik. S.

Francja. Wyniki rokowań nad stornowaniem nowego gabinetu przedstawiają się po dzień 29 b. m. w tym kształcie: w razie przyjścia do skutku t. zw. koncentracji stronnictw republikańskich (unji grup kilku), na czele gabinetu stanie Bourgeois; gdyby zaś powstać miało ministerstwo bardziej jednorodne (z żywiołów środka i lewicy umiarkowanej), prezesem jego będzie Fallières.

**Niemcy.** Według komunikatu «Nord. Allg. Ztg.», cesarz Wilhelm i hr. Caprivi otrzymali w d. 27 b. m. z Orleanu skrzynki z zawartymi w nich machinami piekielnymi. List do hr. Caprivi, dołączony przy tej posyłce, datowany 23 b. m. i podpisany przez jakiegoś Dechanteau, 23 b. m. i podskrybka zawiera nasiona szczególnie niebezpiecznego gatunku czardaklewkis. Nieszczęście uniknięto trafem szczęśliwym. Dzienniki wystąpiły z artykułami, wyrażającymi oburzenie.

**Austro-Węgry.** W urzędowej gazecie budapeszteńskiej ogłoszony został w d. 26 b. m. dekret cesarski, ustanawiający oddzielny etat dla dworu węgierskiego. W d. 25 b. m. wiedeńska rada państwa powołała na swego drugiego wiceprezydenta, polaka Abrahamowicza.

**Włochy.** W d. 28 b. m. król Humbert powierzył Zanardellemu utworzenie nowego gabinetu Hiszpanja. W d. 27 b. m. odplynął z Malagi do Melylli marszałek Martinez-Campos, objął mający naczelną dowództwo nad ekspedycją afrykańską. Tegoż dnia wyprawiono tam 3-tysięczny oddział posiłkowy.

### Zgon hrabiego Hartenau.

Pod tym mianem spędzał ostatki żywota w Gracu styryjskim, jako generał-major wojsk austriackich, pierwszy i jedyny, uznany przez wszystkie mocarstwa europejskie, książę bułgarski, Aleksander Battenberg, który w d. 17 b. m., w południe, zgasł prawie nagle, po krótkiej chorobie, w sile wieku, licząc zaledwie 36 lat życia. Śmierć jego sprawiła o tyle silne wrażenie, że przed siedmiu laty, podczas katastrofy, która księcia pozbawiła tronu, szeroko i rozgłośnie rozpisywały się o nim dzienniki. Szczegół ten z jego życia, zarówno jak i poprzednie, zanadto są świeże, pamiętają je zbyt dobrze wszyscy, ażeby w niezbędnym nekrologu dziennikarskim potrzeba było nad nimi się rozszerzać. Poprzestaniemy na zaznaczeniu z grubszego treści życiorysu.

Aleksander Battenberg urodził się w d. 5 kwietnia 1857 r. w Weronie, jako syn księcia heskiego Aleksandra i hrabiny Julji z Hauków (obdarzonej tytułem księżny Battenberg), córki znanego ministra wojny w Królestwie polskiem. Książę Aleksander Battenberg wstąpił do ruskiej służby wojskowej w heskim pułku dragonów i podczas ostatniej wojny wschodniej odbył kampanję w kwaterze głównej W. Ks. Michała; po skończonej zaś wojnie przeniesiony został do pułku Garde du corps w Berlinie. Po głośnym kongresie berlińskim 1879 r., który potwierdził utworzenie z pomocą oręża ruskiego księstwo bułgarskie, nominalnie tylko zależne od Turcji, pierwsze wielkie sobranie bułgarskie jednomyślnie powołało młodego gwardzistę na tron w Sofji. Znana jest powszechnie dowcipna odpowiedź ks. Bismarka na etykietalne zapytanie wybranego: czy przyjąć? — «Czemu nie — odrzekł kanclerz — jest to wszak dość znaczny awans...» Panował wśród rozlicznych przygód, o których dość szeroko mówi S. Tatischev w osobnym rozdziale swej książki «Dyplomacja ruska». W roku 1885, gdy Serbia wypowiedziała Bułgarii wojnę, książę Aleksander zwycięsko przeprowadził kampanję z wojskiem, wywiczonym przez oficerów i podoficerów armji ruskiej. Wygrana bitwa pod Sliwnicą, położyła kres bratobójczej walce, lecz nie pierwej, aż dopiero po otrzymaniu formalnego zlecenia z Petersburga. W roku następnym nastąpił zamach stanu, który księcia zapędził do Besarabji i do Lwowa. Tymczasem w Bułgarii nastąpiła kontr-rewolucja, która ks. Aleksandra napowrót osadziła na tronie. Nie na długo jednak. Na telegram wysłany do Petersburga nadeszła odpowiedź o tyle oziębla, że księżę uważał za stosowne abdykować. Od tej daty bohater z pod Sliwnicy wycofał się zupełnie z życia politycznego. W parę lat później opiera publiczna znowu nieco żywiej zaprzatnęła się księciem, gdy ówczesny następcą tronu pruskiego późniejszy studniowy cesarz niemiecki, Fryderyk III, zamierzał za niego wydać swą córkę Wiktorję (dziś żonę księcia Schaumburg-Lippe). Książę Bismark, odegrający w owe czasy dwuznaczną rolę przyjaciela Rosji, nie zezwolił na ten związek, pod pozorem, że się takowy sprzeciwia interesom Niemiec. Śmiertelną chorobą złożony następcą tronu, dla świętego spokoju, ustąpił, ale kto

wi, czy w sercu jego syna, obecnego monarchy Niemiec, nie zakiełkowało wtedy pierwsze ziarno urazy, która się niebawem skończyć miała dymisją wszechwładnego kanclerza.

Usunawszy się od spraw polityki wielkiej, książę Battenberg ożenił się w roku 1889 z nadworną śpiewaczką teatru darmsztackiego, panną Loisinger i jako hr. Hartenau zamieszkał w Gracu (Hradcu) w charakterze pułkownika armji austriackiej. Biedy tu nie zaznał, suto opatrzony przez sobranje bułgarskie. Przytem, jako pelen jeszcze sił i energii, wytrwał pracą w nowym zawodzie dobijał się znaczenia. Na tegorocznych manewrach w Koeszeg hr. Hartenau dowodził już brygadą 11 w pierwszym jeneralskim stopniu; z awansem na dowódcę korpusu nie byłby się z pewnością rozminął w czasie bardzo niedługim.

Kilka drobniejszych szczegółów — szczególnie o śmierci i pogrzebie hr. Hartenau, przytaczamy tu według wzmianek w dziennikach petersburskich.

J. St.

«Presse» zamieściła następującą wzmiankę o hrabinie Hartenau, urodzonej Joannie Loisinger. Urodziła się ona w Presburgu w roku 1865, wykształcenie artystyczne otrzymała w konserwatorium w Pradze. Pierwszy jej występ był w teatrze pragskim; po niedługiej działalności jej artystycznej zaangażowano ją do darmsztadzkiego teatru dworskiego.

Telegram wiedeński «Nowosti» w tych słowach streścił wrażenie, jakie zgon hr. Hartenau sprawił nad Dunajem: Gazety przepelnione są artykułami, poświęconemi zmarłemu. Wdowa przybita przedwczesną śmiercią małżonka, otrzymała drogą telegraficzną wyrazy współczucia od cesarza austriackiego. Hrabia Hartenau pozostawił czteroletniego syna i wkołebce jeszcze obecnie zostająca córeczkę. Pogrzeb odbyć się ma w poniedziałek (d. 8 (20) w Hradcu. Spodziewanem jest przyście na ten obrzęd z Bułgarii: Grewkowa, Sawowa, Pietkowa, Winarowa i Markowa. Bułgarskie zgromadzenie narodowe ma uchwalić kontynuowanie pensji wdowie zmarłego i przewiezienie zwłok tegoż do Bułgarii. Utrzymują, że zmarły pozostawił pamiętniki.

«Indépendance Belge» zamieściła depezę z Sofji, datowaną d. 18 listopada, donoszącą, że zgromadzenie narodowe postanowiło na posiedzeniu nadzwyczajnem rozstrzygnąć kwestję kontynuowania wdowie po księciu Aleksandrze Battenbergskim i jego dzieciom pensji w sumie 50 tysięcy franków. Nadto bułgarzy chcą prosić hrabinę Hartenau o pozwolenie pochowania zwłok jej męża w Sofji.

Pogrzeb hr. Hartenau odbył się w d. 20 b. m. w Hradcu. Uczestniczyli w nim: przedstawiciel cesarza Franciszka-Józefa, fligel-adjutant von Lenyca, księżęta Franciszek i Henryk Battenbergscy, bułgarski minister spraw zagranicznych Grekow, prezes zgromadzenia narodowego bułgarskiego Pietkow i bułgarska deputacja wojskowa. Na podstawie wiadomości, otrzymanych od rodziny zmarłego, «Politische Correspondenz» oznajmia, że hr. Hartenau żadnych pamiętników nie zostawił. Zamierzał je pisać, ale letnie zajęcia służbowe stanęły temu na zawadzie. Ostatnie wszakże telegramy zapewniają, że lubo opracowanych pamiętników hr. Hartenau nie zostawił po sobie, to jednak w ręku rodziny znajdują się notaty i zarysy do nich, skreślone ręką zmarłego.

### KRONIKA POWSZECHNA.

> W Indjach angielskich nie wszystko idzie po myśli rządu Wielkiej Brytanji i zwolenników kolonialnej polityki wielkobrytańskiej w Anglii. O wewnętrznym położeniu w Indjach tak mówi jeden z najpoważniejszych angielskich dzienników, wychodzący w Lahorze «Civil and Military Gazette»: «Z pewną przykrością przychodzi nam zwracać publiczną uwagę na znaki czasu w Indjach. Ale świeżo wzniecony pożar w Peszawerze, który zniszczył ogromne zapasy żywności, wieści, jakoby czegoś podobnego w Rawul Pindi dokonano zamierzano, nawet najuflejszemu członkowi musza nasunąć pytanie, czy to nie są

iskry wulkanu, który angielskie panowanie i angielski obyczaj po wierchu tylko pokrywają. Rozruchy w Bombaju, agitacja przeciw zabijaniu królów w całych Indjach, wznowienie rozbojów w państwach krajowców, mnożenie się krwawych zbrodni w prowincjach angielskich, zbrodnie kolejowe na północnym zachodzie, rozpowszechnianie pism buntowniczych — wszystko to musi budzić zdumienie nawet w powierzchownym spostrzegaczu. Ruch pozornie nie jest na jeden oznaczony punkt skierowany, ale dowodzi on, że organizm polityczny nie dobrze funkcjonuje, i że trzeba nań zwrócić uwagę, jeżeli się ten stan nie ma w groźną rozwinąć chorobę».

> Północna agencja telegraficzna otrzymała depezę z Paryża tej treści: «Proboszcz parafji św. Ludwika w Moskwie odniósł się do kardynała Richard z zawiadomieniem, że w Rosji zamierzono utworzenie składek na dzwony, wazą 180,000 funtów, dla kościoła Nôtre-Dame, na upamiętnienie braterskiego sojuszu między dwoma państwami; okazuje się jednak, że nie ma najmniejszej możności wzniesienia tak ogromnej objętością i wagą, masy metalu na starą katedrę».

> Na ostatniem zgromadzeniu instytutu dziennikarzy w Londynie przyjęto wniosek Belgji, dotyczący otwarcia w roku przyszłym w Antwerpii międzynarodowego kongresu prasy. Pierwsze posiedzenie tymczasowej komisji tego kongresu odbyło się d. 4 (16) listopada, z udziałem przedstawicieli prasy Londynu, Paryża i Rzymu. Prezes komisji zawiadomił, że pertraktacje jego co do kongresu nader przyjaźnie zostały przyjęte w Paryżu, Berlinie i Kolonji.

> W Poznaniu odbyło się na sali «Victoria» posiedzenie, celem założenia związku dla żydowskiej historii i literatury. Wstępny wykład wygłosił dr. Karpeles z Berlina na temat: «Co Izraelci uczynili dla kultury ludzkiej».

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 listopada.

Francja przechodzi obecnie zupełnie niespodziewane i bardzo bolesne dla swej ambicji — przesilenie gabinetowe. Przesilenia takie nie są we Francji czemś nadzwyczajnem: statystyka dowodzi, że przeciętny żywot gabinetów francuzkich (od r. 1870) jest bardzo krótki i nie przenosi 15 miesięcy, w danym jednak razie nie tyle sam fakt upadku gabinetu p. Ch. Dupuy, ile raczej warunki i okoliczności, temu upadkowi towarzyszące, zasługują na uwagę. Po pomyślnem ukończeniu wyborów, p. Dupuy miał do rozwiązania dylemat: albo stanąć przed nową izbą w dawnym komplecie gabinetowym, albo też zamieniając trzech ministrów radykalnych kandydatami lewicy umiarkowanej, stworzyć gabinet jednorodny (homogène), odpowiadający domniemanej większości parlamentarnej. P. Dupuy z „dwojga złego“ wybrał, jak mu się zdawało, mniejsze, a przynajmniej mniej ryzykowne, i to go zgubiło. Przy pierwszej bowiem interpelacji (Jaurès-Millerand), okazało się, że gabinet jest zlepiony sztucznie, że w polityce podatkowej członkowie jego różnią się z sobą mocno i zasadniczo, i że do rozbicia rzekomej solidarności ministerjalnej nie potrzeba jakiegoś potężnego ciosu, ale wystarcza zwykły szcutek, bo takim szcutkiem była mowa socjalnego utopisty Jaurès, po za którym nie stała nawet dziesiąta część izby. Podług poważnego świadectwa dzienników półurzędowych jak „Temps“ i „République Française“, wina takiego niepomyślnego obrotu rzeczy leży wyjątkowo na prezydencie rzeczypospolitej p. Carnot, który zmusił p. Dupuy do zachowania panów: Peytral, Viet-

te i Ferrier, pomimo jego oporu. Z głosów prasy paryskiej, które zebrał dzisiejszy „Journal de St-Petersbourg”, wnosić można, że p. Carnot, odradzając panu Dupuy częściową konstrukcję gabinetu, sądził, że gabinet, który przeprowadził wybory i reprezentował Francję na uroczystościach tulońsko-paryskich, powinien stanąć przed izbą w pełnym rynsztunku dawnego kompletu, a przynajmniej na pierwsze wotum izby, na wyklarowanie się większości parlamentarnej, zaczekać. Tymczasem gabinet źle sklecony, rozbił się, nie zdążywszy się nawet doczekać głosowania izby nad pierwszą interpelacją Jaurès'a. Jak trudnym jest teraz położenie p. Carnota, to widać z przebiegu przeciągającego się przesilenia. Wedle tradycji konstytucyjnej jedynym uprawnionym kandydatem do utworzenia gabinetu jest p. Casimir Périer, prezes izby, jako jedyny człowiek, który w tej chwili ma za sobą formalną jej większość. atoli p. Périer ofiarowanej mu propozycji nie przyjął, mierzy on bowiem daleko wyżej: na prezydenturę republiki. P. Carnot powoływał do siebie z kolei sześciu czy siedmiu wybitnych działaczy politycznych, ale żaden z nich, niezmiernie w danych warunkach trudnej misji nie przyjął. Wogóle poród nowego gabinetu odbywa się z wielką trudnością i, kto wie, czy nie trzeba będzie chirurgom republiki przeciąć się do t. zw. „cięcia cesarskiego”.

Można się było dziwić, że wśród najróżnorodniejszych, a bardzo doniosłych spraw politycznych, bezpośrednio obchodzących Anglię, nacelnik rządu Wielkiej Brytanji, Gladstone, zachowywał zupełne niemal milczenie w ciągu całych dni dziesięciu, od daty ponownego otwarcia posiedzeń izby gmin. Dopiero telegram o zażegnaniu długiego i bolesnego strejku robotników kopalni w Anglii i Walji, usunął wszelkie pod tym względem wątpliwości i domysły. Rząd w sprawie ciężkiego tego bezrobocia wystąpił był z rozjemstwem pomiędzy robotnikami a właścicielami kopalni i szczęśliwie pośrednictwo doprowadził do pożądanego skutku. Jest to fakt niepozawany doniosłości. Omawiając go „Indépendance Belge”, zrobiła nader trafną uwagę, że jakkolwiek z punktu czystego konstytucjonalizmu angielskiego interwencja ta Gladstone'a w sprawy najzupełniej prywatne, nie jest bez zarzutu w państwie, które w kwestjach ekonomicznych i przemysłowych ściślej przestrzegało zasad wolności indywidualnej i *self-help'u*, to jednak samo powodzenie zrobionego kroku pociągnąć za sobą musi następstwa niezmiernie, nieobliczone być może dzisiaj. Pismo belgijskie utrzymuje mianowicie, że rząd zatamował w samą porę groźną i już się zdawało nieuniknioną wojnę domową; a nadto, ponieważ rozjemstwo odbyło się z pewnością bez pokrzywdzenia klasy robotniczej, rodzi się ztąd wniosek uprawniony, że zaczerpnąwszy w fortunnym rozwiązaniu zatargu sił nowych, Gladstone nie zaniedba użyć

ich w rozpoczętej przeciwko lordom kampanji w obronie bilu irlandzkiego. Ciekawy, zaprawdę, pojedynek, w którym zaczynają grać rolę pierwiastki takie, jak strejki ogólne i pomruki rewolucji socjalnej!...

Z różnych stron dochodzą wieści o nagłym podniesieniu się cen węgla kamiennego i braku tegoż paliwa. Przesilenie zapanowało zarówno w Królestwie polskim, jak i w południowych guberniach Cesarstwa. Tu i tam wszakże koleje okazały się na wysokości swego zadania. Jak bowiem dowiodło dokładniejsze zbadanie kwestji w drodze urzędowej, kolej warszawsko-wiedeńska, zakupiwszy w r. b. 650 nowych węglarek i doprowadziwszy w ten sposób do swego parku swój do poważnej cyfry 3,650 wagonów specjalnych pod przewóz węgla, wynajawszy nadto, po porozumieniu się z właścicielami kopalni, jeszcze 380 węglarek zagranicą, podniosła obecnie swą zdolność transportową do 802 wagonów na dobę, co w chwili obecnej odpowiada zapotrzebowaniu przewozu. Podobnie kolej doniecka i inne, z nią sąsiadujące, przewożą węgiel bez opóźnień i mitręgi. Przyczyny też, wywołujące przesilenie, kryją się gdzieindziej i przytem zgoła inne są w Królestwie i na południu Cesarstwa. W Królestwie przesilenie powoduje po części nader nierównomierne zapotrzebowanie węgla przez fabryki i składników, opóźnianie się z robieniem zapasu, a wreszcie spekulacja na zwyżkę cen ze strony handlujących; kopalnie dostarczają tu paliwa w ilości zupełnie wystarczającej zapotrzebowaniu. Na południu zaś kopalnie własnie nie są w stanie dostarczyć żądanej ilości węgla, główną zaś przyczyną tego jest brak robotnika. W Królestwie, górnik jest wykwalifikowanym, zdawna osiadłym robotnikiem, na południu zaś Cesarstwa, robotnik jest żywiołem napływowym. Żle płatny, porzuca on kopalnię, skoro tylko urodzaj obfity zboża daje mu sposobność zarobienia więcej na roli. Obecnie przemysłowcy zrozumieli konieczność utrzymania stałego kontyngensu i dużo na to łożą, ale są to dopiero początki. Tego roku właśnie plon obfity w guberniach południowych oderwał znaczną ilość rąk roboczych od kopalni, które, nie zrobiwszy dostatecznego zapasu węgla w czasie lata, obecnie nie są w możności podołać zapotrzebowaniu. Przeciwko takiemu stanowi rzeczy słusznie podnoszą się głosy protestu. Część prasy petersburskiej przemawia za użyciem, w razie danym, dla zażegnania kryzysu środka, wypróbowanego już w r. z. odnośnie do cukru; mianowicie, idzie o to, aby rząd kupił zagranicą i sprowadził do państwa, rozumie się bez pobrania cła, taką ilość węgla, która na razie zaspokoiłaby potrzeby i pozwoliła kopalniom uzupełnić zapasy lub też zawiesić cło na granicy południowej, otwierając wrota inicjatywie prywatnej. Czy nie lepiej było jednak zamiast szukać paliwa zagranicą ze szkodą produkcji miejscowej, zakupić i przewieźć odpowiednią ilość

z kopalni zagłębia dąbrowskiego? Naturalnie, nie może być mowy o tem, ażeby węgiel dąbrowski zastąpił w zupełności wszelkie funkcje brakującego nad Donem paliwa, po prostu dlatego, że węgiel nasz nie koksuje się, więc do celów metalurgicznych używać się nie da, natomiast co do potęgi opałowej mniej więcej oba gatunki się równoważą. W roku zeszłym z Królestwa wywieziono około 8 mil. pudów, co jest w stosunku do produkcji około 160 mil. odsetkiem bardzo nieznacznym. Nie ma zaś wątpliwości, że przy odpowiednich ulgach taryfowych, chociażby tylko czasowych, ilość ta mogłaby się co najmniej potroić. Sądzymy, iż kopalnie te podołałyby potrzebie, tem więcej iż kryzys węglowy w Królestwie jest zjawiskiem chwilowym i, jak zaznaczyliśmy wyżej, wina takowego spada bynajmniej nie na kopalnie.

Według ogłoszonych niedawno w „Wiestn. Fin.” wiadomości o operacjach kredytowych pod zastaw zboża bądź przez bank państwa, bądź też przez prywatne instytucje bankowe, po dzień 23 października udzielono w ten sposób 9,200,000 rubli, a w tej sumie połowa niemal przypada na instytucje prywatne. Z otworzonego kredytu najszerszej skorzystały gubernie południowe. W jednym Rostowie n. D. wydano pożyczek prawie na 2<sup>1/2</sup> mil. rubli, następnie idą: Odesa, Sewastopol i inne miasta portowe. W miejscowościach, w których koncentruje się produkcja zboża, operacje kredytowe nie dosięgły znaczniejszych rozmiarów. Cyfry te dowodzą wyraźnie, iż z kredytu skorzystali głównie kupcy zbożowi, zwłaszcza eksporterzy, w bardzo małym zaś stopniu rolnicy. W związku z powyższym bilansem zaznaczyć możemy, iż, według ogłoszenia zarządu Towarzystwa kolei nadwiślańskiej, od pożyczek, wydawanych na rachunek banku państwa, na stacjach tejże kolei pod zastaw transportów zbożowych, wysłanych do Pragi i Warszawy, tudzież do Gdańska, pobieranym jest obecnie: a) procent w stosunku 5 proc. (zamiast 6 proc.) na rok za cały czas korzystania z pożyczki, z obrachunkiem na dzień; b) opłata dzienna w stosunku 2 proc. na rok od sumy pożyczonej na rzecz funduszu rezerwowego, przyczem jednak opłata ta ogółem nie może przewyższać 1<sup>1/2</sup> proc.; i c) 1/3 proc. od tejże sumy, jednorazowo, jako zwrot kosztów, ponoszonych przez drogę żelazną na organizację operacji pożyczkowych. Wkrótce też ma być zaprowadzone wydawanie pożyczek pod zastaw zboża, złożonego w magazynach tranzytowych na st. Praga kolei terespolskiej. W zasadzie otworenie operacji tych zostało już zdecydowane, idzie tylko o załatwienie odpowiednich formalności, co wkrótce już dokonaniem zostanie. Miejmy nadzieję, że ułatwienia te wyjdą na korzyść nie tylko kupcom zbożowym ale również i rolnikom.

«Indépendance Belge» podaje telegram z Berlina, donoszący, że w sferach politycznych żywo jest rozważanym wniosek stron-

nięcia centrum, zmierzający do powrócenia rezultatów. Obecnie los tego wniosku jeszcze nie jest wiadomym. Spodziewają się niewątpliwie, że za wnioskiem oswiadcza się: członkowie rzeszy, stronnictwa, polacy i socjaliści, t. j. mniej więcej 163 głosy. Narodowo-liberalni i stronnictwo cesarskie głosować będą przeciwko wnioskowi, głosy ich jednak wyniosą zaledwie liczbę 80. Konserwatyści i postępowi rozchodzą się na dwa obozy. Wobec takich warunków, bardzo być może, iż wniosek wspomniany przyjętym zostanie większością głosów, niebawem zroszta znaczna, jeśli kanclerz nie wystąpi przeciw wnioskowi, co by znów mogło nieprzyjaźnie usposobić większość konserwatystów. *Deutsche Zeitung* wspomina, że zamiary w tej mierze kanclerza nie są wiadome; przypuszczają, że choćby przemawiał przeciwko wnioskowi, wyrazi to w formie niezbyt ostrej, nie chcąc sobie narazić katolików, których poparcie potrzebuje dla przeprowadzenia reformy skarbowej i nowych podatków.

«Now. Wremia» zaznacza, że w izbie tranżakcyjnej komisja sprawdzająca regularność wyborów, oświadczyła się za nieważnieniem wyboru deputowanego Melchjora de Vogüe z departamentu Ardeche. Powodem tej uchwały powziętej pierwotnie w podkomisji większością 4 głosów przeciw 1, stał się list ministra spraw zagranicznych p. Develle, wystosowany do p. Melchjora de Vogüe podczas wyborów: w liście tym, natury czysto prywatnej, były rzeczy nader pochlebne dla p. de Vogüe, jako jednego z najbliższych przyjaciół p. Develle'a. W czasie walki wyborczej list został ogłoszony — i okoliczność ta, jak dziś utrzymują nieprzyjaciele p. de Vogüe, wpłynąć mogła na rezultat głosowania, jako tak zwana «presja administracyjna». «Now. Wr.» przytaczając ten fakt, powiada, iż jest tem dziwniejszy i szeregocześniejszy, że jak dotąd unieważniono nieznaczającą liczbę mandatów. P. de Vogüe ma ponownie postawić swą kandydaturę w departamencie Ardeche. W każdym razie fakt unieważnienia wyboru p. Vogüe, sprawił silne wrażenie. Jako znakomity krytyk literacki i orator przymierza franko-ruskiego, nie oczekiwał on takiego losu.

Doposzu z Berlina, pod datą 10 (22) listopada, że deputowany Richter oznajmia w «Freisinnige Zeitung», iż przyjęcie układów handlowych przez parlament jest niewątpliwem. Przygotowująca się opozycja agrarjuszów wymierzona jest wyłącznie przeciw umowie handlowej rusko-niemieckiej, wszakże wobec szczególnego znaczenia ekonomicznego i politycznego tej umowy, opozycja rzeczona będzie bezsilną. Rząd przekonany jest o konieczności zawarcia tej umowy, a większość parlamentarna, uwzględniając następstwa polityczne i perspektywę nowej srogiej walki celnej, nie weźmie na siebie odpowiedzialności za odrzucenie traktatu.

Wspominając o rokowaniach, poprzedzających utworzenie gabinetu, podnosi «N. W. Tagblatt» wybitne współdziałanie Badeniego, który poniekąd decydująco interweniował. Dziennik ten wspomina dalej o kandydaturze Bobrzyńskiego, broni go stanowczo przed rozmaitemi napastkami dzienników, podnosi jego pełną zasług działalność na polu szkolnictwa w Galicji i stwierdza wreszcie fakt, iż Bobrzyński w Wiedniu, wspólnie z Badenim, stanowczo popierał kandydaturę zaprzyjaźnionego z nim prof. Madeyskiego.

## PAMIĘCI MATEJKI.

Nabożeństwo żałobne za duszę s. p. Jana Matejki.

Dnia 16 listopada odbyło się w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny, za duszę s. p. Jana Matejki nabożeństwo żałobne; własny portret zdobił katafalk zgasłego mistrza.

Dziela, a raczej arcydziela tego Petersburg za życia Matejki nie oglądał. Zmar-

ły, pomimo swej prostoty i pokory, był wielkim natchnionym artystą, kochał więc swoje utwory gorąco i być może unikał dla tych płonących duchem i gorącym kolorytem płócien, szarego północnego nieba, nie wyobrażał więc sobie zapewne, że ten jego portret zgromadzi tłumy, które mu się przypatrywać będą w ducha skupieniu i ze czcią religijną.

W chwale niezmiernej ale i w ciszy śmierci, oblana potokami czarodziejskiego światła, wśród osłoniętej kirem świątyni, na żałobnym tle katafalku, imponując odznaczała się watła fizycznie ale ze wspaniałem pietnem genjuszu na czole, postać zmarłego mistrza. Wymalował on siebie takim, jakim był, jakim się czuł i jakim go kochało i czciło społeczeństwo.

Wielkie też i niezatarte wrażenie odnieśli ci wszyscy, którzy się na obrzęd żałobny zgromadzili. Zawdzieczając wspaniałość obrządku religijnego kapłańskiej gorliwości i dobrej woli JE. ks. biskupa Symona, oraz ks. proboszcza Kluczewskiego i całego duchowieństwa, zawdzieczając całą piękność zewnętrzną obchodu, połączonym staraniem administracji kościoła św. Katarzyny i miejscowych artystów, zawdzieczamy przede wszystkim samemu wielkiemu zmarłemu moc i wspaniałość doznanych wrażeń. Była albowiem w życiu i działalności mistrza, a zatem i w pamięci jego ta potęga wyzsza, która łączy i skupia, która w najzwyczajniejszych duszach iskry ideału nieci, która najpospolitsze umysły podnosi i najbardziej chwiejne umacnia.

Zaiste obrzęd żałobny, który widzieliśmy w kościele św. Katarzyny, nie był obrazem godnym pedzła zmarłego. Zgromadziły się albowiem tłumy, ani wielkością dziejowej chwili wspaniałe, ani szkarłatem i złotem świetne, ani potęga zewnętrzną imponujące, była jednakże w tem zwyczajnem zgromadzeniu jedność wrażeń i uczuć, jednaka mistrza cześć i jeden nastrój uroczysty; a jeżeli hold nasz pamięci mistrza był równie zewnętrznie bładym jak i historycznie nie nieznaczającym w porównaniu ze świetną chwilą na rynku, która Matejko w «Holdzie Pruskim» uwiecznił, toć jednak godzien był takiegoż jak owe arcydzieło napisu...

Obrzęd rozpoczął się o godzinie 10 1/2, we wtorek, w odpowiednio przybranym kościele. Kopuła, okna, chóry, stałe i drzwi obciążone były czarnem sukniem. W środku nowy wznosił się wysoki katafalk, przystrojony w stylu wzniosłym i surowym, bo nie zdobyły go ani kwiaty, ani światła mnogość, nie, tylko 12 gorejących świec, czarną krepą przewiązanych, jeden wielki wieniec, a od frontu w zwojach krepy, oświetlony elektrycznością, umieszczono wspaniały portret własny Jana Matejki, przysłany z Wilna umyślnie w tym celu przez właściciela, hr. Ig. Korwin-Milewskiego. Hrabia M. nietylko z całą gotowością popieszył z ofiarowaniem portretu, ale jeszcze i osobiście przez dni kilka nieustannie, wraz z artystami-malarzami J. Ciaglińskim i T. Dmochowskim, czuwał i kierował przystrojeniem świątyni i ustawieniem obrazu. Obrzęd rozpoczął się ciłą mszą, którą odprawiał ks. proboszcz Kluczewski. W czasie tej mszy odspiewał na chórze, przy akompanjamentie znanego artysty p. Er. Dłuskiego, p. Pawel Kleczkowski, «Laski, o, Panie» Stradelli i «Crucifié» Faure'a, a panna Antonina Tomkiewiczówna, uczennica słynnej Viardot — «Ave Maria» Gounoda.

Uroczysta msza biskupa rozpoczęła się o godz. 11. W czasie nabożeństwa, któ-

re ze wspaniała i budującą pobożnością i powagą odprawiał j. eksc. ks. biskup Symon, mieliśmy sposobność słyszeć niezwykle piękne śpiewy chóralne. Chór akademji duchownej, pod umiejętnem kierownictwem prof. Pranajtisa, odspiewał mszę układu K. Etta, jednego z odnowicieli dawnej muzyki kościelnej, w duchu czysto-religijnym, wymanępowanej od wpływów muzyki świeckiej. Śpiew ten chóralny wywarł niezwykle potężne wrażenie. W czasie nabożeństwa odspiewano także: «Graduale» i «Sequentia», psalm «Libera me Domine» układu Casciolliniego (muzyka z XVI wieku), oraz «Salve Regina», a na zakończenie chorał gregoriański. Na organach akompanjował p. K. Surzyński, wychowaniec konserwatorium lipskiego i berlińskiego i rzybońskiej akad. muzyki duchownej. Pan S. jest obecnie organistą w kaplicy metropolitalnej. Słowem, cześć muzyczna wypadła nietylko pięknie, ale wprost można powiedzieć imponująco.

Po nabożeństwie, ksiądz Cieczott, profesor seminarjum, wygłosił piękną naukę na tekst z dziejów apostołskich. Zaznaczywszy wszechpotęgę Ducha Bożego w świecie materialnym, który z martwoży i ciemności, jednym słowem «Fiat lux», do ruchu i życia, powołany został i jedną siłą w rozmaitych jej przejawach jest ożywion, kaznodzieja podniósł też sama jedność w świecie moralnym, który się z rozmaitych sfer składa, ale jedną potęgą miłości Boga, syntezy wszystkich ideałów dobra, prawdy i piękna trwa i wzrasta. Do tej syntezy prowadzi wiara, nauka zaś i sztuki, szukające prawdy i piękna, z natury swej są jej towarzyszkami i posłankami. Wieki XII i XIII — które wydały takich olbrzymów, jak św. Tomasz z Akwinu, poetów, jak Dante, malarzy jak Giotto i Cimabue, które pokryły Europę szeregiem gotyckich tonów — świadcza, jak płodne jest to zespolenie kierunku ducha ludzkiego w ognisku wiary. Dziś zapominają o tem, szukają ideału tu, na ziemi: ztąd teoria sztuki dla sztuki, jednostronny pozytywizm w filozofji, nihilizm w etyce społecznej. Ale prawda ta pozostaje prawda i Bóg dla przypomnienia ludzkości, zsyła mężów, łączących genjusz z głęboką wiarą i pobożnością. I jak dawniej posyłał Bóg proroków i apostołów, tak i dziś posyła swe sługi, mężów też ideały nad wszystko miłujących i twórczą obdarzonych potęgą. Jednym z takich mężów wybranych był właśnie zmarły s. p. Jan Matejko. W krótkich, wyrazistych słowach kaznodzieja opowiedział życie zmarłego mistrza, scharakteryzował jego twórczość artystyczną, jego duchowe przymioty, głęboką religijność, chrześcijańską pokorę i bezwzględną miłość sztuki, jako wyższego posłannictwa. Testamentem mistrza jest jego godło «cora et labora», przekazane tak swym uczniom i wogóle artystom, jako też całemu społeczeństwu, które pracować winno w duchu Bożym, nie zrażając się przeciwnościami, boć jedno słowo błogosławieństwa Bożego napełniło, po całonocnej daremnej pracy, sieć apostołską.

Piękną tę naukę zakończył kaznodzieja wezwaniem do żarliwości w wierze i podniósł modlitwą za duszę s. p. Jana Matejki.

Na nabożeństwie, oprócz licznie zgromadzonych parafjan, obecni byli przedstawiciele poselstwa austriackiego, oraz wybitniejsi reprezentanci ruskiej sztuki literatury i dziennikarstwa. W ich liczbie zauważyliśmy wice-prezesa akademji

sztuk pięknych, hr. Tolstoja, dyr. szkoły rysunkowej, Sabaniejewa, star. sekretarza min. spraw zagr., p. Waxela, nacz. prokuratora senatu, Koni, jen. kontrolera kontroli państwa, Korybut-Daszkiwicz, słynnego krytyka artyst., Stasowa, adw. Andrejewski, red. «Ruska Pałomnika», Popowickiego, prof. Karejewa, p. Pantelejewa, artystów malarzy: prof. Benua, Kuindzi, Wilie, Aleksandrowskiego, Kraczkowskiego, Horawskiego, Te-diuchina, Buehholza i wielu innych.

Wszystkie pisma petersburskie zamieściły odpowiednie tej uroczystości sprawozdania. Najsympatyczniej odezwał się «Journal de St-Petersbourg» i «Russkaja Zizn».

L.

## Przegląd prasy ruskiej.

Smierć ks. Aleksandra Batenberskiego przyjęto w prasie ruskiej spokojnie, być może dlatego, że zmarły od lat kilku opuścił arenę polityczną. «Swiet» jednak sądzi, że zrzeczenie się roli politycznej przez księcia nie było ani stanowczym, ani zupełnym. W niektórych objawach życia bułgarskiego, spisku majora Panicy, początkowaniach wydalonego ze służby przez Stambolowa majora Popowa widniały zamiary powrotu Batenberga do Bułgarii. Szanse podobnego zwrotu były bardzo słabe, ale były. W konkluzji organ pana Komarowa powiada:

«Nie mając nic osobiste przeciwko cesarstwu eks-księcia bułgarskiemu i czując żal, iż energiczny ten człowiek wpadł na błędą drogę polityczną, zamiast skierowania swej działalności na pożytek swojego narodu i na rzecz jedności oswobodzonych z oswobodzicielami, musimy jednak wypowiedzieć zdanie, że z jego śmiercią Bułgaria pozbyła się najtrudniejszej dla niej kwestji — kwestji dynastycznej, która długo jeszcze mogła słać niezgodę i zamęt w nieustalonym politycznie kraju. Potomkowie ks. Aleksandra Batenberskiego od jego związku morganatycznego, urodzeni przytem nie w Bułgarii nie mogą chyba występować w roli pretendentów do tronu bułgarskiego. Sam książę Ferdynand i jego dzieci nie przedstawiają pod tym względem żadnego niebezpieczeństwa, ponieważ Koburg nigdy nie był i nie będzie prawowitym księciem Bułgarii, a upadek jego niechybny».

«Swiet» w ostatnim numerze z dnia 13 (25) b. m. poświęcił artykuł wstępny omówieniu kilku nieporozumień, wynikłych z udziału przedstawicieli dziennikarstwa petersburskiego na uroczystościach franko-ruskich w Tulonie i Paryżu. Pierwszy powód do pewnego rozdzwieku podał «Now. Wremia», zaatakowałszy kronikarza «Wiestnika Jewropy» za to, iż pięciu uczestnikom obchodu: panom: Suworinowi, Komarowowi, de Robertiemu i t. d. uczynił kilka zarzutów co do sprzeczności pomiędzy ich deklaracjami w Paryżu a zwyczajną, codzienną ich propagandą u siebie w domu. Następnie przyszła lekcja pana Gradowskiego w sali miejskiego Towarzystwa kredytowego, na której to lekcji, jak zapewnia «Swiet», dwa pierwsze rzędy krzesel zajęli delegaci lub zwolennicy «prasy liberalnej», nie zupełnie jakoby współczującej zbliżeniu się rasko-francuzkiemu. Z tego powodu odczyt p. Gradowskiego, gorącego zwolennika przymierza Rosji z Francją, wypaść miał mniej pomyślnie i świetnie, niżli się spodziewano i oczekiwano. Ostatnio «Swiet» sprowadza całość drobnej tej w gruncie kontrawersji do następującego zdania ogólnego:

«Zarówno p. Suworin, wskazując na osamotnione stanowisko organu pana Stasiulewicza, «Wiestnik Jewropy» i p. Gradowski w charakterystyce poglądów grubych ruskich miesięczników na uroczystości tulońsko-paryskiej, godzą się z sobą na jedno, a mianowicie na to, że prasa nasza codzienna, czyli dzienniki, obrabia w tej kwestji stanowisko wręcz przeciwnie temu, jakie zajęły wydawnictwa miesięczne».

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarскими Wysokościami W. Ks. Michałem Aleksandrowiczem i W. Ks. Ksenją Aleksandrowną przybyli w sobotę 13 listopada z Gieczyny do Petersburga. Najzajutrz, w niedzielę, jako w dniu uroczystym urodzin Najjaśniejszej Pani, w cerkwi Własnego pałacu Jego Cesarskiej Mości, odbyło się w przytomności W. Ks. Cesarzewicza Następcy Tronu i innych członków Rodziny Cesarzowskiej nabożeństwo, na którym znajdowali się: ministrowie, członkowie rady państwa, dostojnicy Dworu, osoby do Orszaku Cesarzowskiego należące i wiele innych. Po nabożeństwie Najjaśniejsi Państwo przyjmowali powinszowania, poczem podano w apartamentach pałacu śniadanie, na które mieli szczęście być zaproszonymi wszyscy zgromadzeni. Po śniadaniu Ich Cesarzowskie Mości wyjechali z powrotem do Gieczyny. Przez cały dzień powiewały na ulicach miasta gęsto porozwieszane flagi, a wieczorem miasto zajaśniało iluminacją.

Mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: pomocnik dowodzącego wojskami warszawskiego okręgu wojennego, pod względem zarządu warszawskim promieniem forticznym, generał piechoty *Paucow*, oraz generał-lejtnant: komendant twierdzy Warszawa *Komarow* i dowódca 18 korpusu armji *baron Zedeler*. Pierwsi dwaj mieli również szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Okólnik kancelarji do spraw kredytu przy ministerstwie skarbu.

Na zasadzie art. 20 ustawy o kredycie (t. XI, cz. 2, rozdz. X «Sw. zak.», 1887 r.) osoby, już zajmujące posady administracyjne w jednym z banków (tak dla kredytu krótko- jak i długoterminowego) lub Towarzystw wzajemnego kredytu, a w tej liczbie posady członków zarządu lub rady, nie mogą zajmować urzędów w innych instytucjach kredytowych (państwowych i prywatnych). Z pomiędzy akcyjnych banków handlowych przepis ten nie stosuje się jedynie do banków, utworzonych po wydaniu prawa z dnia 5 kwietnia 1883 r., w których ustawach, w drodze prawodawczej, umieszczono odstąpienie od tego przepisu (uwaga do art. 11 i art. 4 tegoż prawa).

Oprócz tego ustawy niektórych instytucji kredytowych określają jeszcze pewne ograniczenia, dotyczące współczesnego sprawowania urzędów z wyborów i zajęć ubocznych, jako to: 1) wzbronienie osobom, zajmującym także urzędy, prowadzenia interesów handlowych na własny rachunek; 2) wzbronienie przyjmowania udziału w operacjach handlowych innych osób; 3) wzbronienie uczestniczenia w zarządzie wszelkich Towarzystw akcyjnych.

Podług dochodzących do ministerstwa skarbu wiadomości, wspomniane wymagania prawa i właściwych ustaw nie zawsze są przestrzegane; wszakże ministerstwo skarbu, nie posiadając dokładnych wiadomości o zmianach w składzie osobistym osób z wyborów, pozbawionem jest możności czuwania nad ściśłem wykonywaniem tych wymagań.

Celem usunięcia takiego stanu rzeczy, kancelarja specjalna do spraw kredytu, z polecenia p. ministra skarbu, pokornie uprasza:

- 1) o pozyskanie od dyrektora kierującego lub zarządzającego bankiem, jak również od wszystkich członków zarządu i rady (lub komitetu nadzorczego) piśmiennych oznajmień, że wspomniane wymagania prawa i ustawy (z powołaniem się na artykuły prawa i ustawy) nie są przez nich przekraczane;

2) o zawiadomienie o spełnieniu tego kancelarji do spraw kredytu, z dołączeniem kompletnej listy wymienionych urzędników, z wyluszczeniem ich tytułu, imienia, imienia ojca i nazwiska;

3) o pozyskiwanie na przyszłość wzmiarkowanych w p. 1 oznajmień od wszystkich wymienionych w tymże punkcie na nowo obejmujących posady osób i donoszenie kancelarji o takich zmianach w składzie osobistym.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Juridyczeskaja Gazeta» donosi, że wkrótce pod rozpoznanie senatu przyjsie ma kwestja, czy akcja dziedzica o ściągnięcie czynszu za czas ubiegły od czynszownika wiejskiego, ulega jurysdykcji instytucji sądowych, czy też określenie wysokości czynszu i za czas ubiegły stanowi atrybucję urzędu czynszowego. Kwestja ta wynikła przy rozpoznawaniu w cywilnym departamencie kasacyjnym senatu 25 identycznych spraw księżnej Hohenlohe z czynszownikami zaścianku Möszyce o czynsz, oraz 7 również identycznych spraw pewnego obywatela z czynszownikami, w jego dobrach zamieszkałymi.

× Projekt generał-gubernatora nadamurskiego, generał-lejtnanta Duchowskiego, dotyczący liczebnego powiększenia ludności Kozackiej, nieodzownej do bronienia proponowanej drogi żelaznej nad rzekami Amurem i Usurą, podobno nie został przyjętym; uznano bowiem, że kwestja ta nie jest jeszcze należyte opracowana.

× Z powodu obiegających dzienniki wieści co do zastąpienia instytucji pośredników polubownych w prowincjach południowo-zachodnich przez naczelników ziemskich, dowiaduje się «Grazdanin» z wiarogodnego źródła, że kwestja ta przez ministerstwo spraw wewnętrznych nie jest jeszcze stanowczo zdecydowana, tak, że wszelkie przewidywania o terminie wprowadzenia tej reformy są przedwczesne.

× «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza w ostatnim (171) swym numerze «Ustawę normalną dla towarzystw wyszczególnionych, o której przed kilku już tygodniami okólnik zarządzającego naczelnie stadtami rządowymi, przez nas w streszczeniu podany, zawiadomił».

× Rada państwa, według urzędowego ogłoszenia, rozpoznawać będzie wkrótce w liczbie innych następujące kwestje: asygnowania kredytu dodatkowego na wydatki, połączone z urzędzeniem gruntowem wiejskich czynszowików wieczystych w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, oraz urzędzenia z granicą nowych agentur ministerstwa skarbu.

× Władza skarbowa zamierza poślagnąć kandydatów na urząd meklera giełdowego do egzaminu ze znajomości języka ruskiego. Jak donoszą dzienniki, egzamin ten ma być nie tylko ustny, ale i piśmienny. Istnieje przypuszczenie, że kandydatów egzaminu takiego nie złoży.

× Przeciwno uchylaniu się ludności izraelskiej od służby w wojsku, wydano surowe przepisy, które, jak się okazuje, nadmiernie zwiększyły pobór żydów. Organ żydowski «Woschod», na zasadzie świeżo ogłoszonych wiadomości urzędowych, donosi, że z liczby ogólnej 260,390 ludzi, wziętych do wojska w roku 1892, było 16,169, czyli 6,3% żydów. Cyfra ta uderza swą wysokością i nieproporcjonalnością, w porównaniu liczby ludności żydowskiej do ogółu w Rosji. Wspomniany organ zapowiada szczegółowe roztrząsanie tej kwestji.

× Minister spraw wewnętrznych, rozporządzeniem z dnia 12 b. m., upoważnił na nowo do sprzedaży pojedynczych numerów gazety «Syn Otieczestwa», wzbronionej rozporządzeniem z d. 13 października.

× «Grażdanin» donosi z wiarogodnego źródła, że nadane naczelnikowi m. Petersburga prawo, upoważnienia żydów w szczególnie wyjątkowych razach do czasowego pobytu w stolicy, przeszło z dniem 1 listopada r. b. na ministra spraw wewnętrznych, do którego zgłaszać się należy z odnośnymi prośbami.

× «Zbiór praw i rozporządzeń rządowych» ogłasza zatwierdzoną przez ministra skarbu w dniu 6 listopada r. b. obszerną «Instrukcję co do sposobu określania i egzekwowania podatku od mieszkań.

× Dzienniki ruskie notują nadchodzące z Buchary wiadomości o krążących w Azji środkowej pogłoskach, jakoby chan chiwiński, za widzeniem się z generał-gubernatorem tatarskim, baronem Wremskim, wyraził gorące życzenie przybycia do Petersburga wraz ze swym następcą.

× Z rozporządzenia ministra komunikacji, prowadzone są od ubiegłego lata badania rzeki Niemna.

× Paryżki korespondent gazety «Berliner Tageblatt», donosi, że pomiędzy Rosją a Turcją prowadzone są układy, co do odwiedzenia Konstantynopola przez eskadrę marynarki ruskiej.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Marcelina Sembrich-Kochańska przybywa do Petersburga. Afisze zapowiadają już na dz. 7 grudnia koncert jej, przeznaczony całkowicie na cele dobroczynne. Jak słyszeliśmy, połowa dochodu ma pójść na korzyść naszego Towarzystwa dobroczynności, część inną na zapomogi dla studentów. Koncert odbędzie się w sali dworząuskiej d. 7 grudnia, bilety są do nabycia w składzie nut Bernarda, Wielka Morska, 26. Wielka sława artystki i cel sympatyczny tłumy sprowadza niezawodnie, a publiczność nasza znajduje sposobność połączenia wysokiej przyjemności artystycznej z hołdem dla utalentowanej rodaczki i hojnej ofiarodawczyni.

= Przedstawienie amatorskie. We czwartek, dnia 11 b. m., odbyło się w teatrze Nemeti na rzecz Towarzystwa dobroczynności przedstawienie amatorskie, które, dzięki energii pana F. Kukiela, udało się nader pomysłnie i przyniosło dobroczynności około 500 rubli. Zostały odegrane trzy jednoaktowe komedje: «Hannibal ante portas» czyli «Swidrykowska jedzie», M. Gawalewicz, «Kuzynek» M. Bałuckiego i «Goście» Barielsa. Ostatni utwór szczególnie podobał się widzom, którzy niejednokrotnie przerywali grę amatorów oznakami żywego zadowolenia. Wogóle amatorowie bardzo dobrze wywiązały się ze swego zadania. P. Mielnicki, któremu Tow. dobroczynności powierzyło artystyczne kierownictwo spektaklu, został nagrodzony za swą pracę szczerymi oklaskami. Widzowie, którzy zapelnili całkowicie salę teatralną, rozeszli się pod miłym wrażeniem gry amatorów. Niektórzy z tych ostatnich wyróżnili się prawdziwie wybitnymi zdolnościami i z przyjemnością dowiadujemy się o przyszłym spektaklu, który ma się odbyć d. 1 grudnia. Spodziewamy się, że myśl przedstawień amatorskich, powzięta przez ludzi, rozumiejących trudności utrzymania stalego teatru polskiego w Petersburgu, znajdzie nadal szczerze poparcie wśród naszej publiczności.

= Koncert Tow. dobroczynności. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi publiczności, że koncert naszego Towarzystwa dobroczynności odbędzie się d. 5 grudnia, że będzie równie interesujący jak poprzednie, że przyjmą w nim udział najwybitniejsze siły artystyczne stolicy, że nareszcie warto i trzeba brać bilet, teraz, a nie ociągać się do ostatniej chwili, gdyż może ich zabraknąć. Oprócz artystów, których nazwisk w tej chwili podać nie mo-

żemy, chociaż stanowią *great attraction*, przyjmą udział: słynny wiolonczelista Al. Wierzbilowicz, prof. konserw. Blumenfeld, baryton Giraltoni i znany muzyk i kompozytor Dłuski.

= Epidemja, ustająca stopniowo, w wyjątkowych już tylko okolicach nieco większe jeszcze cyfry śmiertelności wykazuje. Do okolic takich należą wciąż te same trzy gubernie południowo-zachodnie i, jak na teraz, gubernia czernihowska. Według ostatnich buletynów urzędowych, w gub. podolskiej od d. 17 do 30 października zachorowało osób 145, zmarło 75; w gub. kijowskiej od d. 24 października do d. 6 listopada zachorowało 176, zmarło 86; w gub. wołyńskiej od d. 20 października do dnia 6 listopada zachorowało 178, zmarło 65; w gub. czernihowskiej zaś od d. 24 do 30 października zachorowało 141, zmarło 47. Zupełne wygaśnięcie cholery ogłoszono świeżo urzędowo w gub. kaliskiej. Niniejszą relacją zamykamy cotygodniowe nasze sprawozdania o przebiegu epidemji, podając jeszcze na zakończenie porównanie przeszlorocznego grassowania cholery z tegorocznym. W roku zeszłym srożyła się ona daleko więcej niż w bieżącym, lubo rozwiązała się na mniejszej o wiele niż w tym roku przestrzeni. Procent przytem śmiertelności był również w roku zeszłym dużo większym. Tak np. w r. 1892 od maja do września zachorowało osób 433,643, w roku zaś 1893 od stycznia do września—62,107, t. j. siedm razy mniej; w r. 1892 zmarło na cholere osób 215,157, w bieżącym — 24,284, t. j. prawie dziewięć razy mniej. Na gubernię podolską przypada w r. 1893 czwarta część ogólnej liczby zapadłych na cholere (15,679) i piąta część wypadków śmierci (5,252). Największą stosunkowo śmiertelność wykazuje dalej gubernia kijowska, gdzie z liczby 5,151 chorych 1,874 zmarło. Ogólny procent śmiertelności wynosił w r. z. 49,6<sup>o</sup>/a, a w r. b. — 39,1<sup>o</sup>/c. Wprawdzie na rok przeszły mamy już cyfry kompletne, do rachunku zaś z roku bieżącego wypadnie jeszcze dodać cyfry październikowe i listopadowe, wszakże te o wiele zacytowanego wyżej procentu nie powiększą. Na nieszczęście w guberni podolskiej epidemja widocznie sobie guiazdo obrala: że zaś przezimowała tam ostatnio, mimo wyjątkowych mrozów, obawiać się przeto należy, iżby ponownie nie wybuchła z wiosną, tembardziej, że rozpoczęła zima nie obiecuje być zbyt ostrą, zdaniem meteorologów.

= Rewizje sanitarne, systematycznie prowadzone w Petersburgu, ujawniają raz po raz sian rzeczy w sposób nienajprzyjemniejszy, zaskakujący publiczność. Oto naprzykład w znacznej pierwszorzędnej fabryce cukrów Bormann'a wykryto niesłychane upuszczenia pod względem porządku i czystości. Surowa kara zamknięcia fabryki na dwa tygodnie, do czasu usunięcia nieporządku, zastosowana przez naczelnika miasta, stanie się, prawdopodobnie, przykładem odstrasającym dla innych fabryk tego rodzaju, nie usunie jednak całkiem zrozmiałej nieufności lakotnisiów do licznych dostarczycieli słodyczy.

= Bal maskowy pod nazwą «Uroczystości franko-ruskiej», odbyty w d. 15 b. m., z inicjatywy komitetu zbierania ofiar na przytulki dziecięce, w salonach zgromadzenia szlacheckiego, nie ziszcł oczekiwań, jak wzmiankuje «Piet. Wied.», i syciagnął bardzo niewiele publiczności. Wszakże komitet, który urządził ten bal sposobem gospodarczym, prawdopodobnie strat nie poniósł, gdyż jakkolwiek wpływ był nieduży, ale małe też były wydatki; oprócz bowiem niewielkiej dozy krzewów dekoracyjnych, pewnej ilości flag, kilku herbów Rosji i Francji, dwóch kiosków i dwóch kramików nic więcej nie było.

= Jubileusz dziesięcioletni wydawnictwa urzędowego organu min. skarbu «Wiestnika Finansów», w tych dniach był obchodzony w ścisłym kole redakcyjnym. Z suchego, urzędowego pisma, jakim był dawny «Ukazatel Rasporiazenij po min. Fin.», stał się «Wiestnik», dzięki talentom swych redaktorów, piśmie nietylko gruntownym i poważnym, ale także niezmiernie poczytnym i zajmującym. Niewątpliwie, że i nadal pismo to przy swych poważnych zasobach i siłach, pomyślnie rozwijać się będzie.

= W kółku muzycznym odbędzie się jutro, w sobotę, d. 20 b. m., większy wieczór tańczący z udziałem orkiestry balowej pana Hübnera.

### KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 25 listopada.

[Wystawa przetworów owocowych. Dlaczego warszawianin żywo się nią zajmuje? Przewaga kobiet. Doroczna zabawa w «kucpowe». Nędza boi się światła. Podmiejskie przytulki noclegowe. Różnica pomiędzy zle uposażonymi a biedakami i nędzarami. Kuchnie tanie i kuchnie ludowe. Niedole zwierzęce. Co powiedziałyby konie warszawskie gdy mówić umiały. Brzydkie «szalety» i piękne «kioski». Nietykalskość starego ementarza].

+ Otwarto wystawę przetworów owocowych. Dla warszawianina posiada ona większe znaczenie, niż dla mieszkańca innych wielkich miast Europy. Współobywatel mój, który nigdy prawie nie jada owoców świeżych w dobrym gatunku, radby brak ten wynagrodzić choćby owocowymi konserwami.

Wystawa jest niewielka, ale bardzo sympatyczna. Lokal Towarzystwa ogrodniczego, w którym się odbywa, przyozdobiono z wdziękiem niemalym. Festony ze świeżej zieleni opinają stoły, drzwi, okna, uprzedzając odrazu kto tu gospodarzem.

Okazów nadesłano sporo, wystawcami zaś są przeważnie—kobiety. W słojach, słoikach, butelkach, pudlach i t. p. widzimy tam: suszone owoce i jarzyny, marmelady, konfitury, soki, konserwy, cukry owocowe, pasty, chleb jableczny, wina owocowe i t. d. Osotliwość stanowią: kawa owocowa oraz surogaty herbaty, które mogą z powodzeniem imitować oryginalne (?) ziele, w sklepach warszawskich sprzedawane.

Na wystawie przeważają kobiety i wśród wystawczyń i wśród zwiedzających. Maluczko jednak, a wystąpią one w roli — kupcowych. W dniu 9 przyszłego miesiąca rozpoczyna się doroczna sprzedaż rabatowa w wielu sklepach warszawskich, przeznaczających części wpływu na cel dobroczynny. Ogłoszono już listę czy litanję warszawianek, które w tej niewinnej zabawie mają przyjąć udział. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszyscy właściciele sklepów są zwolennikami tej zabawy, i że pewna ich część okupuje się od niej ofiarą kilkudziesięciu rubli, ofiarowanych dobroczynności publicznej.

Ale u nas skarbona dobroczynna nie ma dna—i niczem zapełnić się nie daje. Do przeróżnych celów, w imię których do serc ogółu naszego pukano, przybędzie lada dzień nowy, pod postacią: podmiejskich przytulki noclegowych. Postanowiono już w zasadzie dobrodziejstwem, z którego korzysta miasto, obdarować i jego okolice. Rzecz to zupełnie słuszną. Nędza unika światła zarówno słonecznego jak gazowego; więcej też jej znaleźć można pod miastem, niż w mieście.

A kwestja nędzy jest zawsze aktualną i zawsze «palącą». Kiedy otwierano u nas przed laty tanie kuchnie, w których za 10 kop. przecięciowo można było zjeść coś nakształt obiadu, zdawało się, że kwestja nakarmienia biedaków została już rozwiązana. Dziś okazuje się, że jeszcze do rozwiązania tego daleko. Kuchnie tanie są rzeczą doskonałą dla ludzi posiadających uposażenie trochę mniej, niż średnie, to jest: mogących na samo życie wydać miesięcznie (licząc w to śniadania i wieczery) około 10 rs. Po za tą jednak sferą istnieje sfera prawdziwych biedaków, rozporządzających częstokroć na cały dzień kilkoma zaledwie kopiejkami — nie mówiąc już o nędzarskich, którzy i tego nie mają.

Dla tych sfer okazała się potrzeba urządzenia czegoś tańszego jeszcze i popularniejszego, niż tanie kuchnie. Tem czemś ma być «kuchnia ludowa», nad którą w tej chwili właśnie członkowie Towarzystwa dobroczynności odbywają ożywione narady. Sprawa zahacza się o brak odpowiedniego lokalu. Podobno tymczasowo «obiady ludowe» wydawane będą w zwykłych tanich kuchniach, ale w godzinach innych, umyślnie na ten cel wskazanych.

Niedolom ludzkim staramy się, wedle możności, przynosić ulgę; wołają wszakże o nią częstokroć i niedole zwierzęce, a Towarzystwo opieki nad zwierzętami nie zawsze zaradzić im może. Gdyby konie, na przykład, mówić lub pisać umiały zanosłyby niezawodnie skargę na nowe, «norweskije» bruki, które są w obecnej porze przyczyną wielu ich utrapień. Bruki te są drewniane i tak gładkie, że jeździ się po nich «jak po stole». Jest to bardzo przyjemne dla jadących, ale nie dla — ciągnących. W czasie mrozu, a nawet przymrozku, gładka powierzchnia drzewa pokrywa się równie gładką powłoką lodu, na której konie poślizgują się i nogi lamia. Podobno w ojczyźnie bruków tych: Norwegii, zapobiegają temu, posypując w zimie drewniane kostki żwirem. Należałoby robić to i u nas.

Miasto, oszpecone specjalnymi «szaletami» (właściwszą byłaby dla nich nazwa: stodoly), upiększyć ma wkrótce dziewiędziesiąt lekkich, żelaznych kiosków, przeznaczonych wyłącznie do ogłoszeń. Kioski te będą rodzajem ozdobnych słupów, na których afiszarzy teatralni i prywatni przedsiębiorcy naklejać będą swe karty ogłoszeniowe. Jednocześnie znikną z rogów ulic «szatki», siatka druciasta pokryte, które stanowią dotąd jeden z odrębnych rysów Warszawy.

Kilkakrotnie w listach tych wyrażałem niepokój co do losów dawnego cmentarza grzebalnego przy kościele kapucynów. Dziś z przyjemnością zapisuję, że to prastare *campo santo* nie stanie się zwykłym «placem budowlanym», lecz pozyska i na przyszłe lata należną sobie nietykalskość. Dawny cmentarzyk, wciśnięty pomiędzy prywatne posesje, będzie otoczony murem, a od strony ulicy odgradzony ozdobnymi żelaznymi sztachetami. Także sam «glejt» wydano i wielkim ogrodem po-kapucyńskim, w tyle kościoła leżącym.

Mazur.

Warszawa, 26 listopada.

[Nico o wystawach szkiców. Wystawa w «Salonie artystycznym». Ile razy na rok artyści bywają braćmi? Koncerty studenckie dawniej a dziś. Nowe bożyszcze Warszawy. «Warka» żyje. Nowości teatralne i literackie.]

+ Od lat dziesięciu, to jest od chwili gdy Towarzystwo zachęty urządziło pierwszą wystawę szkiców, aby powiększyć fundusz na budowę własnego gmachu, malarze, krytycy i publiczność debatują corocznie nad tem: czy wystawy szkiców mają rację bytu, czy też jej nie mają? Jednocześnie, każdego roku na jesieni owa rzecz kwestjonowana, lekceważona, wyśmiewana nawet i potępiana — pojawia się, jak o zakład, na programie rozrywek warszawskich. Malarze z wesołą miną wyciągają z kątów mniej udatne obrazki i studia, publiczność z taką samą miną nabywa je za tanie pieniądze i ogólne zadowolenie trwa aż do zamknięcia wystawy. Potem rozpoczynają się nanowo pytania: czy wystawy szkiców mają rację bytu, czy jej nie mają?

«Spółka artystyczna», najpraktyczniejsza dziś podobno z warszawskich artystycznych korporacji, pozostawiając nierozwikłaną kwestję na boku, zawsze w porze gwiazdkowej z wystawą szkiców występuje. Wystąpi z nią i w tym roku, a jak się zdaje, wystąpi co się zowie świetnie. Cały hufiec kupujący się przy «Salonie artystycznym», z poważnym Gersonem na czele, udział w wystawie tej weźmie. W tej już chwili znajdują się tam prace pań: Dukrzyńskiej i Stankiewiczówny, oraz panów: Alchimowicza, Andrychiewicza, Mireckiego, Wolskiego i innych. Inni lada dzień je nadesła; spodziewane też są przesyłki z Krakowa, Monachium i Paryża. Jest to demokratyzacja sztuki, która pozwala publiczności bratać się z nią i kumać. Kumanie się to, choć nie każdemu do smaku przypadające, lepsze jest niezawodnie od pełnej poszanowania — obojętności.

Brata się sztuka z tłumem, bratają się też artyści pomiędzy sobą. Ostatni ten cud spełnia się w Warszawie raz na rok, około... świętej Cecylii. Święta Cecylja jest patronką muzyki, muzycy zaś, nie wiem dlaczego, są najweselszymi i najbardziej towarzyskimi z artystów. Otóż na świętą Cecylię, korporacja mu-

zyczna urządza wielką *agape*, i sprasza na nią towarzyszy swych od pędzla, dłuta i pióra. Wszystko to przez jeden wieczór wspólnie je, pije, śmieje się i miłość wzajemną sobie — w czasie teraźniejszym — oświadcza. Każdy mówi tam drugiemu: «kocham cię» — wstrzymując się ostrożnie od powiedzenia: «będę cię kochał». Rzecz jednak cała przedstawia się pięknie i pochwały jest godna, bo braterstwo i raz na rok, około św. Cecylii, każdemu smakuje.

W dniu 3 grudnia czeka nas inna uroczystość: koncert studencki. Uroczystością był on dawniej w całym znaczeniu tego słowa, gdy na estradę wstępował Królikowski i wypowiadał, który z arcytworów naszej poezji, a cała Warszawa słuchać go szła. Teraz Królikowski, a pospołu z nim i wielka poezja zeszedł z estrady, odbierając też i koncertowi nie mało dawnego magnesu. W tym roku wabikiem dla publiczności ma być naiwność panny Czaki i silnie akcentowany komizm pana Frenkla.

Ale mimo to koncert zrobi *fiasco*, jeżeli nie przyjmie w nim udziału — Maurel. Maurel jest dziś dla Warszawy wszystkim. Jest to bożyszcze tłumów i bałwan krytyków. Nie ma jak Maurel! nie było jak Maurel! nie będzie jak Maurel! Sprawozdawcy muzyczni wyczerpali dla niego zapas superlatywów, jakimi tylko w chwilach wyjątkowych postugiwać się zwykli. Maurel wystąpił w «Otelu» (operze) — i «podbił» Warszawę. Maurel zaśpiewał w «Rigolecie» — i «oczarował» wszystkich. Jak on śpiewał! a jak gra! a jak się śmieje! a jak się porusza! Nie ma jak Maurel! nie było jak Maurel! nie będzie jak Maurel!

Znany to. Nieraz już bywaliliśmy *delirium* takiego świadkami. Mija ono zwykle prędzej jeszcze niż się poczęło, ale nie mija nigdy bezpowrotnie. Za kilka miesięcy — może za kilka tygodni — powtórzy się w tym samym zupełnie porządku, wywołane przez innego śpiewaka lub koncertanta. I znów rozlegną się krzyki: «Nie ma, nie było i nie będzie jak... X., Z., lub Y.»

«Jakób Warka», uśmiercony przez krytykę — żyje. Publiczność przyjmuje autora i sztukę owacyjnie, a co najważniejsza: na każdym przedstawieniu teatr wypełnia. Jakkolwiek niewątpliwymi są dwa fakty: 1) że «Warka» posiada w budowie swej dużo niedostatków, i 2) że publiczność nie może być uważana za najwyższego sędziego w rzeczach sztuki; to jednakże z objawami entuzjazmu owego krytyka, poważnie policzyć się powinna. Dowodzą one, bądź co bądź, że dramat Zglińskiego posiada w temacie lub też w formie dwie rzeczy wielkiej wagi: świeżość i żywotność.

Spodziewamy się lada dzień «Bajek» Bałuckiego; wspólnie zaś na repertuar «Rozmaitości» wejdzie ma jednoaktówka Lubowskiego p. t. «Kto to?». Zapowiadany też jest nieustannie Szekspir.

Teatr Mały szykuje się do nowego tryumfu przy pomocy pięcioaktowej operety Millöckera «Zaczarowany zamek».

Te są nowości teatralne. Z nowości zaś literackich zapisać mogą ukazanie się trzech narządów oryginalnej beletrystyki. Dwa z nich ukazały się nakładem T. Paprockiego: «Mimoza» Anatola Krzyżanowskiego i «Synowie Kaina» Aleksandra Jawornickiego; jedna nakładem drukarni «estetycznej»: «Zakątek rodzinny» Marji Milkoszyce.

Urbanus.

**Projekt wystawy.** Zamierzona wystawa rolniczo-przemysłowa we Lwowie, o której po kilkakroć wspominaliśmy, zwróciła uwagę prasy ruskiej. Szczególnie «Now. Wr.», którego artykuł podany został w streszczeniu przez pisma warszawskie, podkreśla polityczny charakter przyszłej wystawy. Gdyby wystawa lwowska nie posiadała charakteru politycznego, nie, zdaniem «Now. Wrem.», nie stałoby na zawadzie udziałowi w niej wystawców z Królestwa, przeciwnie nawet, «pożyteczną byłoby rzeczą wykazać naocześnie rozwój tego niegdyś ubogiego, dziś zamożnego kraju». Pożyteczniej jednak byłoby pomyśleć o urządzeniu wystawy w Warszawie, gdzie wszyscy mogliby widzieć do jak pomyślnych rezultatów doszło rolnictwo polskie, dzięki ciągłym staraniom o to rządu ruskiego. «Uczynił on — pisze «Now. Wr.» — dla rolnictwa

i przemysłu to, czego nie zrobił jeszcze dla rdziennej ludności ruskiej. Utworzył bank polski, który dawał pożyczki na cele przemysłowe i rolnicze. Dzięki zaprowadzeniu środków protekcyjnych, przemysł polski wzrósł do rozmiarów takich, że zagraża obecnie fabrycznemu okręgowi moskiewskiemu. A cóż dopiero mówić o uwłaszczeniu włościan. Stanowi to przedmiot zazdrości polskiego i niemieckiego włościanina zakordonowego. Nie dziwnego, że wobec tego rolnictwo polskie i przemysł kwitną i że rolnicy i przemysłowcy polscy niechętnie zapatrują się na wystawę lwowską i boją się skompromitować udziałem w niej. Z drugiej jednak strony zupełnie jest naturalne dążenie producentów polskich do pokazania swych produktów całemu światu. Oto dlaczego sądzi «Now. Wremia», że byłoby na czasie pomyśleć o urządzeniu wystawy w Warszawie. Pomijając polityczną stronę kwestji, zwracamy uwagę organu petersburskiego na jego niezbyt, zdaniem naszym, ścisłe przesłanki faktyczne. Wystawy rolniczo-przemysłowe odbywają się w Warszawie co dwa lata, a zatem «Now. Wr.» albo nie o tem nie wie, albo projektuje jakąś inną wystawę o szerszym programie. Co zaś dotyczy rzekomego zagrożenia przemysłu polskiego fabrycznemu okręgowi moskiewskiemu, to w pismach ruskich w ogólności, bez wyłączenia organu pana Suworina, znajdowaliśmy dość dowodów, zbliżających ten w zupełności dziś zwietrzały zarzut. Wiadomo, iż zakłady przemysłowe okręgu moskiewskiego odznaczają się większymi dochodami, w porównaniu do Królestwa, dzięki zapewne swojemu położeniu w środku państwa, oraz większym ułatwieniom taryfowym, poczynionym na ich korzyść w ciągu lat ostatnich. O tem wszystkim wiedzą doskonale w Moskwie i piszą nawet w gazetach miejscowych, ale to nie przeszkadza prasie petersburskiej wracać od czasu do czasu do osławionej wojny Łodzi z Moskwą.

+ **Przytułek w Puszczy.** Towarzystwo osad rolnych założyło wśród opola leśnego w Puszczy, w powiecie skierniewickim, tymczasowy przytułek poprawczy dla dziewcząt w wieku od lat 8 do 14, skazanych przez sądy za przekroczenia, tudzież dla zebrzących i waleśających się sierót. Obecnie budynek tymczasowy zakładu zapelniał się już całkowicie, wypadłoby tedy zawiesić na lat parę dalsze przyjmowanie wychowanek. Z uwagi na dotychczasową praktykę, która wykazała dodatnie rezultaty osiągnięte z przytułku zarówno pod względem wychowawczym, jako też i praktycznym, tudzież na niedole opuszczonych dziewcząt, zarząd Towarzystwa postanowił wnieść zamiast tymczasowego stały budynek poprawczy dla 50 dziewcząt. Ponieważ fundusze Towarzystwa nie pozwalają na pokrycie potrzebnych w tym celu wydatków, mianowicie 7,500 rs., uchwalono zgromadzić je w drodze ofiar, z których, jak dotąd, znaczące wpłynęły na cel powyższy od hr. Lubieńskiego — 1,000 rs., od p. S. Rotwanda — 500 rs., zadeklarowali: p. J. Bloch — 500 rs. i B. Hantke — 500 rs. Zarząd, odwołując się do ofiarności publicznej, podaje swój adres: Warszawa, Królewska, 33.

+ **Reforma.** Czytamy w «Birzewych Wiedomościach»: «Wkrótce małeńka gubernia łomżyńska, w kraju nadwiślańskim, wykreślona zostanie z listy guberni Rosji, po 26-letnim swem istnieniu, które nie zaznaczyło żadnego wydatnego faktu. Zamierzone jest przyłączenie pięciu wschodnich jej powiatów do guberni siedleckiej, dwóch północnych — do suwalskiej, resztę zaś — do płockiej. Łomżyńska gubernia posiada zaledwie 610 tysięcy ludności, bardzo pstrej pod względem etnograficznym».

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowny panie redaktorze!

W «Kronice literackiej» N-ru 46 «Kraju», w artykule o Siemiradzkim, znajduje się błąd rażący i przykry. Sądziłam najpierw, że błąd ten pochodzi z winy streszczającego po polsku korespondencję z «Now. Wr.». Ale nie. W samej tej korespondencji powiedziano po razy kilka, że ofiara Nerona, dziewczica chrześcijańska, uwiązana była do ogona byka. Tymczasem u Renana, z którego podanie zostało zaczerpnięte, najwyraźniej czytam o uwiązaniu dziewczicy do rogów byka: «aux cornes d'un taureau indompté» («Orig. du Christ.», t. IV, str. 170). Jest chyba w tem różnica.

A. Komarska.

Petersburg.

### OD REDAKCJI.

W. T. L. S. w Krakowie. Są cztery wydania: teologiczne, filozoficzne, medyczne i prawne. Filozofja obejmuje trzy działy: a) nauki filo-

logiczno-historyczne, b) przyrodniczo-matematyczne i c) studjum rolnicze. Świadczenie uniwersyteckie lub ukończenie gimnazjum ros. (*maturitas*) wystarcza — «wolny słuchacz» i tych świadczeń nie potrzebuje. Programy półroczne są drukowane, można ich zażądać z kancelarii uniwersytetu.

W. Ci. K. Dłaczego «Nowosti» w artykule wstępnym z d. 5 b. m. nazwały stanczyków «krańcowymi polskimi szowinistami» — nie pojmujemy. Publicysta, piszący o sprawach zagranicznych, powinienby wiedzieć, że z partji galicyjskich, partja t. zw. stanczykowska, jest najbardziej konserwatywną i najbardziej umiarkowaną.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Akademja belgijska sztuk, umiejętności i literatury (*Academie artistique, scientifique et litteraire du Hainot, Belgique*), w uznaniu zasług literackich i w nagrodę za prace poetyckie, obdarowała Znanego poete, **Wiktora Gomulickiego**, medalem pierwszej klasy (*medaille de 1-re classe*), wielkim dyplomem honorowym (*grand diplome d'honneur*), mianując go jednocześnie członkiem rzeczywistym akademji (*membre titulaire de l'Academie*).

Czytamy w «Słowie»: «Między d. 10 a 20 października w okolicach Góry Kalwarji (gub. warszawska) odbywały się próby dowolnego kierowania balonami. Wynalazcy, znanli na polu techniki i mechaniki, pp. Józef Ossowski i Wincenty Skotnicki z Warszawy, posilkowali się własnym jajowatym balonem, wykonanym w parzyckiej fabryce Gąbryela Yona z materji «baudriches». Dokonane próby wykazały dodatnie rezultaty. Balon posuwał się we wszystkich dowolnych kierunkach, na dowolnej wysokości. Opuszczał się na dół siłą motoru, bez spuszczenia gazu. Siła motoru daje się potęgować wedle potrzeby. Zasada zupełnie różna od wszystkiego, co na tem polu dotychczas działo, a tak prosta, że doprawdy dziwić się należy, dlaczego tak długo czekać nam kazano na rozwiązanie tyle doniosłego zagadnienia. Skrzydła, śruby, dynamoelektryczne motory, wynalazcy zupełnie pominieli. Pomysł całego wynalazku oryginalny i nadzwyczaj prosty».

Hr. **Lubiński** z Warszawy i inżynier pan **Wrzesiński** z Poznania, jak donosi wioński «Katholik», objechawszy już inne kraje w Ameryce, przybył do Nebraski, poszukując kilkakrotnie gruntu dobrego, aby tam założyć **nową polską kolonję** według najlepszego systemu. Nie będą brali wzoru z kolonij polskich niepraktycznie urządzonych, ale założyć chcą czysto polską kolonję w rodzaju starokrajskich wsi, a potem postawić wielką fabrykę cukru. Mieszkańcy tej osady będą sadzić buraki, które fabryka przerabiać będzie na cukier.

Donosiliśmy niedawno o licytacji zbiorów, modeli, sprzętów i t. d. należących do artysty-malarza p. **Tadeusza Ajdukiewicza**. Zbiory te, ocenione przez komisję sądową na 24,000 zł., sprzedano na licytacji zaledwie za 7,000 zł. Pan **Ajdukiewicz** bawi w Sofji, gdzie zamówiono u niego 3 wielkie portrety.

## PRAWNIK

### Z SĄDOW

Donoszą nam z Wilna: Budząca ogólnie zainteresowanie sprawa **spadku po hr. Manuzim** doczekała swego rozwiązania. Wileńska izba sądowa potwierdziła wyrok kowieńskiego sądu okręgowego, usuwający pp.: **Strutyńskich** i **Sarneckiego** od dziedziczenia, zaś dobra sporne: **Opsa**, **Belmont** i **Bohin**, jako odumarliznę, przyznając ją własności skarbowi, z prawem na dochody od daty d. 20 września 1886 r. **A. R. Z.**

Trybunał cywilny w **Paryżu** rozpoznawał świeżo **sprawę b. artystki petersburskiego teatru Michajłowskiego, p. Marji Legault**, której dyrekcja teatrów cesarskich wytoczyła proces o niedotrzymanie kontraktu. Dyrekcja domagała się przybycia artystki do Petersburga w terminie oznaczonym pod karą 1,000 franków za każdy dzień spóźniony, oraz odszkodowania w sumie 50 tysięcy franków. Artystka ze swej strony zastąpiła się stanem swego zdrowia, niepozwalającym jej przebywać w Petersburgu. Sąd zarządził ekspertyzę lekarską. Trzej lekarze jednomyślnie skonstatowali, że p. Legault, udając się do Petersburga, ryzykowałaby wielkimi komplikacjami swej choroby. Trybunał pretensję dyrekcji oddalił.

Petersburska izba sądowa rozpoznawała dnia 3 listopada, w drodze apelacji, sprawę p. **Korolenko**, oskarżonego o **spotwarzenie w prasie** p. **Gładkiego**. Spotwarzenie polegało na tem, że p. Korolenko w artykule, umieszczonym w ga-

zecie «Grażdanin», wystawił p. **Gładkiego**, jako człowieka niehonorowego, a nawet dopuszczającego się nadużyć. Sąd okręgowy w swoim czasie, uznawszy zarzut obciążający oskarżonego za najzupełniej dowiedziony, skazał go na dwa miesiące więzienia. Od takiego wyroku odwołały się strony obiedwie: p. **Gładki**, żądając surowszego ukarania oskarżonego dla braku jakichkolwiek okoliczności łagodzących jego winę; p. **Korolenko** zaś domagając się przynajmniej zniżenia wymierzonej nań kary. Izba sądowa wyrok pierwszej instancji zatwierdziła.

### OGOLNE.

Rozpowszechnione pogłoski, jakoby ministerstwo sprawiedliwości wniosło do rozpoznania rady państwa projekty **przekształcenia sądów przysięgłych** i instytucji adwokatów przysięgłych, nie sprawdzają się. Jak donosi «Grażdanin», projekty te nie są jeszcze całkowicie wykonane.

Do komisji przygotowawczej, zajmującej się udziałem petersburskiego Towarzystwa prawniczego w międzynarodowym **kongresie penitencjarnym**, zgromadzić się mającym w Paryżu w r. 1895, wybrano pomiędzy innymi pp.: **Spasowicza** i **Dymśkę**. Na prezesa obrano p. **Fojnickiego**.

Jak donosi «Now. Wr.», w bardzo blizkiej przyszłości zamierzonym jest założenie w **Tobolsku** pierwszego **Towarzystwa prawniczego** Syberji.

### NOMINACIE.

Mianowany: wice-prezes sądu okręgowego w Mitawie **Daragan** — członkiem izby sądowej w Wilnie.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Podróż JE. biskupa Symona.

Z **Woroneża** udaliśmy się do **Jelca**, powiatowego miasta gub. orłowskiej i przybyliśmy na miejsce o godz. 11 m. 50 w nocy d. 3 sierpnia. Księdza biskupa spotkał proboszcz kościoła orłowskiego ks. **Kończa**, do którego parafji należy Jelca, i wiele innych osób. Zamieszkaliśmy u p. **Ginalskiego**, gdzie też urządzona była kaplica. Nazajutrz o godzinie 11 biskup miał stosowną do okoliczności naukę, następnie słuchał katechizmu, a po mszy św. pobierzmował przygotowane do tego sakramentu 23 osoby. Gospodarze gościnnie podejmowali pasterza. Zabawiliśmy w Jelcu jedną tylko dobę. Tegoż d. 4 sierpnia około godz. 12 nocy ruszyliśmy dalej — do **Briańska**, orłowskiej parafji.

O godz. 9 rano pociąg stanął w **Orle**, a że do odejścia jego zostawały 2 godz., przeto pasterz udał się do kościoła, gdzie odprawił mszę św. Po mszy św. wygłosił naukę przeciwko wicherzom i wzajemnej niezgodzie, panoszących się w parafji. O godz. 3 z minutami przybyliśmy do **Briańska**, odległego od Orła o 125 wiorst. Katolicy miejscowi z radością witali przybywającego do nich ks. biskupa. Mieszkanie dla pasterza i księży przygotowane było u p. **Grzybowskiego**, w domu którego urządzono oltarz do odprawienia nabożeństwa. Nazajutrz, d. 6 sierpnia, o godz. 6 rozpoczęliśmy spowiedź, dużo przyszło żołnierzy, więc i pracy było niemało. Pasterz słuchał też od rana spowiedzi i zaledwie do godziny 1 skończyliśmy. Przy natłoku żołnierzy, mieszkańcy kazali się zbyt ciasnem, by wszyscy mogli wysłuchać mszy św. Dzięki pogodzie, na dziedzińcu, zdołnym w gaj sosnowy, rychło rozciągnięto namiot, ustawiono podróżny oltarz i tu po raz pierwszy w naszej podróży pod odkrytym niebem odprawił biskup mszę św. Ze 200 osób w cieniu drzew klęczano u stóp oltarza. Po mszy, tuż w gaju, ustawiły się w dwa szeregi osoby mające przyjąć bierzmowanie. Przed udzieleniem tego sakramentu, pasterz pouczał wiernych o doniosłości i skutkach tego sakramentu. Pobierzmował 131 osobę.

W r. 1854 katolicy urządzili w domu p. **Kalinowskiego** kaplicę. Naczelnik arsenału, pułkownik **Bielicz**, ofiarował 2 obrazy **Matki Boskiej**. W tych czasach dojeżdżał do **Briańska** ks. **Krop** ze **Smoleńska**, odległego o 236 wiorst.

Przy obiedzie, wydanem na cześć biskupa, p. **Mackiewicz**, wnosząc zdrowie pasterza, wyraził gorące chęci mieszkańców posiadania stałego domu Bożego. Pasterz zamiarom ich błogosławił i zachęcał, by sprawy nie odkładali na czas dalszy. Tu biskup zakończył tegoroczny objazd kanoniczny.

Tegoż dnia, 6 sierpnia, o godz. 4 popołudniu pożegnał katolików **Briańska**. Ks. **Kończa** w towarzystwie wybitniejszych katolików, odprowadził pasterza na stację. Z płaczem zegnali go katolicy miejscowi.

Biskup, w towarzystwie kapelana ks. **Czajewskiego**, odjechał na **Wołyn**, aby przez parę tygodni zażyć odpoczynku po ciężkiej dwumiesięcznej pracy. Przed d. 1 września miał wrócić do **Petersburga**. Z polecenia jego pozostałem w **Briańsku** do niedzieli, d. 8 sierpnia, aby katolikom odprawić mszę św. Tegoż dnia, po odprawionem całkowitem nabożeństwie, o godz. 3 i pół opuściłem **Briańsk**.

Ks. A. L.

### Z WATYKANU.

«**Koeln. Ztg**» donosi z **Rzymu**, że **stan zdrowia Leona XIII** jest bardzo niepokojący. Papież nie jest właściwie chory, ale niezmiernie wycieńczony. Zanik sił z każdym dniem wzrasta w sposób, zmuszający liczyć się z wszelkimi ostatecznościami.

### DJECEZJE.

W **diecezji wileńskiej**. Mianowani: wikariusze: par. **Merecz ks. Konst. Jagmin**, par. **Dziszna ks. Ant. Apanasiewicz**, par. **Olkienki ks. Mac. Bugianis** i par. **Holszany ks. Aleks. Dzieszulski** — proboszczami: pierwszy par. **Merecz**, drugi parafji **Śmiatycze**, trzeci par. **Szeszoty**, a czwarty par. **Postawy**; filjalista parafji **Łazduny**: ks. **Piotr Wilezyński** i nowowyswieceni kapłani: ks. **Kazim. Steberakas**, ks. **Wład. Lawrynowicz** i ks. **Ant. Krypajtyś** — wikariuszami: pierwszy par. **Holszany**, drugi par. **Krzemieńce**, trzeci par. **Ślonim**, a czwarty par. **Olkienki**; proboszcz par. **Niemomin ks. Franc. Mackiewicz** i wikariusz par. **Ślonim ks. Stef. Lachowicz** — filjalistami: pierwszy w par. **Łazduny**, a drugi w par. **Wasilew i Supraśl**; proboszcz par. **Merecz**, ks. **Ad. Szlapowicz** — mansonarjuszem tamże (dla słabości zdrowia); zak. reguły św. **Benedykta**, ks. **Plac. Leńkiewicz** — kapłanem i spowiednikiem przy klasztorze bernardynek w **Ślonimie**. Przeniesieni: prob. par. **Postawy ks. Józ. Aegun** — do par. **Niedziogowo**; par. **Niedziogowo ks. Wik. Jakubowski** — do par. **Niemomin**; wik. przy kośc. św. **Jana** w **Wilnie**, ks. **Jan Sacharko** — na wik. par. **Ikaźnie**.

Z **Niżniego-Nowgorodu** piszą do «Słowa»: «Dzięki arcybiskupowi **Symonowi**, mamy obecnie w **Niżni-Nowgorodzie** dwóch księży starych (dotąd bowiem był jeden, ks. **Moniuszko**, na trzy gubernie: **niżegorodzka**, **włodzimierska** i **kostromska**). Ks. **Moniuszko** przeniesiony został do **Jaroslawa**, z **Jaroslawa** zaś ks. **Bujno** zajął jego miejsce. Na zamiar tej skorzystaliśmy, co prawda. Ks. **B.** bowiem młody, energiczny, świątliwy i znakomity kaznodzieja; swemi mowami ściga też wszystkich katolików do świątyni **Pańskiej**, a nawet takich, których obecność zaznaczana była bardzo rzadko. Drugi świeżoprzybyły ksiądz jest to człowiek wiekowy, osiadły w **wschodniej Rosji** już od lat 40 blisko; sympatyczna jednak postać jego zjednywa mu dużo przyjacielów. O stanie parafji w **Niżnim-Nowgorodzie** informowało sprawozdanie z wizytacji biskupiej w numerze 36 «**Kraju**».

W **diecezji kieleckiej**. Mianowani: wik. par. **Kazimiera-Wielka**, w pow. **pińczowskim**, ks. **Jan Banachiewicz** — adm. par. **Bolmin**, w pow. **kieleckim**. Przeniesieni administratorowie: par. **Pobiednik-Mały**, w pow. **miechowskim**, ks. **Paw. Pilariski** — do par. **Calebowice**, w pow. **włoszczowskim**; par. **Oleśnica**, w pow. **stopnickim**, ks. **Ant. Powąska** — do par. **Mstyczów**, w pow. **jędrzejewskim**; par. **Zagóść**, w pow. **pińczowskim**, ks. **Adam Mickiewicz** — do par. **Mino-ga**, w pow. **olkuskim**; par. **Rembleszyce**, w pow. **jędrzejewskim**, ks. **Wład. Samborski** — do parafji **Krzyżanowice**, w pow. **pińczowskim**.

W **archidiecezji warszawskiej**. Uwołnieni od obowiązków administratorowie: par. **Skuły**, w pow. **białskim**, ks. **Wawrz. Debski**, par. **Dąbrówka**, w pow. **radzymskim**, ks. **Felic. Lebkowski** i par. **Powszu**, w pow. **warsz.**, ks. **Aleks. Popławski**.

Zmarli: ks. **Franciszek Szymanowski**, kapucyn, znany w swoim czasie w **Warszawie** spowiednik i kaznodzieja — w **Nowem-Mieście** (nad **Pilicą**), przeżywszy lat 62; ks. **Karol Urbanczyk**, prob. par. **Kozy** (w **Galicji**) — w **Krakowie**, w wieku lat 59.

### ZAGRANICZNE.

Znany czytelnikom «**Kraju**» z listu do pana ober-prokuratora św. synodu **Pobiedonoscewa** ojciec **Vanutelli** poświęcił w ostatnich czasach sprawie **pojednania kościołów** szereg broszur, wydawanych przeważnie w drukarni rzymskiego czasopisma «**Vera Roma**». Osmnasta z tych broszur, p. t. «**Il congresso eucaristico in Gerusalemme nell'anno 1893**», mówi o gatunku soboru, jaki się odbył w **Jerozolimie** w celu rozjaśnienia kwestji udzielania komunji pod jedną postacią (praktyka kościoła rzymsko-katolickiego) lub pod dwiema postaciami (praktyka kościołów wschodnich). O. **Vanutelli** dla rosjan przecho-wał serdeczne i rzewne uczucia. Swoją drogą za-



logiczno-historyczne, b) przyrodniczo-matematyczne i c) studjum rolnicze. Świadczenie uniwersyteckie lub ukończenie gimnazjum ros. (*maturitas*) wystarcza — «wolny słuchacz» i tych świadectw nie potrzebuje. Programy półroczne są drukowane, można ich zażądać z kancelarii uniwersyteckiej.

W. Ci. K. Dłaczego «Nowosti» w artykule wstępnym z d. 5 b. m. nazwały stańczyków «krańcowymi polskimi szowinistami» — nie pojmujemy. Publicysta, piszący o sprawach zagranicznych, powinien wiedzieć, że z partyj galicyjskich, partja t. zw. stańczykowska, jest najbardziej konserwatywną i najbardziej umiarkowaną.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

Akademia belgijska sztuk, umiejętności i literatury (*Academie artistique, scientifique et litteraire du Hainot; Belgique*), w uznaniu zasług literackich i w nagrodę za prace poetyckie, obdarowała znanego poeę, **Wiktora Gomulickiego**, medalem pierwszej klasy (*medaille de 1-re classe*), wielkim dyplomem honorowym (*grand diplome d'honneur*), mianując go jednocześnie członkiem rzeczywistym akademii (*membre titulaire de l'Academie*).

Czytamy w «Słowie»: «Między d. 10 a 20 października w okolicach Góry Kalwarji (gub. warszawska) odbywały się próby dowolnego kierowania balonami. Wynalazcy, znani na polu techniki i mechaniki, pp. Józef Ossowski i Wincenty Skotnicki z Warszawy, posilkowali się własnym jajowatym balonem, wykonanym w paryskiej fabryce Gabrijela Yona z materji «baudriches». Dokonane próby wykazały dodatnie rezultaty. Balon posuwał się we wszystkich dowolnych kierunkach, na dowolnej wysokości. Opuszczał się na dół siłą motoru, bez upuszczania gazu. Siła motoru daje się potęgować wedle potrzeby. Zasada zupełnie różna od wszystkiego, co na tem polu dotychczas działo, a tak prosta, że doprawdy dziwić się należy, dlaczego tak długo czekać nam kazano na rozwiązanie tyle doniosłego zagadnienia. Skrzydła, śruby, dynamoelektryczne motory, wynalazcy zupełnie pominieli. Pomysł całego wynalazku oryginalny i nadzwyczaj prosty».

Hr. Łubiński z Warszawy i inżynier pan Wrzesiński z Poznania, jak donosi winoński «Katolik», objechawszy już inne kraje w Ameryce, przybyli do Nebraski, poszukując kilkakrotnie gruntu dobrego, aby tam założyć nową polską kolonję według najlepszego systemu. Nie będą brali wzoru z kolonij polskich niepraktycznie urządzonych, ale założyć chcą czysto polską kolonję w rodzaju starokrąjskich wsi, a potem postawić wielką fabrykę cukru. Mieszkańcy tej osady będą sadzić buraki, które fabryka przerabiać będzie na cukier.

Donosiliśmy niedawno o licytacji zbiorów, modeli, sprzętów i t. d., należących do artysty-malarza p. Tadeusza Ajdukiewicza. Zbiory te, ocenione przez komisję sądową na 24,000 zł., sprzedano na licytacji zaledwie za 7,000 zł. Pan Ajdukiewicz bawi w Sofji, gdzie zamówiono u niego 3 wielkie portrety.

## PRAWNIK

### Z SĄDOW

Donoszą nam z Wilna: Budząca ogólne ciekawienie sprawa spadku po hr. Manuzim doczekała swego rozwiązania. Wileńska izba sądowa potwierdziła wyrok kowieńskiego sądu okręgowego, usuwający pp.: Strutyńskich i Sarnieckiego od dziedziczenia, zaś dobra sporne: Opsa, Belmont i Bohin, jako odumarłiznę, przynaję na własność skarbowi, z prawem na dochody od daty d. 20 września 1886 r. A. R. Z.

Trybunał cywilny w Paryżu rozpoznawał świeżo sprawę b. artystki petersburskiego teatru Michajłowskiego, p. Marji Legault, której dyrekcja teatrów cesarskich wytoczyła proces o niedotrzymanie kontraktu. Dyrekcja domagała się przybycia artystki do Petersburga w terminie oznaczonym pod karą 1,000 franków za każdy dzień spóźniony, oraz odszkodowania w sumie 50 tysięcy franków. Artystka ze swej strony zastąpiła się stanem swego zdrowia, niepozwalającym jej przebywać w Petersburgu. Sąd zarządził ekspertyzę lekarską. Trzej lekarze jednomyślnie skonstratowali, że p. Legault, udając się do Petersburga, ryzykowałaby wielkimi komplikacjami swej choroby. Trybunał pretensję dyrekcji oddalił.

Petersburska izba sądowa rozpoznawała dnia 3 listopada, w drodze apelacji, sprawę p. Korolenko, oskarżonego o spotwarzenie w prasie p. Gładkiego. Spotwarzenie polegało na tem, że p. Korolenko w artykule, umieszczonym w ga-

zecie «Grażdanin», wystawił p. Gładkiego, jako człowieka niehonorowego, a nawet dopuszczającego się nadużyć. Sąd okręgowy w swoim czasie, uznawszy zarzut obciążający oskarżonego za zupełnie dowiedziony, skazał go na dwa miesiące więzienia. Od takiego wyroku odwołały się strony obiedwie: p. Gładki, żądając surowszego ukarania oskarżonego dla braku jakichkolwiek okoliczności łagodzących jego winę; p. Korolenko zaś domagając się przynajmniej znizienia wymierzonej nań kary. Izba sądowa wyrok pierwszej instancji zatwierdziła.

### OGOLNE.

♦ Rozpowszechnione pogłoski, jakoby ministerstwo sprawiedliwości wniosło do rozpoznania rady państwa projekty przekształcenia sądów przysięgłych i instytucji adwokatów przysięgłych, nie sprawdzają się. Jak donosi «Grażdanin», projekty te nie są jeszcze całkowicie wykonane.

♦ Do komisji przygotowawczej, zajmującej się udziałem petersburskiego Towarzystwa prawniczego w międzynarodowym kongresie penitencjarnym, zgrupowanej się mającym w Paryżu w r. 1895, wybrano pomiędzy innymi pp.: Spasowicza i Dymaszę. Na prezesa obrano p. Fojnickiego.

♦ Jak donosi «Now. Wr.», w bardzo blizkiej przyszłości zamierzonym jest założenie w Tobolsku pierwszego Towarzystwa prawniczego Syberji.

### NOMINACIE.

♦ Mianowany: wice-prezes sądu okręgowego w Mitawie Daragan — członkiem izby sądowej w Wilnie.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Podróż JE: biskupa Symona:

Z Woroneża udaliśmy się do Jelca, powiatowego miasta gub. orłowskiej i przybyliśmy na miejsce o godz. 11 m. 50 w nocy d. 3 sierpnia. Księdza biskupa spotkał proboszcz kościoła orłowskiego ks. Kończca, do którego parafji należy Jelca, i wiele innych osób. Zamieszkaliśmy u p. Ginalskiego, gdzie też urządzoną była kaplica. Nazajutrz o godzinie 11 biskup miał stosowną do okoliczności naukę, następnie słuchał katechizmu, a po mszy św. pobierzmował przygotowane do tego sakramentu 23 osoby. Gospodarze gościnnie podejmowali pasterza. Zabawiliśmy w Jelcu jedną tylko noc. Tegoż d. 4 sierpnia około godz. 12 nocy ruszyliśmy dalej — do Briańska, orłowskiej parafji.

O godz. 9 rano pociąg stanął w Orle, a że do odejścia jego zostawały 2 godz., przeto pasterz udał się do kościoła, gdzie odprawił mszę św. Po mszy św. wygłosił naukę przeciwko wicherzom i wzajemnej niezgodzie, panoszących się w parafji. O godz. 3 z minutami przybyliśmy do Briańska, odległego od Orła o 125 wiorst. Katolicy miejscowi z radością witali przybywającego do nich ks. biskupa. Mieszkanie dla pasterza i księży przygotowane było u p. Grzybowskiego, w domu którego urządzono ołtarz do odprawienia nabożeństwa. Nazajutrz, d. 6 sierpnia, o godz. 6 rozpoczęliśmy spowiedź, dużo przyszło żołnierzy, więc i pracy było niemało. Pasterz słuchał też od rana spowiedzi i zaledwie do godziny 1 skończyliśmy. Przy natłoku żołnierzy, mieszkanie okazało się zbyt ciasnym, by wszyscy mogli wysłuchać mszy św. Dzięki pogodzie, na dziedzińcu, zdobnym w gaj sosnowy, rychło rozciągnięto namiot, ustawiono podróży ołtarz i tu po raz pierwszy w naszej podróży pod odkrytym niebem odprawił biskup mszę św. Ze 200 osób w cieniu drzew klękało u stóp ołtarza. Po mszy, tuż w gaju, ustawiły się w dwa szeregi osoby mające przyjąć bierzmowanie. Przed udzieleniem tego sakramentu, pasterz pouczał wiernych o doniosłości i skutkach tego sakramentu. Pobierzmował 131 osobę.

W r. 1854 katolicy urządzili w domu p. Kalinowskiego kaplicę. Naczelnik arsenału, pułkownik Bielicz, ofiarował 2 obrazy Matki Boskiej. W tych czasach dojeżdżał do Briańska ks. Krop ze Smejeńska, odległego o 236 wiorst.

Przy obiedzie, wydanem na cześć biskupa, p. Mackiewicz, wnosząc zdrowie pasterza, wyraził gorące chęci mieszkańców posiadania stałego domu Bożego. Pasterz zamiarom ich błogosławił i zachęcał, by sprawy nie odkładali na czas dalszy. Tu biskup zakończył tegoroczny objazd kanoniczny.

Tegoż dnia, 6 sierpnia, o godz. 4 popołudniu pożegnał katolików Briańska. Ks. Kończca w towarzystwie wybitniejszych katolików, odprowadził pasterza na stację. Z płaczem żegnali go katolicy miejscowi.

Biskup, w towarzystwie kapelana ks. Czajewskiego, odjechał na Wołyn, aby przez parę tygodni zażyć odpoczynku po ciężkiej dwumiesięcznej pracy. Przed d. 1 września miał wrócić do Petersburga. Z polecenia jego pozostałem w Briańsku do niedzieli, d. 8 sierpnia, aby katolikom odprawić mszę św. Tegoż dnia, po odprawionem całkowitem nabożeństwie, o godz. 3 i pół opuściłem Briańsk.

Ks. A. Ł.

### Z WATYKANU.

\*\* «Koeln. Ztg» donosi z Rzymu, że stan zdrowia Leona XIII jest bardzo niepokojący. Papież nie jest właściwie chory, ale niezmiernie wycieńczony. Zanik sił z każdym dniem wzrasta w sposób, zmuszający liczyć się z wszelkimi ostatecznościami.

### DJECEZJE.

\*\* W djecezji wileńskiej. Mianowani: wikariusze: par. Merecz ks. Konst. Jagmin, par. Dzisna ks. Ant. Apanasewicz, par. Olkieni ki ks. Mac. Bugianis i par. Holszany ks. Aleks. Dzieszulski — proboszczami: pierwszy par. Merecz, drugi parafji Siemiatycze, trzeci par. Szeszoty, a czwarty par. Postawy; filjalista parafji Łazduny, ks. Piotr. Wilczyński i nowowyswiewceni kapłani: ks. Kazim. Steberakas, ks. Wład. Ławrynowicz i ks. Ant. Krypajtyś — wikariuszami: pierwszy par. Holszany, drugi par. Krzemieniec, trzeci par. Slonim, a czwarty par. Olkieni ki; proboszcz par. Niemomin ks. Franc. Mackiewicz i wikariusz par. Slonim ks. Stef. Lachowicz — filjalistami: pierwszy w par. Łazduny, a drugi w par. Wasilew i Supraśl; proboszcz par. Merecz, ks. Ad. Szlapowicz — mansjonariuszem tamże (dla słabości zdrowia); zak. reguły św. Benedykta, ks. Plac. Lenkiewicz — kapelanem i spowiednikiem przy klasztorze bernardynów w Slonimie. Przenie s i e n i: prob. par. Postawy ks. Józ. Awgun — do par. Niedzięgowo; par. Niedzięgowo ks. Wik. Jakubowski — do par. Niemomin; wik. przy kośc. św. Jana w Wilnie, ks. Jan Sacharko — na wik. par. Ikaźnie.

\*\* Z Niżniego-Nowgorodu piszą do «Słowa»: «Dzięki arcybiskupowi Symonowi, mamy obecnie w Niżn.-Nowgorodzie dwóch księży starych (dotąd bowiem był jeden, ks. Moniuszko, na trzy gubernie: niżegorodzką, włodzimierską i kostromską). Ks. Moniuszko przeniesiony został do Jarosławia, a Jarosławia zaś ks. Bujno zajął jego miejsce. Na zamianie tej skorzystaliśmy, co prawda. Ks. B. bowiem młody, energiczny, światły i znakomity kaznodzieja; swemi mowami ściga też wszystkich katolików do świątyni Pańskiej, a nawet takich, których obecność zaznaczana była bardzo rzadko. Drugi świeżoprzybyły ksiądz jest to człowiek wielki, osiadły w wschodniej Rosji już od lat 40 blisko; sympatyczny jednak postać jego zjednywa mu dużo przyjaciół. O stanie parafji w Niżnim-Nowgorodzie informowało sprawozdanie, z wizytacji biskupiej w numerze 36 «Kraju».

\*\* W djecezji kieleckiej. Mianowani: wik. par. Kazimiera-Wielka, w pow. pińczowsk., ks. Jan Banachiewicz — adm. par. Bolmin, w pow. kieleck. Przenie s i e n i administratorowie: par. Pobiednik-Mały, w pow. miechowsk., ks. Paw. Pilar ski — do par. Chlebowice, w pow. włoszczowsk.; par. Oleśnica, w pow. stopnick., ks. Ant. Powąska — do par. Mstyczów, w pow. jedrzejewsk.; par. Zagość, w pow. pińczowsk., ks. Adam Mickiewicz — do par. Mino ga, w pow. olkusk.; par. Rembieszyce, w pow. jedrzejewsk., ks. Wład. Samborski — do parafji Krzyżanowice, w pow. pińczowskim.

\*\* W archidiec. warszawskiej. U w o l n i e n i od obowiązków administratorowie: par. Skutły, w pow. błońsk., ks. Wawrz. Debski, par. Dąbrowka, w pow. radzyński., ks. Felic. Lebkowski i par. Powsza, w pow. warsz., ks. Aleks. Poptawski.

\*\* Zmarli: ks. Franciszek Szymanowski, kapucyn, znany w swoim czasie w Warszawie spowiednik i kaznodzieja — w Nowem-Mieście (nad Pilicą), przeżywszy lat 62; ks. Karol Urbanczyk, prob. par. Kozy (w Galicji) — w Krakowie, w wieku lat 59.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Znany czytelnikom «Kraju» z listu do pana ober-prokuratora św. synodu Pobiedonoscewa ojciec Vanutelli poświęcił w ostatnich czasach sprawie pojednania kościołów szereg broszur, wydawanych przeważnie w drukarni rzymskiego czasopisma «Vera Roma». Osmnasta z tych broszur, p. t. «Il congresso eucaristico in Gerusalemme nell'anno 1893», mówi o gatunku soboru, jaki się odbył w Jeruzolimie w celu rozjaśnienia kwestji udzielania komunji pod jedną postacią (praktyka kościoła rzymsko-katolickiego) lub pod dwiema postaciami (praktyka kościołów wschodnich). O. Vanutelli dla rosjan przechował serdeczne i rzewne uczucia. Swoją drogą za-

znacza, że podczas narad jerozolimskich «zachodzili jaskrawe przykłady niechęci greków prawosławnych do greków katolickich. Turcy podczas kongresu zachowali się dość obojętnie, jakkolwiek przed samem jego zwołaniem krążyły pogłoski zatrważające. Obawiano się również rozterek z powodu, iż wlec przedkongresowy pominał na razie powagę patryjarchy łacińskiego; następnie atoli wszystko dało się urządzić przyzwolnie.

## KURJER SZKOLNY.

### KRAJOWE.

\* Minister oświaty, hr. Delanow, wyjechał na rewizję zakładów naukowych w kraju nadbałtyckim. Z tego powodu «Świat» wylicza postępy języka ruskiego w tych zakładach. Szczególnie zajmującą jest historia reformy językowej w szkołach wyższych. W jurjewskim instytucie weterynaryjnym wykład ruski wprowadzono jeszcze w r. 1883, lecz w uniwersytecie prowadził się on do niedawnego czasu na wszystkich katedrach po niemiecku, a politechnika ryńska sama idzie na spotkanie zarządzeniom ministerjalnym i wypracowała projekt stopniowego wprowadzenia wykładów w języku ruskim, które zakończone zostanie w r. 1898. W uniwersytecie jurjewskim obecnie 24 profesorów prowadzi wykłady po rusku, z nich 14 na prawnym fakultecie, 4 na filologicznym, 2 na matematycznym i 4 na medycznym. Ministerstwo wyznaczyło radzie uniwersyteckiej rok 1895, jako ostateczny termin wprowadzenia języka ruskiego na wszystkich fakultetach, z wyjątkiem teologicznego. «Tym sposobem—zauważa «Now. Wr.»—dlatego, żeby wprowadzić język ruski, potrzeba było dla uniwersytetu lat 6 i dla politechniki 10. Czy istnieje w Europie kraj tak tolerancyjny dla wszystkiego cudzoziemskiego, jak Rosja?»

\* Kwestja stanu zdrowotności szkół ludowych na wsi stała w czasach ostatnich na porządku dziennym, tak z powodu wadliwości szkółek pod tym względem, jak z powodu grożącej wciąż epidemii. Zarząd wyższy szkolny stanął tu wszakże wobec problemu, którego nie byłby w stanie rozwiązać bez współdziałania niezależnych odeń urzędów włościańskich. Te zaś, pomimo dobroczynnego wpływu oświaty, pozostają dotąd tak daleko od racjonalnych poglądów na zadania i cele szkoły, że w rzadkich tylko, wyjątkowych niemal wypadkach okazują niejaka o nią dbałość. Z tego względu wita «Wil. Wiestn.» nader radośnie rozporządzenia gubernialnych urzędów administracyjnych lekarskich, które zarządziły rewizję szkół co do stanu ich zdrowotności, i mają wszelkie środki do przymusowego przeprowadzenia ulepszeń. Zarząd szkolny znalazł w ten sposób czynnego sprzymierzeńca, co zapewnia przynajmniej w zarysach ogólnych skuteczne i pomyslnie rozwiązanie poruszanej kwestji.

\* W jednym z ostatnich «Zbiorów taryf» departament spraw kolejowych ogłosił, iż ulgi, przyznane przy przejeździe drogami żelaznymi uczącej się młodzieży, rozciągnięte zostały, począwszy od d. 13 (25) listopada r. b., na szkołę żeńską, znajdującą się przy kościele katolickim św. Apostołów Piotra i Pawła w Moskwie. Jak wiadomo, ulga polega na tem, iż przy przejazdach klasą trzecią, ucząca się młodzież płaci tylko połowę należności kolejowej, przyczem jednak podatki skarbowy pobiera się jak od biletów zwyczajnych, t. j. w stosunku 15% od normalnej opłaty pasażerskiej. Celem pozyskania ulgi, należy w kasie stacyjnej przedstawić świadectwo, wydane według formy przepisanej, przyczem odnośnie do uczennicy pomienionej szkoły przy kościele św. Piotra i Pawła w Moskwie, świadectwa rzeczono winny być podpisane przez dziekana tegoż kościoła. T.

\* Gazety moskiewskie donoszą, że inspekcja uniwersytetu tamecznego zwróciła się do studentów z odezwą, w której zwraca uwagę na nieprzyzwoite zachowanie się pewnej części młodzieży. Studenci gromadnie chodzą po ulicach i bulwarach, głośno śpiewają i dopuszczają się innych nieporządków, prowadzących do zatargów z policją, przytem młodzież zapomina, że skoro wymaga grzecznego obchodzenia się ze sobą, nie powinna własnym postępowaniem wywoływać niezadowolenia publiczności i narzekań władzy. Inspekcja zapowiada, że na zasadzie ustawy uniwersyteckiej, winni nieporządków studenci karani będą zapisami do księgi kar, pozbawieniem stypendjów i innych ulg, a nawet wydaleniem z uniwersytetu.

\* Podając w numerze zeszłym listę polaków, nagrodzonych przez tutejszą cesarską akademię sztuk pięknych, pominieliśmy następujące nazwiska: na wydziale malarstwa, medalem srebrnym zachęty, obdarzeni zostali pp. Winc. Dietrich i Józef Bałzukiewicz; na wydziale architektury, medalem małym srebrnym, pp. Jan Henrich i Staborowski, wielkim srebrnym, za projekt

teatru w mieście gubernialnem, p. Józef Dobrosławski, tytułem zaś architekta 3 stopnia p. Józef Sandecki.

\* Sprawozdanie, odczytane na dorocznym uroczystym akcie uniwersytetu kazańskiego dnia 5 b. m., ponceza, że w ubiegłym roku akademickim było studentów 801, wolnych słuchaczy 22, nowowesztych do uniwersytetu 161; profesorów liczył uniwersytet 57, prywat-docentów 40.

## KOLEJNIK.

### OGÓLNE.

Podana przez nas w N-rze 45 «Kraju» wiadomość o mającym nastąpić zjeździe ogólnego przedstawicieli kolejowych, sprawdza się w zupełności. Zjazd rzeczony istnieć przestanie od d. 1 (13) stycznia r. p., a ze znajdujących się przy nim biur pozostanie na miejscu jedynie niedawno utworzone biuro obrachunkowe bezpośrednich komunikacji pasażerskich. Wszelkie sprawy taryfowe dróg żelaznych będą nadal rozpatrywane w zjazdach grupowych i następnie, zgodnie z dotychczasowym porządkiem rzeczy, przedstawiane do zatwierdzenia departamentu spraw kolejowych. Kwestje zaś konwencyjne i techniczne przechodzą do departamentu dróg żelaznych ministerstwa komunikacji, przy którym też odbywać się będą zjazdy odnośnie przedstawicieli kolejowych. W związku z tem przewidywane jest zwiększenie, a po części i reorganizacja tego ostatniego departamentu. T. R. Iz.

«Mosk. Wied.» zaprzeczają pogłoskom, jakoby w krótkim bardzo czasie miało nastąpić wykupienie na skarb dróg żelaznych południowo-zachodnich. Nasze prywatne informacje potwierdzają oświadczenie «Mosk. Wied.». Istotnie, przyłączenie dróg głównego Towarzystwa do zarządu dróg skarbowych wywoła samo przez się tak wielkie komplikacje i zamieszanie, że trudno przypuścić, ażeby skarb jednocześnie chciał skupić 3,000 wiorst dróg południowo-zachodnich.

W numerze poprzednim donosiliśmy o pertraktacjach w kwestji utworzenia nowego Towarzystwa kolejowego, w którego skład miały wejść, między innymi, koleje mikołajewska i moskiewsko-niżegorodzka. Obecnie dowiadujemy się, że pertraktacje te, prowadzone przez konsorejum, na czele którego stał znany działacz kolejowy, p. Mamontow, nie doprowadziły do zamierzonego rezultatu, tak, iż myśl zorganizowania rzeczonoego Towarzystwa została zaniechana. T. R. Iz.

Minister komunikacji wzbronil podobno opalania lokomotyw węglem zagranicznym, jako powodującym wielką ilość iskier, mogących być przyczyną pożaru.

### HANDLOWE.

Droga żelazna władyczkauzka otwiera w Azji szereg stacyj miejskich, których zadaniem będzie ułatwiać ekspedycje towarów, przechodzących kierunkiem przez port pietrowski. Stacje funkcjonować będą w Taszkencie, Kokandzie, Samarkandzie, Bucharze i Czardżuju, przyczem na porządku dziennym rozpoczętego właśnie czterdziestego konwencyjnego zjazdu ogólnego przedstawicieli kolejowych znajdujemy kwestje włączenia pomienionych stacyj miejskich do komunikacji bezpośredniej ze wszystkimi stacjami sieci. Oprócz zwyczajnej czynności stacyj miejskich, pomienione stacje nowootwierające się zajmować się będą, między innymi, oczyszczaniem, prasowaniem i sortowaniem bawełny. Podobnie stacje w Taszkencie, Kokandzie i Czardżuju dokonywać będą przewozu towarów do najbliższej stacji kolejowej, położonej na dr. żel. zakaspijskiej, oraz zdawania tychże do wysyłki kolejami. Jest to o jedno więcej ułatwienie i udogodnienie w stosunkach handlowych z dalekim wschodem. T.

### TARYFY.

W krótkim czasie na skarbowej drodze bałtyckiej zaprowadzone zostają bilety pasażerskie, wszystkich trzech klas, roczne i miesięczne, z obniżką opłaty przewozowej. Bilety te służyć będą na przejazd do stacji między Petersburgiem a Oranienbaumem i Gatozyna. Dotychczas ułatwienia tego rodzaju miały miejsce jedynie na sezon letni, jedna tylko kolej carskosielska zaprowadziła takowe u siebie na rok cały bez względu na sezon. Obecnie to samo zaprowadza droga bałtycka, wskutek czego można mieć nadzieję, iż za przykładem tym pójdą i inne koleje, przechodzące okolice podmiejskie nie tylko Petersburga, lecz i innych większych miast w państwie, jako to: Moskwy, Kijowa, Warszawy, Wilna. T. R. Iz.

Zjazd przedstawicieli dróg żelaznych I grupy, obradujący od dnia 15 (27) listopada r. b. uchwalil, między innymi, obniżenie opłaty za przewóz cynku z Dąbrowy (st. kolej. warszawsko-wiedeńskiej) do stacji Kajdaki dr. żel. jeka-

terynostawskiej, do normy 85 kop. za pud. O obniżenie to starała jedna z fabryk rur, egzystująca w pobliżu tej ostatniej stacji. Fabryka ta dotychczas sprowadzała z zagranicy cynk, potrzebny jej przy wyrobie rur, zwłaszcza wodociagowych i innych. Obniżenie taryfy wywozowej wpłynie na rozszerzenie zbytu cynku, wydobywanego w zagłębiu dąbrowskiem na południowo-zachodnim krańcu Królestwa polskiego. T.

Na przewóz eksponatów, przeznaczonych na międzynarodową wystawę artystyczną, odbyć się mającą w r. 1894 w Wiedniu, ustanowiona została, jak się dowiadujemy, taryfa ulgowa. Ułatwienia stosowane tu będą te same, jakie dają się wogóle dla wszelkich wystaw krajowych, t. j. powrót bezpłatny, przy zachowaniu pewnych warunków, jako to: przedstawienie świadectwa komitetu wystawy, przewozu tym samym kierunkiem, jakim transport był przewożonym na wystawę i t. p. Taryfa rzeczona wchodzi w wykonanie od dnia 4 (16) grudnia r. b., przestanie zaś obowiązywać w 4 tygodnie po urzędowym zamknięciu wystawy. T.

### WYDZIAŁ STATYSTYCZNY.

Otrzymałmy nowe wydawnictwa oddziału statystycznego przy departamencie spraw kolejowych, o których to wydawnictwach, jako też o organizacji statystyki ruchu kolejowego przy temże departamencie w poprzednim numerze wspominaliśmy. Wydawnictwo wychodzi zeszytami, z których każdy zawiera statystykę ruchu jednego towaru, dotychczas wyszły zeszyty obejmujące: herbatę, cement, spirytus, ryż i wino. Statystykę szczegółową ruchu poprzedza statystyka produkcji danego towaru, z wykazem główniejszych punktów wytwórczości i spożycia. Dalej idzie wykaz główniejszych kierunków przewozu i szczegółowe tablice ruchu. W ten sposób wzorowe to wydawnictwo zawiera w niezmiernie treściwej formie wszystkie ważniejsze elementy, dotyczące danego towaru. Główne kierownictwo tego nowego oddziału, jako też oddziału taryf zbożowych, powierzonom zostało członkowi komitetu taryfowego, p. L. Wilińskiemu.

### NOMINACJE.

Nominowani: zaliczony do ministerstwa dr. kom., uczestkowy inżynier miasta Warszawy, radca dworu, inż. dr. kom. Rudnicki — mianowany został naczelnikiem stołu w sztucznym wydziale zarządu warszawskiego okręgu dróg komunikacji; nadetat. inżynier min. kom. Kowalski 3 — deleguje się do zarządu warszawskiego okręgu inżynierem IX kl.; inżynier-technolog Zalewski — mianowany zostaje p. o. naczelnika 6 dystansu szosowego okręgu petersbursk.; naczelnik depót na dr. żel. szramo-wiazemskiej, inżynier-technolog Ostrzeniewski — mianowany rewizorem służby trakcyj samaro-zlatoustowskiej dr. żel.

### KASY EMERYTALNE.

Pieniądze, śelagane jako kary od stałych robotników warsztatów kolejowych, należących do towarzystw prywatnych, przy których istnieją kasy bądź emerytalne, bądź też zaliczkowo-wkładowe, na zasadzie zatwierdzonych Najwyżej w dniu 30 maja 1888 r. ich ustaw ogólnych, z rozkazu Jego Cesarskiej Mości, wpływać mają na rzecz funduszów kas wspomnianych.

### KRONIKA POŚMIERTNA.

- Bączkowski - Grot Tad., lat 45, obywatel ziem., był urzędnik drogi żel. warszawo-terezpolsk. — w Warszawie, 18 listopada.
- Burzyński Miłost., 1. 65, dr. med., współwłaściciel i współpracownik czasopisma warszawskiego «Medycyna» — w Wenecji.
- Dowgirdowa Zof., 1. 74, ob. ziem. gub. kowieńsk. — w Dowgirdowie.
- Flejerzowska Emilia, lat 92, obywatelka ziemska, wdowa po sztab-lekarzu byłych wojsk polsk. — w Kobylanach, 19 listopada.
- Freysfeld-Chiry Jul., lat 77 — w Krakowie.
- Katarzyński Mich., 1. 85, b. urzędnik — w Warszawie, 23 listopada.
- Klimaszewski Cez., obywatel ziem. gub. siedleck., długoletni właściciel apteki w Brześciu-litewskim — pod Łukowem, 8 listopada.
- Kobzakowski Jan, 1. 84, emeryt, jeden z dawniejszych urzędników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej — 14 listopada.
- Konarska Joanna-Felic., lat 82, ob. m. Warszawy — tamże, 23 listopada.
- Legiecki Aleks., lat 69, radca hon. urzędnik telnzewskiego konsystorza rz.-katołickiego — w Kownie, 11 listopada.
- Lubomirski ks. Franc. Adam, ordynat na Między pod Przemysłem — w Galicji.
- Maliszewski-Godziełba Apolin., lat 55, urzędnik Towarzystwa kredyt. ziemskiego — w Warszawie, 21 listopada.
- Mosakowski Piotr, 1. 80, obywatel ziemski — w Nowo-Mińsku.
- Mścichowski Stan., 1. 95, obyw. ziemski, b. urzędnik drogi żelaznej warszaw. wiedz. — w Rudzie-Guzowskiej, 23 listopada.
- Müller Leop., lat 78, radca stanu, prof. gimn. męzk. w Płocku, b. ob. ziemski, niegdyś prof. szkoły «Montrose Academy» i uniwersytetu «St-Andrews» w Szkocji, wychowawiec niegdyś warsz. szkoły wojewódzk. (na Lesznie), a potem uniwersytetów zagranicznych, zastawiony pedagog — w Płocku, 7 listopada.
- Nagrodzki Adolf, lat 51, naczelnik dystansu drogi żel. rostowo-władyczkauzkiej — 17 listopada.
- Nowodworski Józ., 1. 56, b. profesor gimn., współpracownik «Przegl. Katolick.» i «Encyklopedji Kościelnej», brat JE. ks. biskupa płockiego, wychowawiec uniw. moskiewskiego, a następnie

uaw. zagranicznych, 16 macz  
-Historji powszechnej, Holz-  
-wartha, zasłużony pedagog—  
w Warsz., 23 listopada.  
**Pankiewiczowa Klemen-**  
-tyna, lat 68, żona zasłużone-  
go pedagoga, niegdys inspek-  
tora szkół publ., ostatnio  
przełożonego prywatn. szko-  
-ły realn., córka niegdys Ka-  
-jetana Garbińskiego, profes-  
-sora w b. warszawsk. uniw.  
-Król. Aleksandrowskim, mi-  
-nistra oświaty z roku 1831—  
w Warsz., 21 listopada.  
**Romanowicz Frau.-Ksa-**  
-wery, lat 79, rad. kol., eme-  
-ryt — w Grudziąku, 23 listo-  
-pada.  
**Rutkowska Aleksandra—**  
-w Petersb., 11 listopada.

**Sokolowski Marcei-Ani.**,  
-lat 52, radca dworu, b. urzęd-  
-nik kolegium duch. rz.-kat.  
-w Petersb. — w Warszawie,  
-18 listopada.  
**Szlenkier Józef**, lat 49,  
-znany kupiec i obywatel  
-m. Warszawy—tamże, 21 li-  
-stopada.  
**Szuskiewicz Stef.**, l. 61,  
-urzędnik warszawsk. Tow.  
-ubezp. od ognia — w Warsz.,  
-21 listopada.  
**Wierzbolowiczówna Ju-**  
-lija, lat 72, córka niegdys re-  
-ferendarza stanu, delegowa-  
-nego w swoim czasie do ure-  
-gulowania granic Królestwa  
-polskiego z państwami, ościen-  
-nemi—w Warszawie, 21 li-  
-stopada.

dy, kto przedstawi dokument świadczą-  
cy, że wysłał zagranicę pewną ilość cu-  
kru, otrzymuje na giełdzie w Kijowie  
zysk swój w stosunku rs. 1,10 od puda.  
Innemi słowy jest to prywatna premja  
wywozowa dla eksportu cukru. Spirytus  
surowy i rafinowany idzie zagranicę dzie-  
ki dwojakiej premji wywozowej; raz wy-  
nagradzającej do pewnego stopnia ubytek  
płynu, w drodze z gorzelnii do komory  
pogranicznej, drugi raz w formie procent-  
ów, potrącanych z opłaty akcyznej nie-  
niszczonej przez producenta, przyczem  
sam produkt wywożony jest wolny od  
cła.

tylko spodziewać interesujących dyskusyj,  
lecz i doniosłych skutków.  
B. W.

**W kwestji reform rolniczych.**

(List do redakcji «Kraju».)

Swieżo obiegły pogłoski o ukonstytuowaniu  
dawno oczekiwanego ministerstwa rolnictwa.  
Ważna to wiadomość: odtąd rolnik śmielej  
w przyszłość spoglądać może. Żaden zawód  
nie miał tylu, co rolnictwo, powołanych i nie-  
powołanych opiekunów i doradców, ale brak  
prawdziwego rzeczownika i opiekuna spraw jego  
na każdym kroku boleśnie odczuwać się da-  
wał. Utworzenie ministerstwa rolnictwa w pań-  
stwie rolniczym i powierzenie steru osobie od-  
powiednio wykwalifikowanej, doznało i musiało  
doznać nader sympatycznego przyjęcia w sferach  
interesowanych. Pojmujemy dobrze całą  
trudność zadania i jesteśmy przygotowani na  
to, że nieraz dobre chęci będą musiały się  
rozbić o okoliczności niezależne. Rolnictwo  
nasze wymaga tylu rozlicznych reform, że do-  
prawdy, trzeba ogromu zdolności i znajomości  
warunków, ażeby rozpoznać która z reform  
jest ważniejszą, potrzebniejszą przed innemi.  
Wiemy wszyscy, że dążyć należy z postępem  
nauki i techniki rolniczej, że nie możemy go-  
spodarować trybem pradziadów, gdyż nie wy-  
trzymamy konkurencji z zachodem.

Spróbujmy wypowiedzieć zdania kilka o tem,  
co nam się wydaje najpotrzebniejszym, zgóry  
przepraszając, że zacząć musimy od kwestji  
znanych i omówionych, lecz zawsze jeszcze  
nowych i niedostatecznie wyczerpanych. Spra-  
wa serwitutów i szachownie znana dokładnie  
wszystkim, tyle razy omawiana na szpaltach  
rozmaitych dzienników, szczególnie «Kraju»,  
tak iż zdawałoby się, że wszystko co było do  
powiedzenia i napisania, zostało wypowiedzia-  
nem—pozostaje zawsze tak nagląca, że prze-  
stać o niej mówić lub pisać niepodobna. O do-  
browolnych układach serwitutów i szachownie  
coraz rzadziej słyszymy, z tej prostej przy-  
czyny, że z wielu względów nie dają się one  
przeprowadzić.

Znamy dwa majątki A. i B. graniczące  
z sobą i obciążone serwitutami. Majątek A.  
posiada gruntu ornego 190 dzies., łąk 10 dz.,  
lasu 100 dz., wspólnego pastwiska 10 dzies.,  
razem 310 dzies. Osad wszystkich jest 20:  
14 gospodarzy i 6 komorników, którzy posia-  
dają na majątku następujący serwitut: 1) 10 dz.  
wspólnego pastwiska; 2) prawo pasania na  
ugorach, których właściciel obowiązany zosta-  
wiać 1/3 część ogólnej przestrzeni, i na ścierni-  
niach; 3) prawo pasania na łące po sprzęcie  
potrawu do śniegu; 4) prawo wstępu do lasu  
z kulkami dla łamania gałęzi, zbierania suszu  
i grabienie naściółu, gospodarze 1 raz na ty-  
dzień, komornicy 1 raz na miesiąc; 5) prawo  
pasania w lesie; 6) w grudniu gospodarz do-  
staje 2 sztuki drzewa (przepisanej wysokości  
i grubości), komornik taką samą 1 sztukę.  
Włościanie tej wsi są mało inteligentni, śred-  
nio zamożni, trzymają przeważnie woły i kro-  
wy, zarobku u dworu nie szukają, cichy i spo-  
kojny żywot pędzą. Właściciel majątku tego,  
obciążonego tak wielkim serwitutem, po kilko-  
letnich pertraktacjach, ułożył się dobrowolnie  
z włościanami. Otrzymali oni: 10 dzies. pa-  
stwiska, 14 gospodarzy po 1 dzies. lasu i po  
1,5 dzies. gruntu, 6 komorników po 1/3 dzies.  
lasu i po 1 dzies. gruntu, razem 54 dzies.  
Majątek z 310 dz. zmniejszył się na 256 dz.  
czyli około 17,5%. Wartość tych 54 dz. po  
200 r. (?) czyni 10,800 r. nie licząc wartości  
drzewa w lesie. Serwitut ten, jak widzimy,  
sowiec został opłacony.

Sąsiedni majątek B., posiada gruntu orne-  
go 450 dziesięcin, łąk 50 dziesięcin, lasu 150  
dziesięcin i 30 dzies. wspólnego pastwiska,  
razem 680 dzies. Osad wszystkich jest 100:  
70 gospodarzy i 30 komorników, posiadających  
następujący serwitut: a) 30 dz. wspólnego pa-  
stwiska; b) prawo pasania na ugorach, których  
właściciel obowiązany zostawić 1/3 część ogól-  
nej przestrzeni, i ścierniach; c) prawo zbiorki  
suszu w lesie, gospodarze raz na tydzień, ko-  
mornicy raz na miesiąc; d) w grudniu gospo-  
darz dostaje dwie sztuki drzewa (przepisanej  
grubości i wysokości), komornik jedną sztukę.

**DONIESIENIA.**

Giodla i uprząże wyrabia specjalnie **Adam**  
**Zawadzki**, Warszawa, Królewska 6. (267-10)

**EKONOMISTA.**

**ZJAZD MŁYNARZY.**

Zapowiadany na grudzień zjazd mły-  
narzy w Petersburgu, może być wielce  
interesującym ze względu na rodzaj kwe-  
stji, które prawdopodobnie roztrząsać  
będzie. Zapewne ministerstwo finansów  
wypracowało już program i zgromadziło  
materiał statystyczno-informacyjny, któ-  
ry przedstawiony zostanie członkom zja-  
zdu. Może odpowiedniej jednak byłoby  
rozesłać już teraz przyszłym jego uczest-  
nikom lub przynajmniej komitetom gieł-  
dowym po kilka egzemplarzy tych mate-  
rialów, aby interesowani mogli zawczasu  
się rozejrzeć i zorientować w tych kwe-  
stjach, aby wreszcie komitety giełdowe  
lub oddziały Towarzystwa popierania ru-  
skiego przemysłu i handlu sformułowały  
przed zjazdem swe uwagi i projekty.  
W ten sposób praca samego zjazdu by-  
łaby łatwiejsza, poglądy wszechstronniej-  
sze i ściślej umotywowane.

O ile dotąd wiadomo, przypuszczają  
wolno, że najważniejszą kwestją przy-  
szłych obrad będzie kwestja wywozu mą-  
ki zagranicę. Dotychczas bowiem z pro-  
duktów młynarstwa, tylko otręby w ilo-  
ści kilkunastu milionów pudów rocznie  
wywożono zagranicę, nawet z uszczerb-  
kiem dla rolnictwa, gdy tymczasem o wy-  
wozie kilku milionów pudów mąki, głów-  
nie przez porty czarnomorskie, ledwo  
mówić warto, tem bardziej, że jak sta-  
tystyka dowodzi wywóz ten w ciągu  
ostatnich kilku lat ciągle się zmniejsza.

Podobno ministerstwo finansów, w ce-  
lu wystudjowania rozwoju młynarstwa  
w Ameryce i wzrastającego wciąż wwo-  
zu mąki północno-amerykańskiej do Eu-  
ropy, wydelegowało na miejsce uzdolnio-  
nego specjalistę; słyszałem również, że  
pewien fachowiec-młynarz z Odesy, na  
własną rękę prowadził studja w tym sa-  
mym kierunku.

Należy się więc spodziewać wyczerpu-  
jących sprawozdań, które może wskażą  
na środki, do jakich uciec się należy, by  
wywóz mąki mógł osiągnąć bez premjów  
rządowych skalę, odpowiadającą wywo-  
zowi pszenicy ozimej i jarej.

Szczupłą posiadamy listę przedmiotów  
wywożonych w stanie obrobionym nie do  
Azji i nie popartych premją wywozową  
w rozmaitej postaci. Wywóz nafty oczysz-  
czonej w ostatnich czasach zyskał szcze-  
gólną opiekę ministerstwa finansów w for-  
mie uprawnionego syndykatu. Wywóz cu-  
kru odbywa się również w warunkach  
szczególnych, bo świadectwa wywozowe  
mają kurs na giełdach; obecnie więc każ-

Wyroby bawelniane również od nie-  
dawna posiadają premję wywozową.

Czy jest możliwym wynaleźć skuteczną  
premję wywozową dla mąki? nie wiemy.  
Wiemy tylk, że dotychczasowa premja,  
wynosząca 10% od pobranej przez kolej  
opłaty od młyna do komory pogranicznej,  
okazuje się niewystarczającą.

Czy jest sposób urządzenia syndykatu  
dla młynarstwa krajowego, również nie  
wiemy. W teorii zdawałoby się, że syn-  
dykat jest możliwym w każdej gałęzi  
przemysłu, lecz praktyka wskazuje na  
trudności bardzo poważne. Przedewszyst-  
kiem jest daleko więcej młynów niż cu-  
krowni lub rafinerji nafty. Dalej ma się  
do czynienia z przemysłem dopełniają-  
cym podstawowy przemysł w państwie—  
rolnictwo. Wprawdzie w Stanach Zjedno-  
czonych istnieje syndykat młynarski obok  
ligi farmerów, w Rosji jednak pewno dłu-  
go czekać wypadnie na powstanie takich  
związków.

Z powyższego wypadu, że niezupełnie  
jasną pozostanie dla niewtajemniczonych  
zawczasu główna kwestja, którą ma się  
zjazd zająć. Obok tego jednak mamy ca-  
ły szereg spraw z młynarstwem związa-  
nych, które domagają się rychłego upo-  
rządkowania; o niektórych z nich wspom-  
nę pobieżnie.

Młynarz niejednocześnie kupuje zboże  
i sprzedaje mąkę, raz więc ma znaczne  
zapasy zboża a mało sprzedaje mąki, dru-  
gi raz znowu posiada znaczną ilość mą-  
ki przy wyczerpywaniu się zapasów zbo-  
ża. Jeśli w pierwszym okresie nie zawrze  
młynarz kontraktów na późniejsze do-  
stawy mąki, naraża się na straty, gdyż  
zboże może upaść w cenie; w drugim zaś  
okresie, jeśli sprzedając zapasy mąki nie  
skontraktuje dostawy zboża, naraża się  
na niebezpieczeństwo zwyżki cen ziarna.  
To podwójne ryzyko do pewnego stopnia  
zmniejszyłoby się mogło przez utworzenie  
giełdy, na której możnaby jednocześnie  
dokonywać obu tranzakcji. Do takiej ma-  
nipulacji istniejące w Rosji giełdy nie są  
przygotowane, gdyż terminowe kupna i  
sprzedaże bez zadatków, miejsca na nich  
nie mają. Pozyskanie więc samodzielnej  
giełdy dla handlu zbożem i produktami  
młynarskimi wobec wzrastającej konku-  
rencji krajów, posługujących się udosko-  
nalonym aparatem giełdowym, jest sprą-  
wą poważnej doniosłości i może wartoby  
ten właśnie przedmiot na zjeździe mły-  
narzy poruszyć.

Dalej idzie sprawa tariff kolei żelaz-  
nych, zawily ten punkt trudno w kilku  
słowach omówić, gdyż wchodzi tu w grę  
i wzajemna konkurencja okręgów mły-  
narskich i poruszone już wielokrotnie  
przywileje tranzytowe tak młynów jak i  
punktów składowych.

Na ujednostajnienie nomenklatury i ja-  
kości produktów, oraz zwyczajów han-  
dlowych, także należałoby zwrócić uwagę.  
Jednem słowem, przy odpowiednim  
ustaleniu programu zjazdu można się nie-

Włościanie w tym majątku odznaczają się pewną inteligencją i zamożnością, wielu z nich dzierżawi grunta sąsiednie, trzymają konie i krowy, lubią się bawić i stroić, do roboty do dworu chętnie przychodzą i są pracowici. Właściciel majątku chciał za przykładem swojego sąsiada, także ułożyć się dobrowolnie, dawał włościanom mniej niż jego sąsiad, gdyż serwitut, jak widzimy, był o wiele lżejszym i wartość jego pieniężna mniejszą; włościanie nie chcieli, żądając tyle ile dano w majątku A. Właściciel pragnąc uregulować majątek, zgodził się na żądania włościan i oddawał im 250 dz., co zmniejszało przestrzeń majątku z 680 dz. na 430 dz., t. j. około 36,79%. Wartość 250 dz. po 200 rs. za dz. przedstawia sumę 50,000 rs., nie rachując wartości drzewa w lesie. Pomimo tak wielkich ofiar ze strony właściciela, włościanie znowu żądali więcej, naturalnie dobrowolne pertraktacje zostały przerwane i *ad calendas* odłożone. Ile takie pertraktacje zabierają czasu, ile kosztują zdrowia etc., ten tylko wie, kto sam je przechodził.

Przykładów takich, jak wyżej przytoczone, możnaby na setki liczyć. Czyż w takich warunkach, przy tak wygórowanych żądaniach, może być mowa o dobrowolnym układzie? Włościanin nasz kocha ziemię, jest do niej przywiązany, za każdą piędź krew i życie gotów postradać, pragnąłby jej posiadać jak najwięcej, ale cudzym kosztem. On, kładąc się spać wieczorem, marzy o tem, kiedy te grunta dworskie będą mu darowane? kiedy nastąpi ten poranek, w którym się obudzi właścicielem tych gruntów. Przechodząc około pola dworskiego płasko zoranego, marzy o tem, jak prędko będzie on to w zagony orał? Odurzonym haszyszem, nie traci nigdy nadziei, że jeżeli nie on będzie władał, to syn jego, to wnuk. Zdawałoby się przeto, że przy takiej żądzy posiadania ziemi, włościanin nasz powinien się chętnie, z własnej inicjatywy, układać o służebności. Tak jednak, jak widzimy, nie jest. Włościanin zna dokładnie swoją i dziedziczą sytuację, wie, że sam ma niewiele korzyści z serwitutu, ale wie także jakie wielkie straty ma pan. Pragnie to położenie jak najpomyślniej dla siebie wyzyskać, jeżeli pan chce serwitut znieść, to powinien grubo się opłacić, pana to i tak nie zrukuje, ja mam 1—2 dzies., on ma pareset—tysiąc, ma las, łąki etc. Zresztą, myśli chłop dalej, pan musi mi dać ile żądam, czem więcej dworskich gruntów teraz wytarguję, tem lepiej dla mnie. Takie jest rozumowanie naszego włościanina. Właściciel, układając się o serwitut, najprzód obrachowuje wartość pieniężną serwitutu i dopiero odpowiednią wartość ziemi wzamian włościaninowi oddaje. Włościanin tego obrachunku nie jest w stanie przeprowadzić, gdy mu się o nim mówi, to go nie rozumie i zrozumieć nie może, on nie wie o tem jaki serwitut ma jego sąsiad z majątku A., ale wie ile gruntu i lasu za niego dostał. Jeżeli tamci dostali tyle, dlaczego i my, włościanie ze wsi B., nie mamy dostać tyle albo i więcej? Bywały wypadki tak wygórowanych żądań, że właściciel, chcąc się zgodzić na nie, musiałby dokupić jeszcze ziemi od sąsiada.

Wobec takich i wielu innych warunków, dobrowolny układ staje się niemożliwy, słusznym więc jest żądanie uregulowania stosunków w drodze prawodawczej. W tym wypadku strony zainteresowane najmniej byłyby narażone na wyzysk. Uregulowanie to nie może być przeprowadzone podług jednego paragrafu lub jednego szematu, lecz wedle różnic aktualnych i ekonomicznych. Gdyby nowe ministerstwo rolnictwa wzięło uregulowanie w swoje ręce, wyznaczając pod przewodnictwem gubernatorów komisje, w skład których weszliby komisarze do spraw włościańskich i właściciele ziemscy, rzecz dałaby się przeprowadzić, ku wspólnemu zadowoleniu i w interesie kultury rolniczej, sztucznie tamowanej obecnie.

Czyż można bowiem obecnie myśleć o płodozmianach, ulepszonych zbożach, melioracjach etc., gdy się nie jest zabezpieczonym o całość swego warsztatu. Przecięcie tego węzła gordyjskiego podniesie zarówno małe gospodarstwa, gdyż wielkie gospodarstwo wywiera zawsze dodatni wpływ na małe. Nieraz widzimy, że gdzie właściciel majątku gospodaru-

je racjonalnie, to i u włościan jest lepiej i odwrotnie. Prawda, włościanin zaprowadza nowości w gospodarstwie bardzo pomalą i ostrożnie, wprzód obserwuje na dworskim, ale przekonawszy się, zastosowuje u siebie. Dawniej np. nie siewali chlopi zupełnie koniczyn, ani esparcety, dziś siewą, nawet w okolicach wapiennych gipsują, zaczynają siał lubin na ziarno i zielony nawóz, nabywając ziarno do siewu poważnie we dworach.

W kraju rolniczym muszą być szkoły rolnicze, ułatwiające nabycie wiadomości potrzebnych tym, którzy na zagonie pracować mają. W tym roku został otworzony instytut rolniczy w Nowej-Aleksandrji, lecz mamy nadzieję na wzrastanie liczby niższych szkół rolniczych. Komisja wydelegowana zagranicę w celu zwiedzenia rozmaitych zakładów tego rodzaju wypracuje zapewne projekt przyszłych zakładów w naszym kraju. Jak ich nam potrzeba, dowodzi fakt, że w instytucie w Nowej-Aleksandrji liczba studentów musi być ograniczoną, że poprzedza przyjęcie egzamin wstępny. Z czasem i tutaj zmieni się na lepsze. Matura gimnazjum filologicznego i realnego powinna wystarczać dla instytutu rolniczego. Zagranicą matura realna daje prawo do zapisania się na kursa rolnicze przy wszystkich uniwersytetach, i to jest zupełnie słuszne, gdyż realście, który już posiada pewien zasób wiadomości przyrodniczych, wolno dalej w nich się kształcić. Program studjów w nowo utworzonym instytucie rozłożony jest na lat cztery, może trochę za rozwlekle, kurs 3-letni kto wie czy nie byłby wystarczający. Przy bardzo pomyślnych warunkach młodzieniec kończy gimnazjum w 18 roku, studja rolnicze trwają lat 4, służba wojskowa 2 lata, praktyka rok, zaczyna przeto gospodarować mając lat 25, lecz w warunkach mniej pomyślnych, lub jeżeli jeszcze młodzieniec taki będzie chciał udać się na rok na uniwersytet zagranicę lub przebyć rok w jakim wzorowym zagranicznym majątku, w takim razie zacznie gospodarować w 28—29 roku życia. Czy to nie zapóźno?

Bohdan Łukocz.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Jeden z banków petersburskich otwiera specjalny oddział, którego zadaniem będzie prowadzić handel komisowy mąką z zagranicą. Podobno bank rzeczony otrzymał już sporo ofert tak ze strony producentów mąki z guberni środkowych Cesarstwa, jak i od firm, zwłaszcza londyńskich, zamierzających nabywać mąkę za pośrednictwem pomienionego banku. Takie skupienie handlu pomienionego w jednym ręku, w obecnym położeniu rzeczy, przedstawia się nader korzystnie ze stanowiska rozwoju handlu rzeczono, raz, że stosunki handlowe pod tym względem nie są jeszcze zawiązane w znaczniejszych rozmiarach, pojedynczemu zaś producentowi daleko trudniej przychodzi wyrabiać sobie rynki odległe, aniżeli instytucji zasobnej w kapitał i mającej już obszerne z zagranicą stosunki, a powtóre, że instytucji daleko łatwiej wykładać pieniądze na koszt, związane z wysyłką mąki na dalekie rynki zbytu i czekać czas dłuższy na zwrot takowych, aniżeli wytwórcy, który kapitał swój obraca głównie na cele produkcji. Czyby nie należało i nie przedstawiało poważnych korzyści materialnych zorganizowanie podobnych oddziałów specjalnych w Warszawie, na przykład, i w Wilnie, celem ułatwienia wywozu mąki, wyrabianej w tamtych okolicach. T.

— W dniu 25 b. m. odbyło się ogólne zebranie akcjonariuszów warszawskiego Towarzystwa oczyszczania i sprzedaży spirytusu. Ze sprawozdania zarządu wynika, iż pomimo niezbyt świetnych konjunktur handlowych w roku ostatnim, ruch interesów Towarzystwa znacznie się poprawił. Przychód ze sprzedaży trunków wynosił 1,032,408 rub., wydatki—984,380 rub., z osiągniętego zysku w ilości 42,832 rub., odłożono 20,890 rub. na dopełnienie kapitału akcyjnego, pozostała zaś reszta obrócono na utworzenie rezerwy bieżących należności szynkarskich i innych, 1,200 rub. przeznaczono na gratyfikację dla urzędników, a 1,168 rub. przeniesiono jako zysk czysty na rok następny. W roku sprawozdawczym wywieziono okowity do Cesarstwa 1,193 beczki, zagranicę wysłano 4,967 beczek, resztę (4,318,058 stopni) przerobiono w miejscowej fabryce rektyfikacji. Dotąd, zamiast zysków, dział rektyfikacji dawał znaczne straty, dopiero z chwilą objęcia zarządu fabryki przez p. Anderszewskiego, który zobowiązał się kontraktem podnieść dochody, za-

strzegając sobie tantjemę od czystych zysków w wysokości 25%, oddział ten rozwinął się nalezycie, tak, iż w pierwszym roku dał 44,245 rub. w porównaniu z rokiem zeszłym, w którym strat w samym dziale wywozowym było na 12,000 rub. W planie działań na rok następny zarząd zamierza poważnie konkurować na rynkach Cesarstwa, a głównie w Petersburgu, gdzie ma być utworzoną agenturą.

— Projekt reformy banku państwa odstępuje bardzo znacznie od zakresu dotychczasowej działalności banku. Kredyt ma być znacznie rozszerzony i udostępniony nie tylko obywatelom i przemysłowcom znaczniejszym, ale nawet najdrobniejszym producentom. Rozszerzone będą operacje na sola-weksle. Liczne oddziały, kantory i agentury banku będą otworzone. W tej liczbie wileński oddział banku państwa, jako położony w środku kraju zachodniego, zamienionym ma być w okręgowy jego kantor z podporządkowaniem u rządowych instytucji kredytowych guberni kowieńskiej i grodzieńskiej, z wyjątkiem m. Białegostoku, które zaliczonym być ma do kantoru warszawskiego. W Połocku i Ostrowie otwarte będą oddziały trzeciego rzędu. Podobne oddziały otwarte być mają w wielu miastach, nawet nie powiatowych, w których obecnie bank państwa organów swoich nie posiada.

— Gazety ruskie podają niektóre szczegóły wniesionego do rady państwa projektu zorganizowania departamentu handlu i rekodziei. Całkowicie przekształconym być ma oddział 3 (handlu zewnętrznego), w którym skoncentrowane są sprawy, dotyczące traktatów handlowych, taryfy celnej, kwestji przemysłu węglowego, metalurgicznego i naftowego. Oddział ten podzielonym być ma na trzy nowe oddziały, przezem zasada służyć ma o ile można ścisła specjalizacja zajęć. Ogólny rozchód na cały etat departamentu obliczono w sumie 237,600 rubli.

— Czytamy w «Gazd.»: «Zakupy żyta przez intendurę wojskową dość się już szeroko rozwinęły; ogółem tego zboża zakupiła już intendura kilka milionów pudów, nabywszy bardzo znaczne partje, między innymi, w prowincjach południowo-zachodnich. Wobec tego liczyć już teraz mniej więcej można, że zarządzony ten środek osiągnie pożądane rezultaty, t. j. nie pozwoli zbyt czynie obniżyć się cenom żyta, a tem samem nie wystawi jego producentów na wielkie straty, jakie, ze względu na dzisiejsze okoliczności, w razie przeciwnym ponieśćby niewątpliwie musieli».

— Na zlecenie departamentu handlu i rekodziei ministerstwa skarbu, zarząd dróg żelaznych południowo-zachodnich odbywa obecnie w okolicach swych linii zakupy od gospodarzy wiejskich żyta na potrzeby wojska. Ceny za każdy pud z funtem dodatkowym na ubycie, z dostawą do stacji kolejowej, oznaczono od 45 do 53 kop. Obce naleciałości ograniczono do 1/2%, a co do kółki i śniedzi do 1/10%.

— «National Zeitung» donosi, że budżet pruski na r. 1894 wykazywać będzie deficyt 70 milionów marek.

## KRONIKA GIEŁDOWA

Kurs waluty ruskiej zagranicą znów był chwiejnym w ciągu minionego tygodnia; bardziej się jednak ku niższemu niż ku wyższemu przechylał. Ku końcowi dopiero tygodnia poszedł nieco w górę, ale ostatecznie stanął na poziomie mało się różniącym od zanotowanego przez nas w poprzednim sprawozdaniu. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości płacono w Berlinie za 100 rubli 213 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy 214 marek. Przewyżka w przychodach skarbu ruskiego nadprzewidziana w budżecie na rok bieżący, świadcząca o świetnym stanie finansów Cesarstwa, powinna by oddziaływać na podniesienie się ceny rubla zagranicą, czego też w rychłej przyszłości chyba bez zawodu można oczekiwać.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 16-go listopada. Poltycki premjone: I em. 246, II em. 223. Poltycki wschodnie: II em. 103, III em. 103. Bilety premjone banku słacheckiego: 190,75. Akcje banków: dyskontowe-go 492, międzynarodowego 503, ruskiego 316, wileńskiego ziemskiego 615, kijowskiego ziemskiego 800. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie—100,12; kijowskie—100,50; charkowskie—100,25; połtawskie—100,13; moskiewskie—100,50. Giełda warszawska dnia 28-go listopada. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A—100,00; m. Warszawy: ser. I (nie notowane), ser. II (nie notowane), ser. III (nie notowane). Akcje banku handlowego—447. Monety: funt saterling—9 rs. 56,50 k., marka—47,05 kop., frank—37,93 kop., gulden—76,75 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 65 kop. rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,40 kop. w złocie.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Niewielkie tylko zmiany przyniósł w handlu zbożowym tydzień ubiegły. To tylko chyba, że poprzednia tendencja niżkowa jeszcze się nieco wzmogła, oprócz bowiem dawniejszych czynników, jakie w tym kierunku oddziaływały, a jakimi były nie tylko wielkie już nagromadzone na wszystkich ważniejszych międzynarodowych rynkach zbożowych zapasy i wciąż dochodzące nowe znaczne z Ameryki dowozy—obecnie przyłączyła się poważna konkurencja ziarna ruskiego, wobec której ceny w Stanach Zjednoczonych spadły, nie mogąc się ostać wobec powyższych konjunktur na dotychczasowym poziomie. Ze zaś tak z Argentyny, jak z Australji same tylko pomyślnie o stanie tamtejszych pól nadchodzą wiadomości, osłabienie przeto usposobienia wszędzie się mocno się uczuć dało. Wszakże nie wszystkie rynki Europy w jednakowym stopniu okoliczności wspomniane od-





NAJSTARSZA PAROWA

Fabryka Fortepianów

**B-ci R. i A. DIEDERICHS,**

otworzona w PETERSBURGU w roku 1810.

**SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:**

Włodzimierska № 8, dom własny.

**FABRYKA:**

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

Nagrodzona na wszechświatow. wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 425, 475, 550 i 600 rs. || Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.

Fortep. gabinetowe 525, 575 i 600 rs. || Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100—1,800 rs.

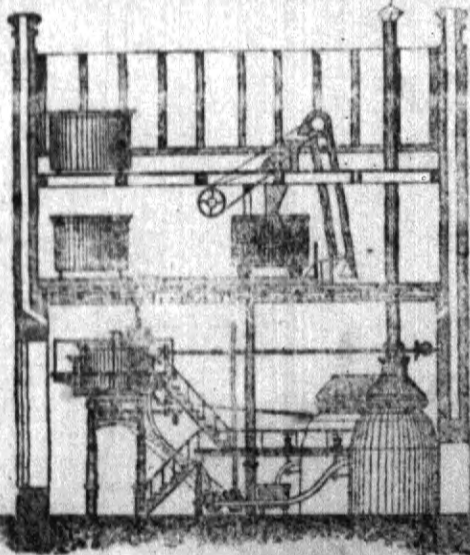
Wszystkie wymien. instrum. najnowsz. krzyżow. syst. ameryk., z wytw. metal. zloc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzian. agrafami i moderatorem—oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń.

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Fortepiany i pianina z moderatorami.

Fortepiany i pianina z moderatorami. (1799-12-8)



(2059-6-1)

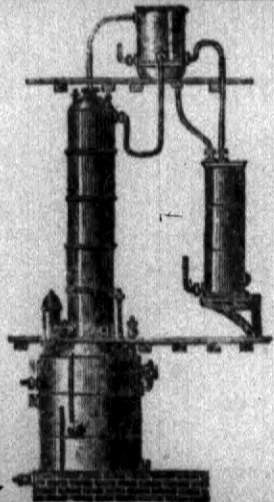
Biuro Techniczne

**F. H. MAULTZSCH**  
w Rewlu.

Nagrodzone wieloma odznaczeniami i honorowymi dyplomami na konkursach.

Sprowadza i dostarcza kompletnych urządzeń dla browarów, słodowni, suszarni zboża, gorzeln, folwarków, młynów, tartaków, turbin w miastach, fabrykach, do-  
brach i t. d. i t. d.

Narzędzia ogniowe i wszelkie systemy ogrzewania.



Fabryka wyrob. miedzian. i mosiężn.

**I. WEBERA,**  
W REWLU,

poleca się w dostarczaniu kompletn. aparatów gorzelnicznych najnowszego systemu. Specjalność aparaty rektyfikacyjne rozmaitej wielkości. Części składowe aparatów z żelaza i miedzi. Firma otrzymała wiele podziękowań. Za dobrą robotę i szybkie załatw. zamówienia poręczam.

(2055-6-1)

I. Weber.

**W. B. ŻUKOWSKI.**

KANTOR i SKŁAD w Petersburgu, Newski, № 97.

„NOWE MOTORY NAFTOWE

„**SLAWA**”

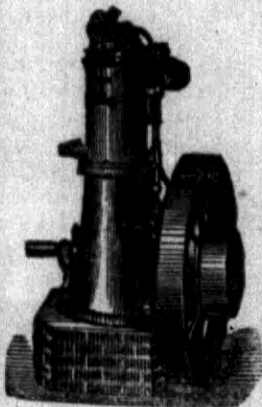
bardzo prostej konstrukcji, stygnące wskutek działania powietrza.

TYLKO JEDEN KRAN.  
TYLKO DWIE KLAPY.  
TYLKO 1/4 FUNTA NAFTY. (2046)

**BEZPIECZNY.**

Prosty. Trwały.

Cenniki wysyłają się bezpłatnie.



Wyłączna sprzedaż



tylko u wyłaczcy.

**CAPILLIFER,**

NIEZAWODNY ŚRODEK.

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzonej na korku i denku jednakowymi markami, portretem, № 1036 pozwolenia urzędu lekarskiego i podpisem T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7. (268)

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW (227)

**ST. MAJEWSKI I S<sup>KA</sup>.**



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od k. 30.  
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.  
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.  
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Królestwie zach. guberniach franko po rs. 10. (135-26)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

W SKLEPIE TOWARZYSTWA  
**A. I. ABRIKOSOWA Synów,**

Newski pr., 40. Telefon 658.

FABRYKA PRZY SKLEPIE.

**NA DZIEŃ 24 LISTOPADA**

przygotowano wielki wybór bombonierek i pudełek. Codziennie świeże cukierki, czekolada, kasztany i owoce w cukrze.

**PIEROGI-PASTYLE.** (2-1)

**BUHAJKI,**

PÓL KRWI SIMMENTHAL,  
zdatne do rozplodu,  
do sprzedania  
w Domaszewnicy, w gub. siedleckiej,  
st. poczt. Łuków. (293-3-1)

NA ULICY.

— Mój mały, powiedz mi gdzieby tu można się było ogolić?  
— A niech pan da dychę to powiem.  
— Na, masz... no gdzie?  
— A u golarza... (Facet).

Do dzisiejszego numeru «Kraju» dołącza się, dla wszystkich prenumeratorów, prospekt «Gazety Rolniczej» na rok 1894.

# БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му НОЯБРЯ 1893 ГОДА.

## АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	248,038	52
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	500	—
б) въ Частныхъ Банкахъ	71,848	41
	72,348	41
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	1,106,116	12
и разные	51,900	—
б) Гос. Банкъ по III конверси		
	1,158,016	12
Суды долгосрочныя:		
а) подъ залогъ земельныхъ имуществъ	54 1/2 — 400,967	14
	43 1/2 — 1,960,583	31
	61 1/2 — 46,886,898	25
	48 1/2 — 9,637,795	64
б) подъ залогъ городскихскихъ имущ.	19 1/2 — 3,393	69
	27 1/2 — 1,243,845	27
	18 1/2 — 405,104	28
	29 1/2 — 8,253,758	82
	36 1/2 — 145,400	—
	19 1/2 — 3,452,058	60
	13,500,166	97
	72,389,800	—
Суды краткосрочныя	4,862,900	—
Суды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,943,400	—
Сверхсрочное погашеніе ссудъ закладными листами	799,900	—
Принадлежашія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,567,915		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ Вил. Отд. Гос. Банка (4,147,150)	4,466,173	46
Закл. листы, прин. Банку и Комиссион. ном. 566,200	578,300	65
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	863,601	21
б) » разсроченные	34,453	07
в) » просроченные	568,347	67
	1,466,401	95
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	14,652	21
б) Разные	137,271	37
	151,923	58
Государ. 5% сборъ	11,309	24
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,100	—
б) » содержанію Банка	252,916	83
в) » оцѣнкамъ	33,554	12
г) » конверси	20,112	50
	311,683	45
Домъ для помѣщенія Банка	200,000	—
Предварительный дивидендъ	1,032	50
Учтенные купоны	4,640	—
	88,165,897	88

## БАЛАНСЪ.

## ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып.	5,750,000	—
» » » I взносъ	115,000	—
» » » XVI » II »	32,700	—
Запасный » I—XV вып.	1,509,699	07
» » XVI »	86,250	—
Резервный »	76,312	19
	7,569,961	26
5% закладные листы выпущ. въ общ. обрщ.:		
а) » безсрочные	46,709,800	—
б) на 61 г. 8 м.	22,882,000	—
в) » 48 л. 8 м.	33,000	—
г) » 29 л. 9 м.	1,965,000	—
д) » 19 л. 11 м.	795,000	—
	72,389,800	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	799,900	—
б) Наличными деньгами	46,743	01
	846,643	01
Корреспонденты	166,783	30
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обыкн.	1,046,600	—
» » » конв. I и II	44,800	—
» » » конв. III	51,900	—
	257,836	—
Купоны закл. лист. подлежащія опл.	11,402	45
Невыданный дивидендъ	1,864,992	71
Процентный фондъ 6% и 5% для опл. куп. на ср. 1/2 94 г.	364,020	37
Погасительный фондъ 6% и 5% для 42-го тиража 1893 г.	26,753	66
Поступленія въ счетъ будущихъ платежей		
Переход. суммы:		
а) разныя	170,377	80
б) сум. предст. на оцѣнку	35,319	29
	205,697	09
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго капитала и проч.	691,227	86
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	279,658	63
Ценей	122,377	37
Проценты разныя	78,232	83
» по % бумагамъ	133,632	18
	1,305,128	87
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	70,000	—
Остатокъ чистой прибыли за 1892 г.	149	16
	87,165,897	88

## БАЛАНСЪ.

(1897) Примечаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Сентября 1893 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,229,365 руб.

# KALENDARZE JÓZEFA UNGRA NA ROK 1894.

## KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1894, liczy 49 rok istnienia, mieści w sobie artykuły celniejszych w literaturze naszej pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza k. 50.**

## DZIENNIK

Cena egzemplarza ozd. opraw. k. 30.

## KALENDARZ SCIENNY

Cena egzemplarza k. 15.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, oraz w warszawskim Biurze Dzienników (Ungra) Wierzbowa 8, wprost Niecałej.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadesła rubla jednego na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadesła należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po k. 10 do każdego egzemplarza na koszt przesyłki. Kalendarze na żądanie wysyłają się za zaliczeniem, dołączając 10 k. za kwit pocztowy. Adres: Józef Unger, Warszawa, Nowolipki 2408 (7 nowy), wprost Dzikiej. (277-3-3)

# Порядокъ адресованія хлѣбныхъ грузовъ

## въ ОДЕССКОЙ ЭЛЕВАТОРЪ

### Юго-Западныхъ жел. дор.

Параграфомъ 4-мъ, утвержденныхъ Г. Министромъ Финансовъ 3-го Юля 1891 г., Временныхъ Правилъ для дѣйствія Одесскаго элеватора предусматривъ порядокъ адресованія хлѣбныхъ грузовъ въ означенный элеваторъ, при чемъ хлѣбовладельцамъ предоставляется предварительно входить въ соглашеніе съ Завѣдывающимъ элеваторомъ о предоставленіи имъ закромовъ. Въ виду того, что предварительнымъ соглашеніемъ о свободности закромовъ въ элеваторѣ, какъ выяснилось на практикѣ, не возможно достигать благоприятныхъ для хлѣбовладельцевъ результатовъ, такъ какъ быстрое измѣненіе степени заполнения элеватора не даетъ возможности его администраціи указать съ точностью время освобожденія закромовъ, и что прибывающій на имя элеватора хлѣбъ, не находя въ немъ мѣста, долженъ быть, по смыслу вышеуказанныхъ правилъ выгружаемъ въ общія станціонныя помѣщенія и въ случаѣ заполнения ихъ—принятъ на подстилы, то во избѣжаніе такихъ неудобствъ для г. г. хлѣбовладельцевъ и сопряженныхъ съ этимъ значительныхъ расходовъ, какъ по храненію хлѣба въ общихъ станціонныхъ помѣщеніяхъ, такъ и по перевозкѣ его въ элеваторъ, по мѣрѣ освобожденія закромовъ, Управленіемъ Юго-Западныхъ жел. дор. наняты крытыя помѣщенія (хлѣбныя магазины), чтобы адресованный въ элеваторъ хлѣбъ, въ случаѣ неимѣнія въ немъ свободнаго помѣщенія, могъ быть выгружаемъ не на станціонныя платформы, а въ хлѣбныя магазины.

При этомъ для хлѣбныхъ грузовъ, поступающихъ, при отсутствіи свободныхъ закромовъ въ элеваторѣ, въ магазины, установлены слѣдующіе сборы:

а) за храненіе хлѣба (магазинажъ и сторожа) по 1/3 коп. съ пуда въ мѣсяцъ; при чемъ неполный мѣсяцъ считается за полный.

б) за манипуляціи по приему, выдачѣ, провѣтриванію и проч.—по дѣйствительной ихъ стоимости.

Кромѣ этого, Управленіе Юго-Западныхъ жел. дор. считаетъ необходимымъ довести до свѣдѣнія г. г. хлѣбовладельцевъ, что такъ какъ правила Одесскаго элеватора предусматриваютъ обязательную плату за цѣлый закромъ, даже въ случаѣ незаполненія его, то Управленіе Юго-Западныхъ жел. дор., для устраненія излишней для хлѣбовладельца платы и для предоставленія возможно большому числу отправителей пользоваться услугами элеватора, симъ объявляетъ, что какъ въ элеваторѣ, такъ и въ магазинахъ, **нормовой ячменя, овесъ, рожь и кукуруза** (обыкновенная, оранжевая и чиквантино), прибывающіе отдѣльными вагонами, т. е. количествомъ, не достигающимъ вместимости цѣлаго закрома, могутъ быть, съ согласія хлѣбовладельцевъ, смѣшиваемы **съ однородными сортами** вышеуказанныхъ хлѣбовъ другихъ клиентовъ; для каковой цѣли каждый родъ указанного хлѣба будетъ раздѣленъ по категориямъ, согласно качеству, по опредѣленію Администраціи элеватора совместно съ хлѣбнымъ Инспекторомъ.—При такомъ способѣ храненія отправитель, сдѣлавшій соответствующее заявленіе, будетъ оплачивать храненіе по дѣйствительному количеству пудовъ хранимаго имъ въ элеваторѣ хлѣбнаго груза.

Пробы отъ каждого отдѣльнаго вагона, поступающаго съ общую партію, равно и отъ каждой отдѣльной такой партіи, хранятся въ конторѣ Инспектора не только во все время нахожденія хлѣба на храненіи, но и послѣ выпуска его въ теченіе четырехъ мѣсяцевъ. Пробы эти находятся всегда въ распоряженіи г. г. хлѣбохозяевъ для провѣрки на мѣстѣ.

Для правильнаго распредѣленія грузовъ въ элеваторѣ и магазинахъ и во избѣжаніе излишнихъ приплатъ за незаполненные закромы, Управленіе Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ симъ приглашаетъ г. г. отправителей заблаговременно, и не позже какъ за 3 дня до погрузки хлѣба на станціи отправленія, уведомлять Г. Завѣдывающаго элеваторомъ о количествѣ и родѣ хлѣба, который будетъ отправленъ, какія отправки должны быть помѣщены отдѣльно (съ платой за цѣлый закромъ) и какія могутъ быть смѣшаны съ однородными отправками другихъ отправителей (съ платой за дѣйствительны количество груза).

Для избѣжанія возникающихъ недоразумѣній, Управленіе проситъ г. г. отправителей, чтобы при отправкахъ за счетъ или по порученію третьихъ лицъ, въ графѣ накладной для наименованія отправителя, было бы также указано, за чей счетъ грузъ долженъ быть заприходованъ по книгамъ элеватора, такъ напр.: «отправитель Александръ Ивановъ за счетъ Ивана Петрова».

1-го Ноября 1893 года.

Przesyłając zamówienia na artykuły reklamowane, prosimy wymieniać źródło, z którego adres firmy zaczerpnięto